



ŻYCIE LASÓW kujawsko-pomorskich

BIULETYN REGIONALNEJ DYREKCJI LASÓW PAŃSTWOWYCH W TORUNIU

■ KLĘSKA STULECIA w lasach Kujaw i Pomorza

- 25 LAT PO POŻARZE - rozmowa z Kazimierzem Wrzoskiem
- WOKÓŁ PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ
- OŚRODEK HODOWLI ZWIERZYNY Zamrzenica
- INŻYNIER TEODOR SROCZYŃSKI (1910-1939)



87-100 Toruń, ul. Mickiewicza 9
tel. 56 65 84 300, fax 56 65 84 366
e-mail: rdlp@torun.lasy.gov.pl
www.torun.lasy.gov.pl

DYREKTOR

Janusz Kaczmarek

ZASTĘPCA DYREKTORA DS. ROZWOJU

Robert Paciorek

ZASTĘPCA DYREKTORA DS. EKONOMICZNYCH

Roman Dobrzyński

ZASTĘPCA DYREKTORA DS. GOSPODARKI LEŚNEJ

Witold Pajkert

SEKRETARIAT DYREKCJI

tel. 56 65 84 347; fax 56 62 24 407

RZECZNIK PRASOWY

Mateusz Stopiński tel. 56 65 84 326
rzecznik@torun.lasy.gov.pl

I. PION DYREKTORA, D

1. Wydział Organizacji i Kadr, DO
Naczelnik **Agnieszka Mularzuk** tel. 56 65 84 343
2. Wydział Kontroli i Audytu Wewnętrznego, DK
Naczelnik **Lech Nieśluchowski** tel. 56 65 84 303
3. Zespół ds. Komunikacji Społecznej, DR
Gł. specjalista **Tadeusz Chrzanowski** tel. 56 65 84 354
4. Zespół ds. Obronności i Ochrony Mienia, DS
Gł. specjalista **Jacek Cichoński** tel. 56 65 84 352
5. Stanowisko ds. Doradztwa Zawodowego i BHP, DB
Gł. specjalista **Joanna Stec** tel. 56 65 84 374

II. PION ZASTĘPCY DYREKTORA DS. ROZWOJU, R

1. Zespół ds. Łowiectwa, RŁ
Gł. specjalista **Piotr Beszterda** tel. 56 65 84 309
2. Zespół Informatyki, RI
Kierownik **Mirosław Derwojed** tel. 56 65 84 355
3. Wydział Administracji, RA
Naczelnik **Maria Stańkiewicz** tel. 56 65 84 360
4. Stanowisko ds. Koordynacji Wdrażania
Projektów Rozwojowych, RP
Gł. specjalista **Honorata Galczewska** tel. 56 65 84 371

III. PION ZASTĘPCY DYREKTORA DS. GOSPODARKI LEŚNEJ, Z

1. Wydział Gospodarowania Ekosystemami, ZG
Naczelnik **Jan Pakalski** tel. 56 65 84 341
2. Wydział Ochrony Ekosystemów, ZO
Naczelnik **Kazimierz Stańczak** tel. 56 65 84 340
3. Wydział Zarządzania Zasobami Leśnymi, ZS
Naczelnik **Jan Frankowski** tel. 56 65 84 356
4. Wydział Rozwoju i Innowacji, ZR
Naczelnik **Marek Wyżlic** tel. 56 65 84 334

IV. PION ZASTĘPCY DYREKTORA DS. EKONOMICZNYCH, E

1. Wydział Księgowości, EK
Gł. Księgowy (p.o.) **Ariel Skwiercz** tel. 56 65 84 321
2. Zespół Analiz i Planowania, EP
Gł. specjalista **Hanna Kowalska** tel. 56 65 84 327
3. Wydział Gospodarki Drewnem, ED
Naczelnik **Dariusz Meyer** tel. 56 65 84 336

4-13



Fot. Dawid Klawczyński

KŁĘSKA STULECIA w lasach kujawsko-pomorskich LEŚNICY ODBUDUJĄ LASY

KŁĘSKA STULECIA

- 4 Leśnicy odbudują lasy
- 9 Przechodzimy do realizacji zadań na rzecz lasów. Rozmowa z Januszem Kaczmakiem - dyrektorem RDLP w Toruniu
- 11 Pismo dyrektora RDLP w Toruniu do pracowników nadleśnictw kłęskowych

DWANAŚCIE PYTAŃ DO...

- 14 Kłęby ognia nad głowami. Rozmowa z Kazimierzem Wrzoskiem

POŻAR LASU 1992

- 16 25 lat po wielkim pożarze

PUSZCZA BIAŁOWIESKA

- 17 Wokół Puszczy Białowieskiej

WYDARZENIA

- 21 Debata o polskiej wsi
- 23 Rozmowy z przedsiębiorcami

EDUKACJA LEŚNA

- 24 Śniadanie na trawie 2017
- 24 Stoisko leśników w Tucholi
- 27 Czym chata bogata

EDUKACJA ZAWODOWA

- 28 Szkolenia terenowe Służby Leśnej
- 29 Trochę inne bory



ŻYCIE LASÓW kujawsko-pomorskich

BIULETYN REGIONALNEJ DYREKCJI
LASÓW PAŃSTWOWYCH W TORUNIU

WYDAWCA

Regionalna Dyrekcja
Lasów Państwowych w Toruniu
ul. Mickiewicza 9
87-100 Toruń

REDAKCJA

Redaktor prowadzący:
Tadeusz Chrzanowski
tel. 56 65 84 354
tadeusz.chrzanowski@torun.lasy.gov.pl
Fotografia: Mateusz Stopiński
Kadry: Agnieszka Mularzuk
Urządzenie lasu: Jan Frankowski
Hodowla lasu: Jan Pakalski
Ochrona lasu: Kazimierz Stańczak
Współpraca: Lech Niestuchowski

PROJEKT GRAFICZNY

I PRZYGOTOWANIE DO DRUKU
Studio Artystyczno-Reklamowe
„Pomorze” - Marek Abramowicz
Bydgoszcz, tel. 602 304 778
Skład DTP: Małgorzata Żukowska

Oddano do druku:
12.09.2017 roku

„Życie Lasów Kujawsko-Pomorskich.
Biuletyn Regionalnej Dyrekcji
Lasów Państwowych w Toruniu”
jest zarejestrowany
w Sądzie Okręgowym w Toruniu,
I Wydział Cywilny Sekcja Rejestrowa
pod numerem 379

GOSPODARKA ŁOWIECKA

31 Ośrodek Hodowli Zwierzyny Zamrzenica

OCHRONA PRZYRODY

36 Wilk w Skrwilnie

37 Prelekcja o wilku w Szubinie

PODRÓŻE DO KOŁA ŚWIATA

38 Na zachodnim krańcu Europy

PÓŁ ŻARTEM

43 Leśnik na urlopie

KARTY Z NASZEJ HISTORII

44 Inżynier Teodor Sroczyński (1910-1939)

WYDARZENIA

52 Inka wróciła do domu

53 Ławeczka Ani

54 Odślonięto obelisk w Chorabiu

PORADY PSYCHOLOGA

55 Stres - nieodłączny towarzysz człowieka

SPORT

58 Siłacze o złotych sercach

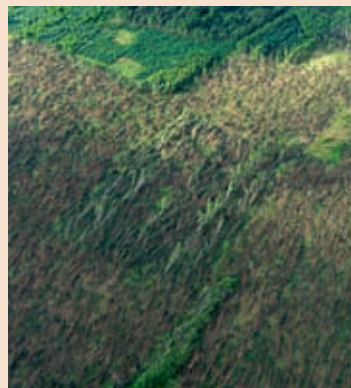
GALERIA BIULETYNU

60 Szkolenia terenowe Służby Leśnej
w Trzebcinach



Karty z naszej historii
**INŻYNIER TEODOR
SROCZYŃSKI (1910-1939)** 44-51

Fot. archiwum Krystyny Dymaczewskiej



Zdjęcie na okładce:
Kłęska stulecia. Fot. FlashStudio

Krajobraz po nawałnicy wokół siedziby Nadleśnictwa Ryteł.
Fot. Mateusz Stopiński

Powierzchnia uszkodzonych drzewostanów obejmuje 80 tysięcy hektarów, z tego połowa – ze względu na charakter zniszczeń – kwalifikuje się do całkowitego uprzątnięcia i wprowadzenia nowych nasadzeń. Leśnicy dokonali również wstępnej oceny miąższości powalonych i połamanych drzew, która sięga, trudnej do wyobrażenia wielkości, 10 mln metrów sześć.

GIGANTYCZNE STRATY

Układ burzowy z 11 sierpnia br. wytworzył huraganowe wiatry, których prędkość dochodziła do 150 km/godz. Pas dokonanych przez nie zniszczeń ciągnie się z Dolnego Śląska przez Wielkopolskę, Ku-

Skala klęski jest ogromna. Rzadko się zdarza, aby żywioł zrównał z ziemią całe leśnictwa, pozostawiając przy życiu tylko fragmenty upraw leśnych i młodników...

jawy i Pomorze aż do Wybrzeża. W Lasach Państwowych całkowicie powalone albo uszkodzone zostały drzewostany na terenie ponad

50 nadleśnictw, z których połowa – ze względu na rozmiar szkód – została uznana za nadleśnictwa klęskowe. Najbardziej ucierpiały nadleśnictwa Ryteł (2 mln m sześć. powalonych drzew) i Czersk (0,9 mln m sześć.) na terenie toruńskiej dyrekcji Lasów Państwowych oraz Lipusz (2,5 mln m sześć.) z dyrekcji gdańskiej. W Borach Tucholskich i innych lasach huragan łamał drzewa jak zapałki. Pod jego naporem wyrwały się okazałe sosny, ale też drzewa liściaste – brzozy, buki i silnie ukorzenione dęby. Wiatr łamał żelbetonowe słupy sieci elektrycznej i metalowe

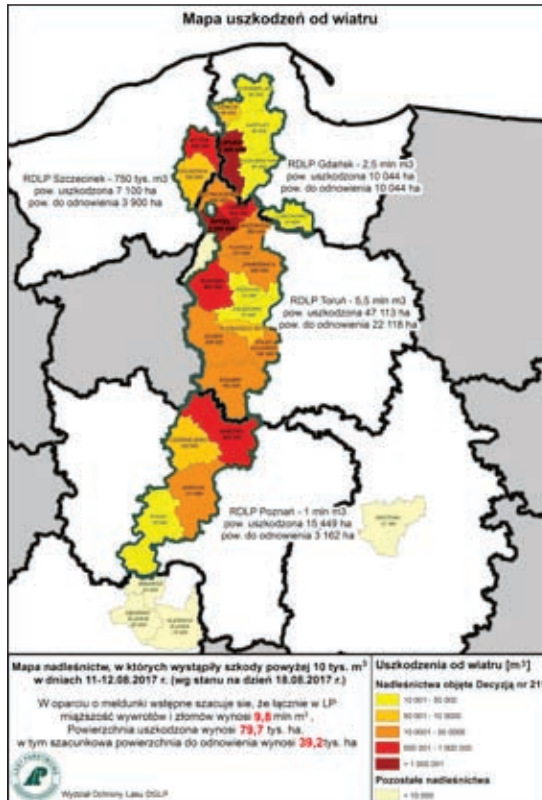
TEKST: Tadeusz Chrzanowski



Różne oblicza klęski w lasach. Fot. Mateusz Stopiński

wieżę systemu ochrony przeciwpożarowej lasów. Żywioł spowodował też znaczne straty w zasobach przyrodniczych – rezerwach przyrody i obszarach sieci Natura 2000. Padły pomniki przyrody, zniszczone zostały cenne, jedne z najpiękniejszych w Polsce, drzewostany nasienne, miejsca bytowania wielu gatunków chronionych roślin i zwierząt, w tym leśne strefy ochrony wyznaczone wokół gniazd

Ryc. Nawałnica przetoczyła się od Dolnego Śląska przez Wielkopolskę, Kujawy, Pomorze, aż po Wybrzeże Bałtyku (źródło: www.lasy.gov.pl)



Tab. Nadleśnictwa kłęskowe RDLP w Toruniu. Szacunkowa wielkość szkód (stan na 25 sierpnia 2017 r.)

Nadleśnictwo	Miąższość powalonych drzew (m sześc.)	Uszkodzona powierzchnia lasów (ha)	W tym: pow. lasów zniszczonych całkowicie. Pow. do odnowienia (ha)
Rytel	2 000 000	14 000	8 000
Czersk	900 000	6 000	5 100
Runowo	660 000	5 800	2 200
Przymuszewo	450 000	2 500	1 760
Szubin	438 250	4 000	1 941
Woziwoda	380 000	3 000	804
Zamrzenica	260 000	2 250	800
Gołąbki	182 000	2 620	620
Tuchola	137 000	3 050	300
Bydgoszcz	50 150	950	71
Solec Kujawski	50 000	500	120
Lutówko	25 000	1 700	30
Różanna	23 000	243	43
Żołędowo	15 000	2 200	20

Zestawienie wykonał: Wydział Ochrony Ekosystemów RDLP w Toruniu

ptaków, takich jak bielik, orlik krzykliwy, kania ruda czy bocian czarny. Poważnie uszkodzona jest również infrastruktura leśna – drogi, leśniczówki, obiekty turystyczne i edukacyjne.

Zalegająca na terenach kłęski płatanina połamanych i powalonych drzew stwarza niebezpieczeństwo dla ludzi, zwiększa też ryzyko pożaru. Dłatego najmocniej dotknięte żywiołem nadleśnictwa wprowadziły zakazy wstępu do lasu. Wszędzie też miejsca, gdzie prowadzone są prace porządkowe oznakowano tablicami ostrzegawczymi. Połamane i pochylone drzewa, wiszące konary i naprężone gałęzie stanowią zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi.

Leśnicy oraz pracownicy zakładów usług leśnych od pierwszych chwil po ustaniu nawałnicy zajęli się usuwaniem drzew blokujących drogi, uprzątnięciem pasów pod liniami energetycznymi, aby inne służby mogły dotrzeć z pomocą do poszkodowanych oraz przywrócić dostawę prądu. Na terenie kłęski pracuje od początku cały sprzęt miejscowych jednostek Lasów Państwowych, jak również prywatnych zakładów usług leśnych, którym prace zleca i je koordynuje służba leśna. Tylko w nadleśnictwach kłęskowych dyrekcji toruńskiej w pierwszych dniach akcji ratunkowej działało pięć harwesterów, 40 ciągników z przyczepami i blisko dwustu drwali z pilarkami. Współpracując z innymi służbami, głównie Strażą Pożarną, udrożnili blisko 1000 km dróg i ponad 200 km pasów pod liniami energetycznymi.

Kłęska żywiołowa wyzwoliła wiele dobra pośród ludzi, wiele bezinteresownej pomocy i troski o tych bardziej poszkodowanych. Jest szansa, że pomoc rządowa, samorządowa i zwykła ludzka płynąca z wrażliwości serca pozwoli na szybkie odbudowanie spokoju, bezpieczeństwa i normalnego życia dotkniętych kłęską społecznością.

Leśnicy tworzą plany odbudowy zniszczonych lasów. Kłęski żywiołowe w lasach są zjawiskiem częstym. Wystarczy przypomnieć wielki pożar w Rudach Raciborskich sprzed ćwierćwiecza, czy huragan, który w 2002 roku uszkodził ponad 30 tys. ha lasów w Puszczy Piskiej. Osobnym doświadczeniem leśników jest zwalczanie wielkich i groźnych dla lasów gradacji szkodliwych owadów, jak choćby nagłaśniany w ostatnich latach problem kornika w Puszczy Białowieskiej. Tym razem jednak skala kłęski jest ogromna. Rzadko się zdarza, aby żywioł zrównał z ziemią całe leśnictwa, pozostawiając przy życiu tylko fragmenty upraw leśnych i młodników.

Warto też przypomnieć, że leśnicy z dyrekcji toruńskiej w latach 2012-2016 uporali się ze skutkami huraganu, który w lipcu 2012 r. doszczętnie zniszczył 500 ha w Nadleśnictwie Trzebciny położonym również w Borach Tucholskich. Dzisiaj mają kłęskę 40 razy większą, ale sposób postępowania będzie taki sam.

Teraz, gdy już wszystkie najważniejsze dla ludności drogi oraz pasy pod liniami energetycznymi są przejezdne i oczyszczone, leśnicy muszą zająć się... lasem.



WSZYSTKIE RĘCE NA POKŁAD

W wypowiedzi dla mediów dyrektor generalny Lasów Państwowych Konrad Tomaszewski krótko przedstawił hierarchię działań: „W pierwszej kolejności musimy uprzątnąć zdewastowane przez huragan powierzchnie leśne oraz zagospodarować drewno z wiatrołomów i wiatrowałów, póki może zostać jeszcze wykorzystane na potrzeby ludności i przedsiębiorców, co jest naszą powinnością, jako zarządcy majątku skarbu państwa. W dalszej perspektywie musimy przywrócić las.”

Uprzątniecie lasów całkowicie zniszczonych na powierzchni 40 tys. hektarów, a w różnym stopniu uszkodzonych jeszcze na kolejnych 40 tys., jest ogromnym przedsięwzięciem logistycznym, finansowym, a nawet legislacyjnym i do tego realizowanym pod ogromną presją czasu. Połamane, wyrwane drzewostany z każdym tygodniem cieplej i mokrej jesieni tracą na wartości, gdyż grożą im infekcje grzybowe. Chłodna zima zatrzyma ten proces, ale na wiosnę zagrożenia powrócą ze zdwojoną siłą. Zatem, nie ma się na co oglądać, trzeba działać. We wszystkich jednostkach Lasów Państwowych, dotkniętych przez żywioł na poziomie nadleśnictwa, regionalnej dyrekcji i dyrekcji generalnej, działają sztaby kryzysowe, które w stałej łączności ze sobą koordynują działania na obszarze klęski.

Z miejscowymi zakładami usług leśnych nadleśniczowie negocjują nowe umowy i nowe stawki, gdyż rozmiar prac i ich trudność niepomiarnie wzrosły. Konieczne są posiłki z innych regionów kraju, a w ostateczności również z zagranicy, gdyż takie oferty napłynęły z Łotwy, Litwy, Estonii i Niemiec. Na trudnym i niebezpiecznym terenie klęski będą pracowały przede wszystkim maszyny wielooperacyjne tzw. harwestery, które poza wysoką wydajnością gwarantują bezpieczeństwo operatorom tego sprzętu. Wsparciem i uzupełnieniem dla maszyn będą zespoły drwali posługujących się pilarkami spalinowymi. Wąskim gardłem akcji uprzątnięcia wiatrołomów jest wydolność skromnych kadrowo służb leśnych oraz pojemność i funkcjonalność skądinąd nowoczesnego Systemu Informatycznego LP. Pamiętajmy, że trzeba pomierzyć, sklasyfikować i sprzedać 10 mln m sześć. drewna (!) w warunkach

Konrad Tomaszewski – dyrektor generalny LP (z lewej) oraz Janusz Kaczmarek – dyr. RDLP w Toruniu podczas wizyty na terenie klęskowego Nadleśnictwa Rytel. Fot. Mateusz Stopiński

Huragan zniweczył nie tylko lasy - owoc pracy kilku pokoleń leśników i pracowników leśnych. W jednej chwili przekreślił plany urządzenia lasu, na podstawie których leśnicy lasami zarządzają.

Już w pierwszym dniu po nawałnicy do prac porządkowych przystąpiły miejscowe zakłady usług leśnych. Fot. Rafał Grabański

dalekich od komfortowych. Leśnicy dają sobie na to czas do końca 2018 roku, a w przypadkach ekstremalnych zniszczeń, jak w nadleśnictwach Rytel, czy Runowo – do połowy roku 2019. Tylko w nadleśnictwach klęskowych dyrekcji toruńskiej przewiduje się zatrudnienie na czas określony 50 nowych podleśniczych, kilku dodatkowych pracowników działów marketingu, grupę strażników leśnych, a nawet czterech zastępców nadleśniczych, dla których codziennym zajęciem przez najbliższe pięć lat będzie najpierw uprzątnięcie zniszczonych lasów, a potem posadzenie nowych.

Huragan zniweczył nie tylko lasy – owoc pracy kilku pokoleń leśników i pracowników leśnych. W jednej chwili przekreślił w całości, albo w znaczącej części tzw. plany urządzenia lasu, na podstawie których leśnicy lasami zarządzają. W krótkim czasie takie kosztowne plany, bądź przynajmniej aneksy do nich, trzeba zlecić wyspecjalizowanym firmom, wykonać i wprowadzić w życie. Punktem wyjścia będzie szczegółowa inwentaryzacja stanu lasu po klęsce i szczegółowe rozpisanie zadań hodowlanych i ochronnych na najbliższe, na ogół dziesięciolecie.

Zawaliły się nie tylko plany urządzeniowe, ale również plany sprzedaży drewna i plany finansowe klęskowych nadleśnictw i nadzorujących ich prace

regionalnych dyrekcji. Co prawda, po drewno z tej całkiem świeżej klęski ustawiają się już kolejki chętnych z całego świata – od Malezji, Chin, Argentyny po Niemcy, Austrię

i inne kraje europejskie, to jednak priorytetem kierownictwa Lasów Państwowych jest, aby zabezpieczyć zapotrzebowanie na ten surowiec polskich firm drzewnych, w tym również tzw. puli rozwojowej dla krajowego rynku, która ma sprzyjać, jak sama nazwa wskazuje, ich rozwojowi i wzmocnieniu.





Lasy Nadleśnictwa
Zamrzenia zniszczone
przez nawałnicę
z 11 sierpnia 2017 r.
Fot. FlashStudio

WIELKIE SADZENIE LASU

Zniszczone przez nawałnicę lasy na Pomorzu i Kujawach zostaną uprzątnięte, zagospodarowane i odnowione przez Lasy Państwowe przy wykorzystaniu własnych środków finansowych. Leśnicy szacują, że przychody ze sprzedaży drewna pokłęskiego, w którym niewątpliwie większy niż normalnie udział będzie miało tańsze drewno energetyczne (nawet 20 proc.), tylko zrównoważą koszty zagospodarowania terenów po kataklizmie. Na zysk nie liczą, ale też nie wyciągają ręki do budżetu państwa. „Po to właśnie Lasy Państwowe zostały stworzone, jako samofinansujący się podmiot, poza sektorem finansów publicznych, który nie korzysta z pieniędzy podatników, a na wypadek nadzwyczajnych zdarzeń ma posiadać własne rezerwy” – wyjaśnia dyrektor generalny Konrad Tomaszewski.

Wyższe, ze względu na trudność prac, będą wydatki Lasów Państwowych na prace zakładów usług leśnych związane z pozyskaniem i zrywką drewna. Pieniądze będą potrzebne na zbiór nasion, ponadplanową produkcję sadzonek w szkółkach leśnych, przygotowanie gleby pod nasadzenia, sadzenie lasów i późniejszą pielęgnację upraw i młodników. Tylko w toruńskiej dyrekcji na odnowienie powierzchni po zniszczonych lasach będzie trzeba przygotować 200 mln sadzonek (!) różnych gatunków drzew i krzewów, a na odbudowę lasów w całej Polsce dwa razy tyle. Równoległe będą odbywać się planowe odnowienia lasu w nadleśnictwach, które klęska ominęła. W jednym zdaniu można powiedzieć, że w najbliższych pięciu latach, bo tyle potrwa akcja uprzątnięcia i odnowienia powierzchni klęski z 11 sierpnia br., czeka nas w Polsce wielkie sadzenie lasu.

W nadleśnictwach klęskowych szacowane są wciąż szkody wyrządzone przez nawałnicę w infrastrukturze leśnej – leśniczówkach, urządzeniach

turystycznych i edukacyjnych, drogach, mostach, urządzeniach melioracyjnych. Zdaniem dyrektora generalnego i szefów dotkniętych klęską dyrekcji regionalnych, na przestrzeni kilku najbliższych lat wydatki na uporanie się ze skutkami nawałnic sięgną nawet miliarda złotych. „Kilka chwil wystarczyło, by przepadła praca czasem kilku pokoleń leśników. Ale nie załamujemy się, działamy i wykonamy wszystko, co do nas należy. Nikt nie wyobraża sobie, by tętniące do niedawna życiem i przyciągające w region wielu turystów Bory Tucholskie mogły pozostać „pustynią”, las tam powróci” – zapewnia dyrektor generalny LP Konrad Tomaszewski. Leśnicy odbudują lasy.

Podczas klęski ucierpiały też lasy prywatne. Ich właściciele, na ogół rolnicy, nie mają ani sił, ani środków, by uporządkować swój teren. I w tym przypadku Lasy Państwowe nie pozostały obojętne. Dyrektor generalny, podczas spotkania z premier

Beatą Szydło 19 sierpnia br. w Chojnicach, zadeklarował kwotę 35 mln zł z funduszu leśnego na rzecz lasów własności prywatnej. Środki te za pośrednictwem starostów, którzy nadzorują te lasy, trafią

do właścicieli, którzy uprzątną swoje lasy, jako swoista rekompensata za wyłączenie administracji publicznej z obowiązku przywrócenia bezpieczeństwa publicznego. Połamane i zwalone drzewa w lasach prywatnych też zagrażają przecież ludziom, mogą tarasować drogi, a ponadto całe społeczeństwo oddycha tlenem, które one – podobnie jak lasy publiczne – produkują. ■

W najbliższych pięciu latach, bo tyle potrwa akcja uprzątnięcia i odnowienia powierzchni klęski, czeka nas w Polsce wielkie sadzenie lasu...

**Przy pisaniu artykułu wykorzystano informacje zawarte na stronie internetowej Lasów Państwowych www.lasy.gov.pl w materiale „Największy kataklizm w historii Lasów Państwowych”. Niniejszy artykuł był opublikowany w „Naszym Dzienniku” 30 sierpnia 2017 r.*

PRZECHODZIMY do realizacji działań na rzecz lasów

■ W medialnych przekazach na temat zwalczania skutków huraganu z 11 sierpnia br. jakoś mało mówi się o pracy leśników. Dlaczego?

- Niestety, to prawda. Wzięliśmy się od razu do pracy, nie oglądając się na PR. Na naszą prośbę i za zapłatą, zakłady usług leśnych natychmiast przystąpiły do udrażniania dróg publicznych, usuwając zalegające drzewa. Takie rozwiązanie było możliwe w ramach pomocy publicznej. Dodatkowo, od razu zajęliśmy się oczyszczaniem powierzchni pod liniami energetycznymi, by energetyka mogła jak najszybciej usuwać szkody i przywracać dostawy prądu. Pamiętam, że Premier Pani Beata Szydło na spotkaniu w Brusach, podczas konferencji prasowej podziękowała leśnikom za pomoc i chyba była to... jedyna taka deklaracja. Natomiast starostowie, wójtowie i burmistrzowie chwalili różne służby, ale niewielu z nich pamiętało o leśnikach.

Przyznam, że nie czuję się dobrze, kiedy media informując o likwidacji skutków klęski żywiołowej pomijają wkład leśników. Ja o tym pamiętam. Gdy rozmawiam z dziennikarzami, zawsze podkreślam trud i poświęcenie leśników oraz pracowników zakładów usług leśnych, którzy od nocy 11 sierpnia do dziś, bez specjalnego rozgłosu po prostu ofiarnie pracują na terenie klęskowym.

■ Jaka powierzchnia lasów uległa uszkodzeniu?

- Mamy już dość dokładne szacunki. Całkowite szkody w RDLP w Toruniu wystąpiły na 22 tys. ha i szacujemy, że zniszczonych zostało 5,5 mln m³ drewna. Największe szkody wystąpiły w 13 nadleśnictwach, z tego w 9 jednostkach straty można określić jako duże. „Liderem” jest Nadleśnictwo Ryteł, gdzie nawałnica zniszczyła 8 tys. ha lasu. Uważam, że dzisiaj (23.08.2017 r.) miąższość zniszczonego drewna jest określona dość precyzyjnie, natomiast powierzchnia może jeszcze wzrosnąć.

■ Jak wygląda plan usuwania skutków po huraganie?

Rozmowa z inżynierem

JANUSZEM KACZMARKIEM,
dyrektorem Regionalnej Dyrekcji
Lasów Państwowych
w Toruniu

ROZMAWIAŁ: **Władysław Kusiak**

- „Przegląd Leśniczy”.
Szubin, 23 sierpnia 2017 r.

- Przez pierwszy tydzień udrażnialiśmy, wspólnie ze strażakami, drogi publiczne, drogi udostępnione i drogi prowadzące do osad. Pomagaliśmy także energetykom, porządkując pasy pod liniami, co przyspieszyło akcję naprawy uszkodzonych słupów i zerwanych linii. Mówiąc krótko, w pierwszym tygodniu wszyscy leśnicy i pracownicy miejscowych zakładów usług leśnych ruszyli do pomocy w usuwaniu szkód najbardziej dotkliwych dla społeczeństwa. W drugim tygodniu podjąłem decyzję, że przechodzimy do realizacji działań na rzecz lasów, które przedstawiają niezwykle dramatyczny obraz. Już 18 sierpnia w Rytle odbyliśmy z nadleśniczymi naradę, na której szczegółowo analizowaliśmy Decyzję nr 211 Dyrektora Generalnego Lasów Państwowych, która ukazała się w związku ze wspomnianym huraganem i jego skutkami. Zasugerowałem wówczas, że nadleśnictwa dotknięte szkodą należy wzmocnić kadrowo, przy czym nie drogą przesunięć z innych jednostek, ale poprzez przyjęcie nowych pracowników. W związku z tym złożyłem wnioski o zatrudnienie w nadleśnictwach klęskowych 50 podleśniczych, wzmocnieniu kadrowym działu marketingu, przyjęciu strażników leśnych oraz utworzeniu w 4 jednostkach stanowiska drugiego zastępcy nadleśniczego ds. pozyskania i sprzedaży drewna.

Powierzchnie leśne uszkodzone przez wiatr planujemy podzielić na sektory, w których będzie pracował leśniczy podleśniczym lub z dwoma podleśniczymi. Na takie sektory będą przydzielane ZUL-e. Pozyskanie drewna zaczynamy



Dyrektor Janusz Kaczmarek na powierzchni klęskowej w Nadleśnictwie Ryteł. Fot. Mateusz Stopiński

od najbardziej wartościowych drzewostanów, by straty ekonomiczne były jak najmniejsze. Nadleśniczkowie, dobierając wykonawców kierują się zasadą, by najpierw zlecać pracę „własnym” zakładom usług leśnych, a to, co zostanie będziemy oferować do wykonania firmom zewnętrznym. Takie reguły obowiązują w tym roku. Dodam, że ofert mamy dużo i wciąż one napływają, także z Litwy, Łotwy, Estonii, Niemiec. W ramach uwarunkowań prawnych, chcielibyśmy w pierwszej kolejności dać pracę firmom krajowym.

Dla przykładu podam, że w tym roku Nadleśnictwo Ryteł pozyska „własnymi” zakładami usług leśnych 200 tys. m³ drewna, kolejne 100 tys. m³ wyrobią nasze harwestery, które przerzuciliśmy z nadleśnictw Dąbrowa i Skrwilno, a 200 tys. m³ drewna w formie oferty, zostanie skierowana do firm zewnętrznych. W 2018 r. nadleśnictwo pozyska 1 mln m³ drewna, a resztę, czyli jeszcze 500 tys. m³ - do końca półrocza 2019 r.

■ Czy RDLP w Toruniu będzie kupowało maszyny do pozyskania drewna?

- Dzisiaj jeszcze tego nie wiem, ale mamy taką możliwość.

■ Panuje przekonanie, że większość drewna pokłeskowego to będzie papierówka, a jaki udział będzie drewna tartaczego?

- Nikt mi nie chce wierzyć, ale z zestawienia sortymentów pozyskanych w Nadleśnictwie Trzebciny, po klęsce od huraganu z 2012 r. wynika, że pozyskano tam 43% drewna tartaczego.

Uważam, że takiego wyniku tym razem nie osiągniemy, ale tamto doświadczenie daje dużo do myślenia.

■ **Trudno jednak uznać, że drewno uszkodzone przez wiatr można sklasyfikować, jako surowiec pełnowartościowy.**

- Będziemy tak je manipulować, aby sortymenty były pełnowartościowe i spełniały normy. Oczywiście, spodziewamy się, że drewna S2ap i odpadów będzie więcej, ale mam też przekonanie, że uda się wyrobić dużo pełnowartościowych kłód.

Przed kilku laty, gdy sprzedawaliśmy drewno z kłęski na terenie Nadleśnictwa Trzebciny wielu twierdziło, że jest ono niepełnowartościowe i nadaje się jedynie na papierówkę. Kiedy jednak firma Klausner zakupiła 25 tys. m³ kłód, to krajowi drzewiarze przestali narzekać i zaczęli też je kupować, a na koniec powiedzieli, że „zrobili dobry interes”.

■ **Rozumiem, że ceny były niższe.**

- Absolutnie nie. Wszystko sprzedaliśmy po normalnych, obowiązujących wówczas cenach. Dodam, że w tym roku zbyt drewna pohuraganowego, z racji skali obecnej kłęski jest dużą niewiadomą, ale symptomy są dobre i ja jestem umiarkowanym optymistą. Uważam, że niebawem zostanie uruchomiona sprzedaż drewna energetycznego, ale nawet gdyby tak się nie stało, to będziemy teraz odbierać w lesie drewno S2a, S2ap i S4, które będzie mogło trochę poczekać na klienta. Skupiamy się na drewnie wielkowymiarowym. Mam informację, że w rejonie dotkniętym uszkodzeniami mają powstać nowe tartaki oraz, że więksi odbiorcy z regionu naszego oddziaływania rynkowego, np. Mondi czy Kronospan chcą zwiększyć zakupy w roku 2018.

Żeby skrócić procedury, działamy kompleksowo. Chcemy np. uprościć odbiórkę drewna, a także wystawiać drewno na portalu „e-drewno” jeszcze przed jego pozyskaniem. W swoich działaniach kierujemy się przesłanką, że w lipcu br. drzewiarze w ramach ofert na drewno z tzw. „puli rozwojowej” zadeklarowali kupno aż 20 mln m³. Lasy mogły dać wówczas tylko 3 mln m³, tak więc zabrakło 17 mln... i to jest dla nas szansa. Zobaczmy jak to będzie w praktyce, ale próbę podejmiemy i zostanie ogłoszona druga oferta na „drewno inwestycyjne”. Jak się nie uda, to będziemy szukali odbiorców także za granicą. Takie oferty już napływają.

■ **Upieram się, że jednak drewno pohuraganowe to nie to samo, co surowiec pochodzący z normalnych cięć.**

- A ja przypominam wyniki sprzedaży drewna pohuraganowego w Nadleśnictwie Trzebciny. 43% drewna tartaczego! Nadleśniczym mówię, by nie promowali sprzedaży „jakiegoś” niepełnowartościowego drewna. Na przykład w Nadleśnictwie Ryteł, wiatr położył bardzo cenne drzewostany nasienne, w tym Wyłączone Drzewostany Nasienne, jedne z najpiękniejszych w Polsce. Połowa z nich to wiatrowały, czyli położone z korzeniami. Czy te drzewa należy uważać za uszkodzone? Na podstawie doświadczeń płynących z Nadleśnictwa Trzebciny uważam, że nie. To są fakty. Oczywiście wiem, że drzewiarze będą mówić, że to kiepski surowiec nadający się jedynie na zrzębkowanie. Sądzę, że na drewnie pohuraganowym kupcy i tak zrobią interes.

■ **Czy ilość drewna, które nagle pojawiła się w wyniku huraganu będzie skutkowałą ograniczeniem pozyskania w innych nadleśnictwach?**

- Nie. W tym roku, planowe pozyskanie drewna wstrzymaliśmy tylko w nadleśnictwach kłęskowych. Przerwanie umów dla tysięcy odbiorców, a także wobec wykonawców prac leśnych spowodowałoby niepotrzebny chaos. Natomiast w roku przyszłym, zależnie od popytu, jest brany pod uwagę także inny scenariusz. Dodam, że przystąpimy do aneksowania planów urzędzenia lasu w nadleśnictwach, w których jego ważność dobiega końca, albo tam, gdzie skala pozyskanego drewna jest ogromna. Na przykład w Nadleśnictwie Ryteł, pomimo, że PUL obowiązuje dopiero od roku, to pozyskanie drewna z kłęski będzie większe niż w całym 10-leciu. I to jest niesamowita sytuacja, bo po roku obowiązywania PUL, trzeba będzie zlecić wykonanie nowego.

■ **Jak przebiegają przymiarki do odnowienia lasu?**

- Poleciałem naczelnikowi zajmującemu się w RDLP gospodarką leśną, by wyliczył zapotrzebowanie na sadzonki, ale przedtem zapotrzebowanie na nasiona do obsiewu już jesienią br. Na szczęście, pomimo niemałego nacisku, oparłem się niegdyś planowi likwidacji wielu szkótek leśnych i obecnie mamy rezerwy, które stały się bardzo potrzebne. Mamy też jedną nowoczesną szkółkę kontenerową w Nadleśnictwie Dobrzejewice z możliwością produkcji

5,5 mln sadzonek rocznie. Nasze zadania z zakresu odnowień będą ogromne. Przewiduję, że od 2019 roku, będziemy rocznie, przez trzy lata, odnawiać po 8 tys. ha lasu, nie licząc planowych 2 tys. ha w pozostałych nadleśnictwach. Pierwsze sadzenia będziemy realizować już jesienią 2018 r. Jeżeli nie uda się nam zaplanować produkcji dostatecznej ilości sadzonek, to zwrócę się do sąsiednich dyrekcji o pomoc w udostępnianiu powierzchni szkótek.

■ **Jakimi kryteriami hodowlano-ekologicznym będą się kierować przy sadzeniu lasu toruńscy leśnicy?**

- Wszystko co się da, czyli przede wszystkim te drzewa liściaste, które kłęskę przeżyły i nie mają poderwanych korzeni, zostawimy. Inaczej patrzymy jedynie na brzozę i odnośnie tego gatunku będziemy pozostawać tylko młodsze egzemplarze. Z gatunków drzew iglastych pozostawimy pochylone, bo one żyją i nie tracą właściwości. Dopiero na koniec prac uprzętających podejmiemy decyzję, co z nimi będzie. Pozostawimy też kępy powyżej 5 arów. Zasadą będzie, że od siedliska boru mieszanego świeżego (BMśw), gdzie zadrzewienie spadnie nawet do 0,2 - drzewostan zostawimy i będziemy wprowadzać tam podsadzenia produkcyjne. Nad szczegółowymi zasadami postępowania hodowlanego obecnie pracujemy i za kilka dni będą one już gotowe.

W obecnych działaniach bazuję na doświadczeniach płynących z odtwarzania lasu w Nadleśnictwie Trzebciny po kłęsce huraganu w 2012 roku oraz na doświadczeniach wcześniejszych i mam przekonanie, że można wyhodować świetnej jakości dęba i buka na BMśw! Wszystko to od wielu lat nam się udaje. Jedynie w Nadleśnictwie Szubin siedlisko BMśw jest jakby zbyt „suche” i tam odstąpimy od wprowadzania „na siłę” dębu i buka. Mam świadomość, że jest sporo niedowiarków, którzy negują sensowność wprowadzania gatunków liściastych na lepszych siedliskach borowych, ale nam to wychodzi, więc dlaczego mielibyśmy zrezygnować? Ja idę na całość i mi się udaje. Zapraszam do nadleśnictw RDLP w Toruniu, mogą pokazać wieloletnie (nawet już 20-25-letnie) powierzchnie z udaną przebudową.

■ **Jak wygląda pomoc udzielana rolnikom?**

- Pomoc dla rolników będzie realizowana na podstawie artykułów 57 i 58 Ustawy o lasach, które mówią o tworze-

niu Funduszu Leśnego i jego przeznaczeniu. To z tego źródła np. finansowane są od bieżącego roku uproszczone plany urządzania lasu, zlecane przez starostów. Dyrektor generalny Lasów Państwowych uznał też, że pomoc dla rolników, poprzez starostwa, może być udzielona z uwagi na konieczność zapewnienia bezpieczeństwa publicznego.

Starosta będzie wydawał decyzję na usunięcie zniszczonego drzewostanu. Następnie organ nadzorujący, nadleśnictwo lub starostwo, potwierdzi na gruncie, że praca została wykonana. Na koniec nadleśniczy będzie wnioskował o przekazanie środków finansowych pochodzących z Funduszu Leśnego dla konkretnych właścicieli lasów.

Wielkość dotacji będzie wynikała z wielkości uprzątniętej powierzchni, przy uwzględnieniu jej zasobności. Szacuję więc, że to będzie średnio około 50 zł za jeden m³ i około 7,5 tys. zł na jeden hektar w skali całej Polski, gdzie zniszczonych zostało około 3 tys. ha lasów prywatnych, będzie to około 22,5 mln zł. Wielkość dofinansowania nie będzie taka sama w przeliczeniu na hektar uprzątniętego lasu i będzie zależała od jego wieku i zasobności.

Dodam, że Lasy zagwarantowały na ten cel 35 mln zł. To nie są małe pieniądze i po uprzątnięciu prywatnego lasu oraz potwierdzeniu przez leśników, starosta będzie mógł je przekazać poszkodowanym.

■ Czy ta ścieżka pomocy jest zaakceptowana?

- Dyrektor Konrad Tomaszewski mówił już o tym na konferencji prasowej, w obecności Pani Premier i jest niemal w 100% pewne, że ta ścieżka pomocy będzie realizowana. O tym mówię z przekonaniem, bo za moment starostowie będą twierdzić, że to ich pomysł. Podkreślam, że z tą propozycją wychodzą Lasy Państwowe.

■ Czym zakończymy rozmowę?

- Apelem, że z uwagi na rozmiar prac odnowieniowych będziemy potrzebowali bardzo dużo ludzi do sadzenia lasu, stąd już dzisiaj apeluję o włączenie się w prace odnowieniowe. Liczę na popołite ruszenie i w odpowiednim czasie zwrócę się do harcerzy, strażaków, myśliwych, studentów, młodzieży szkolnej i wojska. To będzie duże wyzwanie i liczymy, że damy radę. A powiem nawet – jestem pewien, że tak będzie.

■ Dziękuję za rozmowę.

PISMO DYREKTORA RDLP W TORUNIU JANUSZA KACZMARKA skierowane do nadleśnictw dotkniętych klęską żywiołu

Toruń, 30 sierpnia 2017 roku

Panowie NADLEŚNICZOWIE i wszyscy pozostali Pracownicy nadleśnictw klęskowych nadzorowanych przez Regionalną Dyrekcję Lasów Państwowych w Toruniu



Fot. Tadeusz Chrzanowski

Nawiązując do treści Decyzji nr 211 Dyrektora Generalnego LP z 16 sierpnia 2017 r. w sprawie konkretyzacji i uszczegółowienia postępowania nadzwyczajnego w związku z wystąpieniem 11 i 12 sierpnia 2017 r. w PGL LP stanu siły wyższej oraz podsumowując naradę nadleśniczych, która odbyła się 18 sierpnia 2017 r. w Nadleśnictwie Ryteł, a także w nawiązaniu do spotkań z kierownictwem i załogami nadleśnictw klęskowych, które odbyłem w dniach od 16 do 24 sierpnia br., uznałem potrzebę usystematyzowania zagadnień, które nierozwalnie wiążą się z naszymi obecnymi i dalszymi działaniami i będą rzutowały na prawidłowe zagospodarowanie terenu pokłęskowego.

Bezpośrednio po ustaniu nawałnicy, począwszy od poranka 12 sierpnia br. i przez kolejny tydzień, pomagaliśmy wszystkim służbom, ludności i sobie wzajemnie w likwidacji bądź łagodzeniu skutków klęski żywiołowej. Traktuję te działania jako naturalne i bardzo ludzkie w obliczu tak ogromnej katastrofy. Za te wszystkie działania, najczęściej całkowicie bezinteresowne, które świadczą o wielkiej ofiarności i determinacji –

dzisiaj z całego serca wszystkim leśnikom i pracownikom leśnym dziękuję.

Obecnie, przystępujemy do wielkiej, rozłożonej na pięć lat pracy, a więc: pozyskania drewna, uprzątnięcia klęskowiska, przygotowania gleby pod nowe nasadzenia, zaplanowania właściwych składów gatunkowych, które służyć będą szeroko rozumianej przebudowie drzewostanów i do odnowienia lasów zniszczonych przez niespotykanej siły i rozmiarów klęsk żywiołową. Nierozwalnie i równoległe z tymi działaniami wiąże się zbiór nasion, produkcja materiału sadzeniowego i jego przygotowanie do wielkiej 3-letniej akcji odnowieniowej. To zagadnienie koordynować będzie naczelnik Wydziału Gospodarowania Ekosystemami Leśnymi.

Szkody, jakie wyrządziła nawałnica w lasach RDLP w Toruniu oszacowane są obecnie na 5,5 mln m³ wyrwotów i złomów oraz 21,8 tys. ha szkód powierzchniowych, które podlegać będą odnowieniu. Zakładam, że dodatkowy obszar ok. 2 tys. ha lasów – na siedliskach boru mieszanego świeżego (BMśw) i żyźniejszych – wymagać będzie wprowadzenia podsadzeń po znaczącym obniżeniu zadrzewienia oraz dolesienia luk po fragmentarycznych szkodach, jakie występują w postaci rozproszonej. Nadleśnictwa klęskowe zleciły już wykonanie ortofotomapy, na podstawie której będzie możliwe doprecyzowanie ww. danych. Ortofotomapa będzie wykorzystywana również przy wykonywaniu aneksów do planów urządzenia lasu bądź sporządzaniu nowych planów, tak by działania Panów Nadleśniczych były dostosowane do radykalnie zmienionej rzeczywistości. Ustaliliśmy ponadto, iż pozyskanie drewna w tej ogromnej masie zakończymy do końca 2018 r., a w Rytle i Runowie do 30 czerwca 2019 roku. Prace odnowieniowe planujemy wykonać w latach 2019-2021, chociaż na niektórych powierzchniach będziemy starali się je zacząć już jesienią 2018 roku z wykorzystaniem sadzonek ze szkółki kontenerowej Bielawy.

Przystępując do naboru zakładów usług leśnych (ZUL) uznajemy, iż pierwszeństwo mają firmy, pracujące dotychczas w danym nadleśnictwie, i to z nimi w pierwszej kolejności prowadzone są rozmowy i uzgodnienia zmierzające do



Narada dyrektora z nadleśniczymi nadleśnictw kłęskowych RDLP w Toruniu, w siedzibie Nadleśnictwa Ryteł, 18 sierpnia 2017 r. Fot. Tadeusz Chrzanowski

zmiany umów i naboru powierzchni kłęskowej do uprzątnięcia w 2017 r. Niezwłocznie, po zakończeniu tych czynności, zdecydujemy jaką masę drewna kłęskowego Panowie Nadleśniczowie, proponują do pozyskania ZUL-om zewnętrznym, z wykorzystaniem ofert jakie napłynęły z całego kraju. Po tym etapie, nadleśnictwa kłęskowe mogą wnioskować o zatrudnienie harvesterów własnych Lasów Państwowych z innych dyrekcji lub o zakupienie zestawów takich maszyn ze środków Funduszu Leśnego. Przy podejmowaniu tych decyzji musimy mieć na uwadze wydolność naszych służb i właściwą, możliwą do opanowania organizację pracy.

Uprzątanie grubizny z określonej liczby oddziałów leśnych umożliwi zaproponowanie miejscowej ludności pozyskania drobnicy, w drodze samowyrobów. Przy nasyceniu tego segmentu rynku możliwa stanie się sprzedaż biomasy, łącznie z odkrytą karpiną, poprzez system „e-drewno”, dla nabywców, którzy cały proces gromadzenia i przygotowania tego surowca wezmą „na siebie”.

Uznaję za celowe, by na siedliskach o niskiej żyzności: boru suchego (Bs) i boru świeżego (Bśw) – po wyrzesaniu gałęzi, a nawet bez tej czynności – pozostałą masę drobnicy, chrustu, igliwia poddać rozdrobnieniu i pozostawić na

powierzchni dla wzbogacenia ubogich siedlisk leśnych w materię organiczną. Może to dotyczyć także uboższego wariantu siedliska boru mieszanego świeżego (BMśw), w przypadku gdy zainteresowanie pozyskaniem biomasy będzie niewystarczające.

Przyjmujemy ponadto, następującą kolejność naboru powierzchni kłęskowych do pozyskiwania drewna:

- w pierwszej kolejności najcenniejszy surowiec sosnowy,
- surowiec z uszkodzonych drzewostanów przy drogach publicznych i udostępnionych dla ludności, gdzie występują jeszcze drzewa niebezpieczne,
- następnie surowiec zalegający na gruntach prywatnych i bezpośrednio do nich przylegających,
- surowiec z pozostałych powierzchni, kolejno do najmniej wartościowych.

Na powierzchni kłęski obowiązuje zasada pozostawienia wszystkich, nawet pojedynczych drzew i krzewów gatunków liściastych z nienaruszonym systemem korzeniowym, nawet z odłamanymi konarami czy uszkodzonym wierzchołkiem. Dotyczy to także brzozy, którą będziemy pozostawiać, przede wszystkim gdy zachowała się w formie grup lub kęp. Doświadczenie, jakie zdobyliśmy przy zagospodarowaniu terenu kłęskowego po trąbie po-

wietrznej w Nadleśnictwie Trzebciny w 2012 r., wskazuje, że drzewa, nawet te uszkodzone w średnim stopniu, szybko regenerują i stają się pełnowartościowe. Szczególną uwagę należy zwrócić na możliwość dalszego wyprowadzenia istniejących podsadzeń produkcyjnych, młodników, upraw (w tym gniazd dębu i buka), nawet częściowo zniszczonych. Ważne jest, byśmy możliwie szybko z powierzchni, gdzie one występują, ściągnęli zalegające wywroty i złomy.

Nadleśnictwa kłęskowe otrzymują wsparcie kadrowe. Przyjmujemy do pracy przede wszystkim młodych ludzi, często bez doświadczenia, ale chętnych do nowych wyzwań w tak trudnym i wymagającym okresie dla naszej organizacji. Otoczmy ich zatem szczególną opieką i przekazujemy niezwłocznie, cierpliwie naszą wiedzę, właściwie organizujemy ich pracę, uświadamiamy zagrożenia, ale i nadzwyczajną misję pracy na rzecz Lasów Państwowych, w okresie kłęski o bezprecedensowym charakterze w naszych dziejach.

Uważam, iż podział terenu objętego kłęską na sektory z przydzieleniem ich zespołom nadzoru, złożonym z leśniczego i podleśniczego bądź leśniczego i dwóch podleśniczych, kolejno, aż do zakończenia na danej powierzchni prac odnowieniowych będzie najwłaściwsze.

Wymagana będzie odpowiedzialność tej dwójki czy trójki pracowników za właściwą sortymentację, odbiórki i rozchód drewna, zaplanowanie właściwych składów gatunkowych (choć tu obowiązuje bieżąca pomoc inżynierów nadzoru i kierownictwa nadleśnictwa) oraz nadzór nad przygotowaniem gleby i wreszcie wygezekwowanie właściwego wykonania prac odnowieniowych. Osoby te muszą także na bieżąco widzieć aspekt hodowlany każdego z fragmentów odnawianego lasu, pozostałych w stanie dobrym, nienaruszonym kęp, innych fragmentów lasu, czy nawet pojedynczych drzew i krzewów, które winny pozostać i być wkomponowane w następne pokolenie lasu. O tym przyrodniczym aspekcie mówiłem także na wszystkich spotkaniach, jakie odbyłem w nadleśnictwach kłęskowych. Jest to zagadnienie ważne i nie można na żadnym etapie prac o nim zapominać. Każde pozostawione żywe drzewo, czy krzew będą oddziaływać na swoje przyrodnicze otoczenie w wielu aspektach. Przy braku drzew żywych, należy brać pod uwagę pozostawianie drzew martwych, stojących słomów, które będą wykorzystywane np. jako czatownie przez ptaki drapieżne. Może to mieć znaczenie np. przy zagrożeniu młodych drzewostanów inwazją drobnych gryzoni.

Pragnę zwrócić uwagę na szczególnie ważny, choć czasem pomijany, aspekt ludzki nierozzerwalnie związany ze skutkami kłęski żywiołowej o tak ogromnych rozmiarach. Wielu z nas, wielu pracowników nadleśnictw, w tym szczególnie leśniczych, których leśnictwa są najbardziej zniszczone, może odczuwać rozgoryczenie, frustrację, przeżywać swego rodzaju załamanie związane z traumatycznymi przeżyciami. Rozumiem, że również Panowie Nadleśniczkowie i szersze kierownictwo nadleśnictwa może odczuwać ogromne napięcie i stres. W takiej niezawinioniej sytuacji zachęcam i proszę o rozmawianie z pracownikami, w razie potrzeby sięgnięcie po pomoc psychologa, który jest do dyspozycji naszych jednostek organizacyjnych. Istnieje bowiem potrzeba rozładowywania emocji i udzielania sobie wzajemnego wsparcia.

Na czas tej trudnej kampanii, która już się rozpoczęła, z wielkim rozsądkiem i zrozumieniem podchodźmy do przepisów i strony formalnej pracy naszej i naszych podwładnych. Na bieżąco reagujmy na potrzeby i zmęczenie ludzi, zwłaszcza leśniczych i podleśniczych,

zatrudnionych bezpośrednio na powierzchniach kłęskowych. Mają prawo do przerw i odpoczynku pozwalającego na regenerację sił i organizmu. W ten sam sposób będę traktował pracę Panów Nadleśniczków. Także macie prawo być zmęczeni i należy się Wam odpoczynek. Bądźcie wyrozumiali, ja także w stosunku do Was taki będę.

Dobra organizacja pracy, gospodarność i uczciwość muszą być na pierwszym miejscu i tego oczekuję. Darzę Was wielkim zaufaniem i wierzę, że się nie zawiodę. Na czas wzmożonych prac przy usuwaniu skutków kłęski żywiołowej wycofuję – poza działalnością brakarzy i służb nadzoru gospodarki drewnem – wszystkie inne kontrole wydziałowe (problemowe) i okresowe. Odwołuję szkolenia i wyjazdy pracowników poza tymi nielicznymi, jak np. z zakresu zamówień publicznych. Zawieszam spotkania i imprezy cykliczne, poza nielicznymi wyjątkami, takimi jak np. coroczna Ogólnopolska Pielgrzymka Leśników na Jasną Górę. Wszystko po to, by nie utrudniać Wam bieżącej działalności i nie komplikować organizacji pracy, którą obecnie wprowadzacie.

Jednocześnie informuję, że w terminie do 8 września br. (z mocą obowiązywania od 1 września 2017 r.) określe w odrębnym piśmie możliwość zwiększenia dodatków funkcyjnych, ryczałtów na rozjazdy oraz ustale zasady wypłacenia delegacji dla podległych Wam pracowników. Panom Nadleśniczkom nadleśnictw najbardziej dotkniętych kłęską podwyższę na czas tej ogromnej, wyczerpującej i odpowiedzialnej pracy – dodatki funkcyjne.

Ze swej strony deklaruję wszelką możliwą pomoc w każdej sprawie związanej ze skutkami kłęski żywiołowej. Ponadto, do Panów dyspozycji pozostają dwa – wymienione w mojej decyzji (Decyzja nr 74/2017 Dyrektora RDLP w Toruniu z dnia 17 sierpnia 2017 r.) podzespoły wsparcia – ekonomiczny i zagospodarowania lasu działające w RDLP w Toruniu. W nadleśnictwach kłęskowych będę czę-

stym gościem, by dzielić się doświadczeniem i konsultować potrzebne decyzje.

Ze szczególną mocą podkreślam wagę i znaczenie przepisów i wytycznych z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy na powierzchni kłęskowej, szczególnie w odniesieniu do nowych pracowników służby leśnej (leśniczych i podleśniczych) funkcjonujących na styku z dużą liczbą pracujących w ekstremalnie trudnych warunkach zakładów usług leśnych. Winny one być przedmiotem wyprzedzającego przeszkolenia. Nie zapominajmy także o uświadomieniu właścicielom ZUL-i niebezpieczeństw i zagrożeń występujących na obszarze kłęski i potrzebie właściwego wyposażenia podległych im pracowników.

Liczę na właściwy nadzór prowadzonych prac przez kierownictwo nadleśnictw kłęskowych. To jest odpowiedni czas na wyzwolenie tak potrzebnej inicjatywy i zdolności organizacyjnych ze strony Zastępców Nadleśniczków oraz Inżynierów Nadzoru. To dobra okazja do wykorzystania posiadanej wiedzy i doświadczenia we wszystkich pracach, jakie będą prowadzone przez najbliższych pięć lat. To dobry czas szlifowania i doskonalenia talentów i weryfikacji powołania do pracy w zawodzie leśnika. Wielu z Was po tych pięciu latach ciężkiej pracy, a niektórzy już wcześniej, obejmie stanowiska nadleśniczków, bo część starszych Kolegów będzie odchodzić na emeryturę.

W ostatnim akapicie pragnę uświadomić, że wielka praca, która podejmujemy – uprzątnięcie i odnowienie 24 tys. ha zniszczonych przez kataklizm lasów – będzie żywym i widocznym świadectwem naszego profesjonalizmu, ale też poświęcenia dla polskich lasów i dla Ojczyzny. Wierzę, że nasi następcy, kilka pokoleń leśników, ale i pokoleń Polaków, pozytywnie oceni naszą pracę i będzie korzystało z jej owoców.

Z serdecznymi pozdrowieniami

Janusz Kaczmarek

Dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu

UWAGA:

Usunięcie skutków nawałnicy z 11/12 sierpnia br., która w całej Polsce zniszczyła całkowicie 40 tys. ha drzewostanów i przywrócenie na niej lasu jest ogromnym przedsięwzięciem logistycznym, finansowym i legislacyjnym (prawnym) koordynowanym na szczeblu Dyrektora Generalnego Lasów Państwowych. W związku z powyższym, w przypadku wątpliwości, które mogą wystąpić na różnych etapach naszych prac związanych z usuwaniem skutków kłęski, **decydujące znaczenie mają zapisy aktów prawnych Dyrektora Generalnego Lasów Państwowych.**

O szalejącym pożarze wierzchołkowym, spalonych samochodach, trudach gaszenia i wielkiej akcji odtwarzania spalonego lasu rozmawiamy z **Kazimierzem Wrzosem**, emerytowanym nadleśniczym podtoruńskiego Nadleśnictwa Cierpiszewo.¹



ROZMAWIĄŁ: **Grzegorz Kończewski**
- Toruń, w lipcu 2017 roku

Kazimierz Wrzosek – emerytowany nadleśniczy Nadleśnictwa Cierpiszewo wspomina dramatyczny czas wielkiego pożaru. Fot. Sławomir Kowalski

KŁĘBY OGNIĄ nad głowami

■ 10 sierpnia 1992 roku. Pamięta Pan ten dzień?

- Nie zapomnę do końca życia. To był poniedziałek, nie dość, że było bardzo gorąco, to jeszcze wietrznie. Pożar wiał w powietrzu. Byłem wówczas zastępcą nadleśniczego w Nadleśnictwie Gniewkowi i mój szef Michał Gosek polecił, bym służbowym „maluchem” pojechał do Czerniewic. Chodziło o to, by mieć oko na część nadleśnictwa obejmującą obręb Otłoczyn. Ale nie zdążyłem tam dojechać, bo tuż po godz. 12. odebrałem sygnał z wieży obserwacyjnej w Suchatówce, że dym pojawił się na terenie Leśnictwa Zajezierze. Zaalarmowaliśmy straż pożarną i od razu tam pojechałem.

■ Groźnie wyglądał ten pożar?

- Paliła się uprawa leśna i ściółka w granicznym z polami starszym lesie sosnowym – łącznie na obszarze jakichś 2-3 hektarów. Wraz z pracownikami natychmiast zaczęliśmy gasić, ale efekt był mizerny. Wkrótce pojawiły się trzy zastępy straży pożarnej z Inowrocławia, większych sił strażackich nie można było do nas skierować, bo tego dnia paliło się w wielu miejscach. Samoloty gaśnicze też były zaangażowane w gaszenie pożarów m.in. w nadleśnictwach Miradz i Dąbrowa. Pilnowaliśmy zatem głównej ściany pożaru, koncentrując się

na tym, by płomień się nie rozprzestrzeniał. Niestety, pożar nas obszedł, wraz z północno-zachodnim wiatrem przesunął się w głąb sosnowego lasu.

■ Wymknął się spod kontroli?

- Tak. Wraz z dowodzącym akcją gaśniczą strażakiem i pracownikiem nadleśnictwa wsiedliśmy do „malucha” i pojechaliśmy w tamtym kierunku, by ustalić stopień zagrożenia. No i wjechaliśmy w pożar. Paliło się po obu stronach leśnej drogi, wszędzie było pełno dymu. Zrozumieliśmy, że trzeba natychmiast uciekać, ratować życie. Niestety, w tym pośpiechu i bardzo ograniczonej widoczności uderzyłem „maluchem” w drzewo, a później auto zakopało się w piachu. Wsiedliśmy i puściliśmy się biegiem. Samochód spłonął.

■ Udało się wrócić tam, gdzie pozostały wozy strażackie?

- Podwieźli nas, spotkani w miarę bezpiecznym miejscu, strażnicy leśni z Nadleśnictwa Solec Kujawski. Po drodze spotkaliśmy uciekających przed płomieniami strażaków i traktorzystę. Okazało się, że wóz gaśniczy zakładowej straży pożarnej z Elany zakopał się w piasku, a ściągnięty z nadleśnictwa traktor próbował go wyciągnąć, jednak nie dał rady i również utknął w piachu. Oba te pojazdy ostatecznie się spaliły.

■ Wtedy już płomień objął korony drzew?

- Tak. Pierwszy raz w życiu widziałem pożar wierzchołkowy lasu – żywioł w strasznej postaci. Z koron drzew urywały się płonące gałęzie i takie kłęby ognia przelatowały nam nad głowami. Spadały sto, a nawet dwieście metrów dalej, wzniecając kolejne pożary. Wtedy zdałem sobie sprawę, że mimo ogromnego zaangażowania wielu ludzi, i wielu zastępów strażackich, które w kolejnych godzinach pojawiały się w lesie, straty będą ogromne.

■ Dym pojawił się też nad Toruniem. Mimo panującego upału w wielu mieszkaniach nie dało się otworzyć okna...

- Całkiem możliwe, bo wiatr zmienił kierunek i pożar zaczął się cofać w kierunku miasta. Po drodze o mało nie spłonęła jednostka wojskowa w Choraławce, którą ostatecznie udało się strażakom obronić. Poprowadziłem ich w to miejsce około północy, wcześniej zaś organizowałem posiłki dla ludzi zaangażowanych w walkę z ogniem.

■ Kiedy udało się opanować żywioł?

- Około godziny czwartej nad ranem pojawiła się burza i spadł intensywny, półgodzinny deszcz, który był prawdziwym błogosławieństwem bożym. Przy-



Uprzątnięte pożarzysko, przed nasadzeniami w 1994 r.
Fot. archiwum Nadleśnictwa Cierpiszewo



Fragment odnowionego pożarzyska na terenie Nadleśnictwa Cierpiszewo. Rok 1999.
Fot. Tadeusz Chrzanowski

gasił pożar na tyle, że strażacy byli już w stanie opanować płomienie. Oczywiście dogaszanie trwało przez kolejne dni, a w niektórych miejscach jeszcze przez trzy tygodnie, bo wypalały się pniaki. Do dziś na tamtym terenie można natknąć się na charakterystyczne dziury w ziemi – to po wypalonych pniakach właśnie.

■ No i przyszedł czas szacowania strat...

- Nie chciałem tego przeżywać po raz drugi. Widok wielkiego pożarzyska był przygnębiający. Osmalone drzewa wyglądały jak stojące nieboszczyki. Po prostu chciało się płakać. Kilka pokoleń leśników pracowało na to, by ten las wyhodować, a tu w ciągu jakichś 15 godzin wszystko trafił szlag. W Nadleśnictwie Gniewkowo sponęło około 600 hektarów lasu, a w Nadleśnictwie Solec Kujawski – ok. 2400. Razem jakieś 3000 hektarów. Koszmar. Przyczyn tego pożaru nie udało się ustalić.

■ Od razu przystąpiliście do porządkowania pożarzyska?

- Oczywiście, i zdawaliśmy sobie sprawę, jak wielka jest przed nami robota. Najpierw zacząłem organizować uprzątnięcie terenu w Nadleśnictwie Gniewkowo, a następnie – już jako nadleśniczy – w Solcu Kujawskim. W ciągu ośmiu miesięcy wycieliśmy tam 300 tys. metrów sześciennych spalonego drewna. Pomagały nam inne nadleśnictwa, na pożarzysku pracowało ok. 250 drwali. Chcieliśmy odzyskać jak najwięcej jeszcze dość wartościowego drewna, które kupowano z przeznaczeniem nie tylko

na deski, ale i na papier. Już wiosną 1993 roku na kilku hektarach posadziliśmy nowy las. Generalnie bowiem po takim pożarze dopiero po roku gleba jest gotowa na przyjęcie nowych drzew.

■ Wielka akcja odnowieniowa zaczęła się zatem w 1994 roku...

- Tak, z dniem 1 stycznia reaktywowane zostało Nadleśnictwo Cierpiszewo, a mnie powierzono obowiązki nadleśni-

Widok pożarzyska był przygnębiający. Osmalone drzewa wyglądały jak stojące nieboszczyki. Po prostu chciało się płakać...



Obelisk upamiętniający tragedię wielkiego pożaru w podtoruńskich lasach. Fot. archiwum

czego. Objęło ono swym zasięgiem całe pożarzysko z Nadleśnictwa Solec Kujawski. No i ostro zabraliśmy się do pracy. Znowu wsparty nas inne nadleśnictwa z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. Przyjeżdżały więc ekipy z Brodnicy, Czerska, Tucholi, Wozwodów... Chyba każde nadleśnictwo – jest nawet taka mapa – ma w Cierpiszewie swój kawałek lasu. Prace odnowieniowe można było prowadzić tylko wiosną, i to w ciągu 3-4 tygodni, bywało zatem, że jednego dnia przy sadzeniu lasu pracowało ponad tysiąc osób. Pamiętam dobrze, bo tyle zamawialiśmy dla nich posiłków. Do 1996 roku obsadziliśmy całe pożarzysko.

■ Jak został zaplanowany nowy las?

- Nadal, ze względu na bardzo ubogie siedliska, dominuje w nim sosna, ale jej udział został ograniczony z 97 do ok. 70 proc. Wprowadziliśmy więcej drzew liściastych, głównie brzozy. Zostały one posadzone w specjalnych pasach, ich zadaniem jest zmniejszenie zagrożenia pożarowego.

■ Dziś te drzewa mają 22-23 lata. To już całkiem spory las. Bywa Pan w nim czasem?

- Jeżdżę tam na grzyby. Serce mi rośnie, bo widzę jak ten las pięknie się rozwija i – przynajmniej – nieraz modłę się, by znowu nie wybuchł tam jakiś pożar. ■

¹Tytuł artykułu pochodzi od redakcji „Życia Lasów”. Niniejsza rozmowa ukazała się drukiem w Dzienniku Toruńskim „Nowości” 29 lipca 2017 roku, pod tytułem „Drzewa stały jak nieboszczyki”.

25 lat po **WIELKIM POŻARZE**

Wydarzeniem, które na dziesięciolecia znacząco wpłynęło i nadal będzie wpływać na gospodarkę leśną części Puszczy Bydgoskiej, którą zarządza Nadleśnictwo Cierpiszewo, był niewątpliwie wielki pożar lasu w 1992 roku. Teren dawnego pożarzyska, ok. 3 tys. hektarów lasu, to blisko 20 procent powierzchni nadleśnictwa. Nie dziwi więc to nikogo, że wokół uprzątnięcia, a potem zagospodarowania pożarzyska przez długie lata koncentrowała się uwaga miejscowych leśników.

TEKST: **Jacek Mazanowski**

Wielką troską było i pozostaje zabezpieczenie przeciwpożarowe nowego i pięknego już dziś młodego lasu. Dla zmniejszenia ryzyka pożaru wprowadzono biologiczne pasy przeciwpożarowe. Przy dwóch głównych ciągach komunikacyjnych mają one szerokość 120 metrów, przy następnych trzech 60 metrów, a wzdłuż każdej, nawet podrzędnej drogi, posadzono po sześć rzędów brzozy. Niezależnie od prób zmniejszenia ryzyka pożaru poprzez odpowiednie zmiany w składzie gatunkowym lasów, wybudowano szereg punktów czerpania wody. Są to zbiorniki otwarte i zamknięte oraz sieć hydrantowa. Na szczególną uwagę zasługują sześć zbiorników o pojemności od 900 do 3200 m sześć., wybudowanych na pożarzysku. Są one, ze względu na przepuszczalność gruntu, uszczelnione folią, a zasilane ze studni głębinowych. W sąsiedztwie zbiorników urządzono leśne remizy oraz punki dla zwierzyny, której brakuje tu naturalnych wodopojów. Zmodernizowa-

KILKA DANYCH O SKUTKACH POŻARU z 10 sierpnia 1992 r.

- Ogólna pow. pożaru – **2938 ha.**
- Długość pożarzyska z północy na południe – **9 km.**
- Największa szerokość – **5 km.**
- Obwód pożarzyska – **33 km.**
- Miąższość drewna wywiezionego z pożarzyska – **490 tys. m sześć.**
- Odnowienie pożarzyska w latach **1944-1996.**
- Liczba posadzonych sadzonek drzew i krzewów – **28 mln.**
- Skład gatunkowy nowego lasu: **sosna – 81%, brzoza – 18%, dęby, modrzew, sosna czarna – 1%, pojedynczo i miejscami – olsza szara, robinia pseudoakacja, buk, świerk.**
- Aktualna zasobność (01.01.2017) drzewostanów powstałych po pożarze – **190 tys. m sześć. grubizny.**
- Dotychczasowe pozyskanie drewna (drobnicy i grubizny) w pielęgnacji młodych drzewostanów – **27,4 tys. m sześć.**

no także 50 km dróg ułatwiających, w przypadku zaistnienia pożaru, szybki dojazd do poszczególnych kompleksów leśnych.

Nowy las posadzony w miejsce zniszczonego przez pożar w 1992 roku, składał się w 75 proc. z sosny. Pozostałą część spalonej powierzchni pokryły inne gatunki: brzoza brodawkowata, dąb bezszypułkowy i czerwony, klon zwyczajny, olsza szara i wiele innych gatunków domieszkowych. Niestety, w wyniku bardzo trudnych warunków wzrostu na pożarzysku – suszy i częstych późnych przymrozków – nie wszystkie domieszki przetrwały do dnia dzisiejszego. Trzeba jednak odnotować, że leśnikom udało się wyprowadzić 64 hektary odnowień naturalnych. Pozostawiono także blisko 200 hektarów lasu, który przeżył pożar. Drzewa zamierające w kolejnych latach stopniowo wycinano, podsadzając je młodymi. Część drzew jednak przetrwała do dnia dzisiejszego. Młody las na pożarzysku poddawany jest intensywnej pielęgnacji. Każdego roku wykonywanych jest ponad 200 hektarów trzebieży wczesnych. W efekcie większość drzewostanów osiąga wysoką klasę bonitacji.

Przy zagospodarowaniu pożarzyska i pielęgnowaniu leśnicy zaangażowali całą swoją wiedzę i dziś powoli, razem z osobami odwiedzającymi Nadleśnictwo Cierpiszewo: ludźmi nauki, przyrodnikami, turystami, grzybiarzami i miłośnikami lasu, mogą się cieszyć z owoców swej pracy. ■



Krajobraz dawnego pożarzyska w Nadleśnictwie Cierpiszewo w 2013 roku. Rośnie nowy las. Fot. Daniel Kruczkowski



WOKÓŁ PUSZCZY Białowieskiej

Umarłe świerczyny w Puszczy Białowieskiej.
Fot. Aleksander Sawczuk

Puszcza Białowieska oraz metody jej ratowania była tematem konferencji dyrektora generalnego LP Konrada Tomaszewskiego, która odbyła się 4 lipca 2017 roku w Warszawie. Poniżej został zamieszczony list dyrektora generalnego LP do mediów. Tytuł artykułu, śródtytuły i wytyśzczenia pochodzą od redakcji. (TaCh)

TEKST: **Dr inż. Konrad Tomaszewski** - dyrektor generalny Lasów Państwowych
Warszawa, 4 lipca 2017 roku

Szanowni Państwo, od pięciu lat znaczna część Puszczy Białowieskiej zamiera na naszych oczach. Nie jest to zwyczajny w przyrodzie cykl przemijania i odradzania się, lecz zjawisko o skali i gwałtowności klęski ekologicznej, największej na tym obszarze od lat dwudziestych ubiegłego wieku. Bezprecedensowo wielka i długotrwała gradacja kornika drukarza zmienia Puszcę Białowieską w sposób, którego naukowcy nie potrafią do końca przewidzieć, a który osoby zauroczone dotychczasową Puszcą może szokować. Nam, leśnikom, tej pięknej Puszczy jest po prostu niezmiernie żal. Obecnej klęsce można było zapobiec, gdyby pozwolono nam działać. Jeszcze nie jest za późno, by choć ograniczyć jej rozmiar.

Staraniem leśników utworzono Park Narodowy

Lasy Państwowe opiekują się Puszcą Białowieską od blisko 100 lat. Staraniem leśników utworzono Białowieski Park Narodowy, a potem liczne rezerwy; to oni odnawiali Puszcę po dewastacyjnych wyrębach Niemców, Rosjan czy brytyjskiej kompanii The Century; przywrócili Puszczy, a potem innym polskim lasom, żubra; chronili Puszcę przed różnymi zagrożeniami i gospodarowali w niej według zaleceń naukowców, by odtwarzać jej jak najbardziej naturalny, zróżnicowany charakter; pozyskiwali też drewno dla lokalnej społeczności, nie zagrażając przy tym trwałości i bogactwu przyrodniczemu Puszczy.

Dziś część aktywistów ekologicznych, naukowców i mediów próbuje wmówić Polakom, że to leśnicy niszczą Puszcę Białowieską, pomawia ich o najgorsze intencje i postęпки. Nie mogą pozwolić na to, by dezawuowano ponad 90-letni dorobek Lasów Państwowych i wielu pokoleń leśników. Lasy Państwowe to przede wszystkim ludzie, którzy w lesie żyją i pracują na co dzień, rozumieją go, są kompetentni, mają poczucie pełnienia misji publicznej. Kochają też Puszcę Białowieską. Dla adeptów leśnictwa i leśników z całego kraju jest ona celem „pielgrzymek” po wiedzę i możliwość podglądania natury, by następnie wzorować się na niej, gospodarując w innych lasach. Zarzucanie nam chęci „wycięcia Puszczy dla pieniędzy” to cyniczne, podłe kłamstwo.

Szanowni Państwo! W dyskusji o Puszczy zbyt wiele dziś emocji, nazbyt prostych recept, mitów. Proszę, zapoznajcie się poniżej z podstawowymi faktami, aby na ich podstawie – a nie „miejskich legend” – wyrobić sobie własne zdanie.

Można zatrzymać gradację kornika

Leśnicy od początku mówią, że problemem w Puszczy Białowieskiej nie jest kornik jako taki, lecz skala obecnej gradacji, największa od 100 lat. W Puszczy zamarło już co najmniej 8 proc. drzew. W zaledwie kilka lat w trzech puszczańskich nadleśnictwach Lasów Państwowych (Białowieża, Browski i Hajnówka) kornik zabił niemal 900 tys. świerków na powierzchni ok. 7,2 tys. ha (14% obszaru, jakim zarządzają). Tracimy znane, piękne i podziwiane dziedzictwo przyrodnicze, które ukształtowało się zarówno dzięki ochronie biernej, jak i czynnej.

Czy natura sama poradziłaby sobie z kłeską? Puszcza Białowieska to niezwykle cenny kompleks

leśny, lecz nie dość ogromny i za bardzo poddany zewsząd presji cywilizacji, by mogły zachodzić w nim naprawdę całkowicie naturalne procesy. Już dziś obserwujemy, jak powierzchnie pokornikowe przy braku interwencji człowieka są opanowywane przez

zacieśniające mocno otoczenie graby, leszczynę, inwazyjne trawy – kosztem innych gatunków. Upraszczenie się struktury siedlisk pozostawionych długotrwałej ochronie biernej jest potwierdzone badaniami naukowymi. Przykładowo ze świerkiem związanych jest kilka razy więcej gatunków owadów niż z grabem, więc zamieranie pierwszego i ekspansja drugiego ma określone skutki. W Puszczy jest oczywiście miejsce na spontaniczne procesy, lecz powinniśmy także prowadzić w niej ochronę czynną, żeby zachować ogromną różnorodność występujących tam gatunków.

Działania ratunkowe nie dotyczą Parku Narodowego

Najcenniejsze i najbardziej naturalne fragmenty Puszczy od dawna są i pozostaną chronione w Białowieskim Parku Narodowym oraz rezerwach znajdujących się na terenie puszczańskich nadleśnictw. BPN ma powierzchnię leśną nieco ponad 10 tys. ha, a ta część Puszczy, którą zarządzają nadleśnictwa LP – w sumie 50,2 tys. ha, z czego 12 tys. ha to rezerwy. Podejmowane przez leśników działania ratunkowe nie dotyczą w ogóle Parku, lecz drzewostanów w nadleśnictwach – głównie tych, które pochodzą z nasadzeń, były użytkowane lub powinny być przebudowane, żeby ich struktura lepiej odpowiadała siedlisku.

Leśnicy sami powiększyli obszar ochrony biernej w Puszczy. W końcu marca 2016 r. dyrektor generalny Lasów Państwowych wyodrębnił na terenie nadleśnictw Browski i Białowieża łącznie 5,6 tys. ha tzw. obszaru referencyjnego, gdzie ingerencję człowieka ograniczono do minimum. W sumie działaniu sił samej natury pozostawiono – łącznie z rezerwami – 17,6 tys. ha na terenie puszczańskich nadleśnictw, czyli aż 33% tej części Puszczy, którą zarządzają Lasy Państwowe (jeśli dodamy park narodowy, to blisko 45% całej Puszczy). Rezerwy wraz z referencją będą punktem odniesienia dla pozostałego obszaru nadleśnictw, gdzie zastosujemy metody gospodarki leśnej, aby odnowić drzewostany zniszczone przez kornika i przywrócić właściwy stan chronionych siedlisk. Dość frazesów, w praktyce porównamy skutki obu metod – bezczynności, jak chcą aktywiści, oraz działań leśników wspomagających procesy naturalne.

Skuteczne kontrolowanie gradacji kornika jest możliwe. Od początku lat 90. w puszczańskich nadleśnictwach co roku usuwano z lasu praktycznie wszystkie świerki zasiedlone przez korniki, więc nie przerzucały się one na kolejne drzewostany. Skala cięć sanitarnych była ograniczona – od zwykle kilku tysięcy do ok. 25 tys. m sześć. w zależności od roku. Zmieniło to wejście w życie nowych planów urządzenia lasu (PUL) dla nadleśnictw Białowieża, Browski i Hajnówka na lata 2012-2021: pod naciskiem organizacji pozarządowych ówczesny resort środowiska radykalnie zmniejszył w nich limity pozyskania drewna i wyłączył z użytkowania kolejne powierzchnie w Puszczy, co uniemożliwiło leśnikom usuwanie zaatakowanych świerków. Już w pierwszym roku nowych planów z zasiedlonych 23 tys. m sześć. świerków usunięto tylko jedną czwartą, więc gradacja mogła się rozwinąć. W 2013 r. zasiedlonych drzew w Puszczy było już 100 tys. m sześć., w następnym 200 tys. m sześć. i ten skokowy wzrost trwa. Leśnikom spętano ręce i przez pięć lat kornik zabił w Puszczy ok. 1 mln m sześć. świerków (usunięto w tym czasie tylko ok. 190 tys. m sześć. z nich)! Właśnie po to, by móc ograniczać kłeskę, na początku 2016 r. najbardziej dotkniętemu nią Nadleśnictwu Białowieża zwiększono aneksem limit pozyskania drewna.

Nie wycinamy tylko chorych drzew. W nadleśnictwach w Puszczy leśnicy wykonują przepisy o lasach, ochronie przyrody, bezpieczeństwie publicznym, plany urządzenia lasu oraz plan zadań ochronnych dla obszaru Natura 2000, a także polecenia służb ochrony środowiska, straży pożarnej.



Nikt nie wytnie Puszczy!

Sugerowanie, że ratunkowe działania leśników obejmą cały ten kompleks, że będą tam wielkie zręby zupełne, że takich cięć nigdy nie było w Puszczy – to perfidna manipulacja. W taki sposób nie prowadzi się gospodarki w zwykłych lasach, a co dopiero w Puszczy Białowieskiej. Trzy puszczańskie nadleśnictwa pozyskują rocznie o wiele mniej drewna niż jedno zwykłe nadleśnictwo z innego regionu. W 2016 r. – kiedy aktywiści już alarmowali, że leśnicy „wycinają Puszczy” – puszczańskie nadleśnictwa pozyskały razem 65,7 tys. m sześć. drewna, czyli... mniej niż rok wcześniej (w 2015 r. – 83,6 tys. m sześć.). Jak aktywiści mogą mówić, że zabitych przez kornika świerków wcale nie ma dużo, że obecna gradacja nie jest niczym szczególnym, a jednocześnie twierdzić, że likwidacja skutków tej klęski – rzekomo ograniczonych przecież – będzie równoznaczna z zagładą Puszczy?

Nie wycinamy tylko chorych drzew. W nadleśnictwach w Puszczy leśnicy wykonują przepisy o lasach, ochronie przyrody, bezpieczeństwie publicznym, plany urządzenia lasu oraz plan zadań ochronnych dla obszaru Natura 2000, a także polecenia służb ochrony środowiska, straży pożarnej. To oznacza, że wycinają:

- martwe i już opuszczone przez korniki świerki stojące w pobliżu dróg i ścieżek, na które mogłyby się wyrzucić, zagrażając ludziom (będą się łamały w ciągu kilku lat), lub nadmiernie zwiększające ryzyko pożaru (jeśli w danym miejscu jest wyjątkowo duże nagromadzenie suchej biomasy). Usuwanie martwych drzew ze względów bezpieczeństwa jest

prowadzone wszędzie na obszarze nadleśnictw, gdzie jest to konieczne;

- incydentalnie drzewa innych gatunków, jeśli np. zostały uszkodzone przez łamiące się świerki i teraz same grożą wywróceniem się na drogi lub ścieżki;

- żywe jeszcze, lecz zasiedlone przez korniki świerki – po to, by owady nie wyleciały z nich i nie zaatakowały jeszcze zdrowych drzew. Cięcia sanitarne nie są jednak prowadzone w rezerwach ani strefie referencyjnej;

- żywe i zdrowe drzewa różnych innych gatunków – w ramach normalnych zabiegów hodowlanych i rębnych przewidzianych w planach urządzenia lasu dla puszczańskich nadleśnictw oraz planie zadań ochronnych dla obszaru Natura 2000 Puszcza Białowieska. Na przykład utrzymanie w należytym stanie chronionych przez Naturę 2000 grądów wymaga usuwania grabów i leszczyny, wypełniających dziś lukę po martwych świerkach; czynnej ochrony wymaga utrzymanie świetlistych dąbrów, miejsc występowania chronionych motyli itp. Skala tych ostatnich prac w nadleśnictwach w Puszczy jest jednak ograniczona, bo priorytetem jest usuwanie martwych świerków, które zagrażają bezpieczeństwu ludzi przy szlakach, oraz cięcia sanitarne zasiedlonych przez kornika drzew, by wyhamować tempo rozwoju gradacji.

Leżące już w Puszczy martwe drewno leśnicy zostawiają na miejscu do naturalnego rozkładu. Jeśli ze względów bezpieczeństwa stojące przy szlakach martwe świerki są obalane w rezerwach lub strefie referencyjnej, to tam również są zostawiane. ▶

„W 2013 r. zasiedlonych świerków przez kornika było już 100 tys. m sześć. Leśnikom związane ręce...”
Fot. Aleksander Sawczuk



Na zdjęciu z lewej: Świerczyny pochodzące ze sztucznych nasadzeń nie mają wiele wspólnego z „pierwotnym lasem”. Pozostawione same sobie, są łatwym łupem kornika. Fot. Aleksander Sawczuk

Na zdjęciu z prawej: Martwe drzewa w Puszczy są wycinane w pierwszej kolejności przy drogach i szlakach uczęszczanych przez ludzi. Fot. Tadeusz Chrzastowski

Martwe drewno jest w lesie potrzebne, m.in. żyje w nim wiele cennych gatunków zwierząt. Ale w puszczańskich nadleśnictwach, także poza rezerwatami i referencją, jest go już tak dużo, że zapewnia utrzymanie pełnej różnorodności biologicznej. Dalsze zwiększanie ilości martwego drewna nie przełoży się już na wzrost liczby gatunków, za to zwiększy ryzyko pożarowe i emisję dwutlenku węgla.

Bezpieczne harwestery, bezpieczna gospodarka

Użycie maszyn leśnych w Puszczy nie oznacza, że cięcia będą większe. Kiedy prace są wykonywane w terenie z tak ogromną liczbą martwych drzew, harwester daje większe bezpieczeństwo robotnikom leśnym – obsługuje go tylko jedna osoba, która jest chroniona przez wzmocnioną kabinę maszyny. Użycie harwestera nie oznacza, że wyciętych zostanie więcej drzew niż pozwalają na to obowiązujące

przepisy i plany. Ta sama praca zostanie tylko wykonana szybciej i szybciej też leśnicy udostępnią zabezpieczony już teren turystom i okolicznym mieszkańcom.

Cięcia w okresie lęgowym ptaków leśnicy prowadzą całkowicie legalnie. Zgodnie z przepisami prawidłowo prowadzona gospodarka

leśna z definicji nie narusza zakazów dotyczących ochrony gatunkowej roślin, grzybów i zwierząt, wskazanych w ustawie o ochronie przyrody. W Polsce i całej Europie liczba większości gatunków ptaków jest stabilna lub rośnie, a naukowcy w ogóle nie wymieniają gospodarki leśnej wśród czynników mających istotny wpływ na powodzenie lęgów i los populacji. Dlatego generalne zwolnienie w przypadku gospodarki leśnej istniało zawsze i tak jest też w pozostałych krajach Unii. Żadne prace nie są natomiast prowadzone w strefach ochrony wokół

gniazd chronionych ptaków drapieżnych (takich stref w puszczańskich nadleśnictwach jest 49).

W Puszczy nie będzie żadnej „plantacji”. Jeśli w danym miejscu będą usuwane nie pojedyncze martwe świerki, ale ich większe skupiska, to leśnicy odnowią taką powierzchnię sadząc tam odpowiednie dla tego siedliska gatunki, i to jako uzupełnienie odnowienia naturalnego, jeśli będzie ono zbyt słabe. Tak było np. w Nadleśnictwie Browsk, gdzie w kwietniu br. na kilku hektarach po usuniętych martwych świerkach posadzono 3500 dębów, klonów i lip jako uzupełnienie samoobsiewu.

Fundusz leśny dopłaca

Las Państwowy nie działają w Puszczy dla zysku. Powodem cięć jest konieczność zapewnienia bezpieczeństwa ludziom, ograniczenie zamierania kolejnych drzewostanów oraz wykonanie zadań z planów urządzenia lasu i planu zadań ochronnych. Pozyskane z tych powodów drewno sprzedajemy (pomijając część pozostawianą do naturalnego rozkładu) – inaczej narażalibyśmy na stratę Skarb Państwa, w imieniu którego zarządzamy lasami. Ale mnogość form ochrony przyrody i ograniczeń gospodarki leśnej w Puszczy przesądza, że tamtejsze nadleśnictwa zawsze były i będą deficytowe. To dla nas oczywiste, inne są po prostu zadania leśników w Puszczy (dopłaty z funduszu leśnego Lasów Państwowych dla puszczańskich nadleśnictw np. w 2016 r. wyniosły 23 mln zł).

To nieprawda, że leśnicy zamknęli Puszcę dla turystów. Okresowe zakazy wstępu wprowadzili tylko nadleśniczowie z Białowieży i Hajnówki, ale dotyczą one konkretnych, wybranych miejsc (tam, gdzie pracują maszyny i pilarze lub duże nagromadzenie martwych świerków stwarza szczególne niebezpieczeństwo), a nie całych nadleśnictw. W miarę postępu prac usuwających zagrożenie, kolejne ścieżki i miejsca są ponownie udostępniane. Aktualne mapy można znaleźć na stronach nadleśnictw oraz na stronie www.lasy.gov.pl – zdecydowana większość Puszczy i najpopularniejsze szlaki są otwarte. ■

Lasy Państwowe nie działają w Puszczy dla zysku. Powodem cięć jest konieczność zapewnienia bezpieczeństwa ludziom, ograniczenie zamierania kolejnych drzewostanów oraz wykonanie zadań z planów urządzenia lasu i planu zadań ochronnych.



DEBATA o polskiej wsi

TEKST I ZDJĘCIA: **Tadeusz Chrzanowski**

„Jeszcze Polska nie zginęła – wieś”. Pod takim hasłem odbyła się 13 maja 2017 roku w Hali Arena w Toruniu konferencja naukowa, poświęcona m.in. roli Kościoła, leśnictwa i łowiectwa w rozwoju polskiej wsi.

Organizatorami konferencji było Ministerstwo Środowiska, Instytut im. św. Jana Pawła II „Pamięć i Tożsamość” oraz Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu przy udziale Lasów Państwowych, Polskiego Związku Łowieckiego i rolniczej „Solidarności”. Na zaproszenie organizatorów w spotkaniu uczestniczyło ponad osiem tysięcy osób, głównie leśników, myśliwych i rolników. Było też wielu znamienitych gości, a pośród nich: Beata Kempa – szefowa kancelarii Prezesa Rady Ministrów, prof. Jan Szyszko – minister środowiska, dr Konrad Tomaszew-

ski – dyrektor generalny Lasów Państwowych, ks. dr Tadeusz Rydzyski – dyrektor Radia Maryja oraz grupa parlamentarzystów reprezentujących Sejm i Senat RP.

Homilia bp. Antoniego Dydycza

Debatę o polskiej wsi poprzedziła Msza święta, której przewodniczył biskup kaliski Edward Janiak, a homilię wygłosił ks. Antoni Pacyfik Dydycz, biskup senior diecezji drohiczyńskiej. Hierarcha zauważył, że uroczystość w Toruniu odbywa się w symbolicznym dniu (13 maja) setnej rocznicy objawień fatimskich, nawiązując zaś do tematyki konferencji powiedział: „Kiedy troszczymy się o polską ziemię i polskie lasy, troszczymy się, by polska przyroda była bezpieczna, to znaczy, że wychodzimy na przeciw temu poleceniu, jakie Bóg dał pierwszym rodzicom, by ziemię sobie czynili poddaną, by z nią współpracować”.

List premier Beaty Szydło

Po Mszy św., list premier Beaty Szydło do uczestników konferencji odczytała minister Beata Kempa. Premier napisała m.in., że „Wieś i polskie lasy, to

W toruńskiej konferencji uczestniczyło ponad osiem tysięcy osób, głównie leśnicy, myśliwi i rolnicy „Solidarności”



Homilię podczas Mszy św. wygłosił JE ks. bp senior Pacyfik Dydycz



Debatę o polskiej wsi prowadził minister środowiska prof. Jan Szyszko



Wśród uczestników konferencji byli m.in. reprezentanci polskiego Rządu i Parlamentu

miejsca, w których w sposób szczególny pielęgnowana jest polskość. Tutaj filarami codziennego życia pozostają wiara, ojczyzna, tradycja, rodzina i umiłowanie ziemi”. Zapewniła też, że „Dla kierowanego przeze mnie rządu sprawy polskiej wsi i polskich lasów to jedno z zadań o priorytetowym znaczeniu.” Premier dodała, że Polska dysponuje „wyjątkowym bogactwem, którego racjonalne wykorzystanie daje gwarancję rozwoju naszej ojczyzny. (...) Użytkowanie tych zasobów musi uwzględniać ich jednoczesną ochronę i docenianie skarbów polskiej ziemi. Konferencja jest cennym wyrazem troski oraz dbałości

o przyrodnicze i kulturowe dziedzictwo polskiej wsi i polskich lasów.”

Adresy do uczestników toruńskiej konferencji skierowali również m.in. marszałkowie Sejmu i Senatu RP, a jak zawsze serdecznie wszystkich przybywających do grodu Kopernika powitał Michał Zaleski – prezydent Torunia.

Czas na dyskusję

Debatę na temat polskiej wsi zapoczątkowały wystąpienia ks. dr. Tadeusz Rydzika, który podziękował za inicjatywę i doprowadzenie do debaty na temat polskiej wsi oraz ministra prof. Jana Szyszko, który wprowadził słuchaczy w tematykę konferencji.

„Żeby zachować unikatowość polskiej wsi, musimy pamiętać o tym, że była ona kreowana przez rolników współdziałających z leśnictwem i łowiectwem. Nie ulega wątpliwości, że polska wieś przetrwała i zachowała swoją unikatowość dzięki Kościołowi. Kiedy się popatrzy na historię polskiej wsi, to była ona ostoją polskości, patriotyzmu i działalności społecznej dla trwania człowieka w tym miejscu. Jest to swego rodzaju unikatowość, która w tej chwili, gdy popatrzemy na trendy występujące w Europie, jest w pewnym sensie zakłócona” - podkreślił minister Szyszko. A odnosząc się do sytuacji w Polsce powiedział: „Działamy tak, żeby można było wykorzystywać żywe zasoby przyrodnicze do rozwoju gospodarczego, szczególnie na terenach wiejskich. (...) Spotykamy się na sympozjum naukowym, żeby przedyskutować sposoby współdziałania w zakresie wykorzystania zasobów przyrodniczych dla rozwoju gospodarki (...) zgodnie z koncepcją zrównoważonego rozwoju”.

Prelegenci i tematyka wystąpień

Podczas konferencji wygłoszono następnie osiem referatów:

1. Ks. prof. dr hab. Tadeusz Guz – „Filozoficzna analiza ideologicznych podstaw animalizacji człowieka i humanizacji zwierząt i drzew”.
2. Temida Stankiewicz-Podhorodecka – „Kościół i przyroda. Wolność artystyczna czy działanie z premedytacją”.
3. Dr Miroslaw Sulej – „Rola wsi w walce o Polskę”
4. Wojciech Włodarczyk – „Wieś i jej rola w polskim społeczeństwie – tło historyczne”.
5. Dr Konrad Tomaszewski – „Leśnictwo dla polskiej wsi”.
6. Prof. dr hab. Wanda Olech – „Łowiectwo dla polskiej wsi”.
7. Prof. dr hab. Roman Dziedzic – „Polskie łowiectwo dla ochrony przyrody – dziedzictwo kulturowe”.
8. Prof. dr hab. Grzegorz Kucharczyk – „Kościół dla polskiej wsi – wieś dla polskiego kościoła katolickiego”.

Relację z toruńskiej konferencji przeprowadziła Telewizja TRWAM. Obszerne komentarze odnoszące się do tego wydarzenia pojawiły się na wielu portalach internetowych, w tym na www.wpolityce.pl. Pośród patronów medialnych wydarzenia znalazły się również: TVP, Radio Maryja, Nasz Dziennik, Łowiec Polski, Niedziela i Głos Lasu. Ponadto, organizatorzy konferencji zapowiedzieli, że referaty w pełnym brzmieniu pojawią się w odrębnej publikacji pokonferencyjnej. ■

ROZMOWY z przedsiębiorcami

Spotkanie z dyrektorem generalnym Lasów Państwowych zgromadziło w Tucholi przedstawicieli kilkudziesięciu zakładów usług leśnych, wykonujących prace na rzecz nadleśnictw. To jedni z ważniejszych partnerów Lasów Państwowych. Jakość tej współpracy i bieżące pokonywanie ewentualnych trudności są przedmiotem szczególnego zainteresowania zarówno leśników, jak i przedsiębiorców leśnych.

TEKST I ZDJĘCIA: **Mateusz Stopiński**

Z inicjatywy dyrektora generalnego Lasów Państwowych, 5 lipca 2017 roku w Technikum Leśnym w Tucholi, odbyło się spotkanie, w którym wzięło udział ok. 170 osób. Obok samego szefa Lasów Państwowych – Konrada Tomaszewskiego i pracowników Dyrekcji Generalnej LP, w zebraniu wzięł udział dyrektor Janusz Kaczmarek wraz z pracownikami i nadleśniczymi z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, a także przedstawiciele zakładów usług leśnych z terenu toruńskiej dyrekcji, reprezentanci Stowarzyszenia Przedsiębiorców Leśnych oraz Polskiej Leśnej Izby Gospodarczej.

Na początku poruszono wątki bezpieczeństwa i higieny pracy. O wypadkowości, prewencji wypadkowej oraz szkoleniach z zakresu BHP mówiła Joanna Stec z biura RDLP. Następnie Roman Wzorek z Okręgowego Inspektoratu Pracy w Bydgoszczy omówił szczegóły programu prewencyjnego „Zdobądź dyplom PIP”, który jest kierowany do zakładów usług leśnych.

Po przerwie wystąpił dyrektor Janusz Kaczmarek, prezentując perspektywy przewidywanego zakresu prac leśnych, gwarantującego ich ciągłość. Jest to efektem powiększania się zasobów leśnych RDLP w Toruniu. Kolejnym prelegentem był Marek Wyżlic, który omówił statystyki dotyczące zamówień publicznych i koszty wybranych prac leśnych. Przedstawił też liczbę i potencjał techniczny zakładów usług leśnych współpracujących z nadleśnictwami regionu kujawsko-pomorskiego.

Po części referatowej miała miejsce dyskusja, podczas której poruszono wiele bieżących spraw nurtujących pracowników zakładów usług leśnych, m.in. dotyczących codziennej współpracy z kadrą LP. Dyrektor Kaczmarek postanowił omówić te postulaty na najbliższej naradzie nadleśniczych. Zapewnił także o zwiększeniu przewidywanej puli środków na prace leśne w 2018 r. w nadleśnictwach, w których w wyniku rozstrzygnięć przetargowych ukształtowa-

ły się najniższe stawki. Dyrektor Konrad Tomaszewski, podkreślając konieczność dobrej współpracy, poinformował o planach przygotowania zarządzenia dotyczącego zasad współpracy Lasów Państwowych z zakładami usług leśnych.

Naradę z przedsiębiorcami leśnymi poprzedziło spotkanie dyrektora generalnego z nadleśniczymi RDLP w Toruniu. Dyrektor Tomaszewski poruszył na nim aktualne tematy polityczno-gospodarcze istotne dla LP oraz omówił realizowane projekty rozwojowe. Następnie leśnicy pożegnali Anielę Czyżyk – dotychczasową dyrektorkę Technikum Leśnego w Tucholi, kończącą w tym roku swoją działalność zawodową. Dyrektor generalny, dyrektor Kaczmarek oraz nadleśniczkowie złożyli pani Czyżyk podziękowania za wieloletnią pracę na rzecz kształcenia kolejnych pokoleń leśników.

Na koniec narady dyrektor generalny przyjął podziękowania od miejscowych samorządowców za szczególną uwagę poświęconą Borom Tucholskim, m.in. za przewidywaną budowę Centrum Strzelectwa Sportowego Lasów Państwowych im. Jana Wendy w Plaskoszu koło Tucholi.

Dyrektor generalny LP Konrad Tomaszewski (na górnym zdjęciu drugi od prawej) podkreślał potrzebę dobrej współpracy Lasów Państwowych z przedsiębiorcami leśnymi. Swoje postulaty (zdjęcie poniżej) zgłaszali również przedsiębiorcy



Tegoroczne „Śniadanie na trawie” odbyło się na Bulwarze Filadelfijskim nad Wisłą



ŚNIADANIE NA TRAWIE 2017

W kierunku **NATURY**

TEKST: Honorata Galczewska,
Mateusz Stopiński
ZDJĘCIA: Tadeusz Chrzanowski

Trwale zrównoważona gospodarka leśna jest fundamentem polskiego leśnictwa, a nowoczesne leśnictwo ma naśladować procesy naturalne. Dlatego nie mogło zabraknąć leśników na 10. edycji „Śniadania na trawie”, zorganizowanej pod hasłem „W kierunku natury”.

„Śniadanie na trawie” to impreza plenerowa odbywająca się rokrocznie, o wyrobionej już renomie w Toruniu. Akcją, która odbyła się 3 czerwca 2017 roku na Bulwarze Filadelfijskim w mieście, współorganizowały Pracownia Zrównoważonego Rozwoju i Województwo Kujawsko-Pomorskie. Okazją do świętowania był Światowy Dzień Ochrony Środowiska, Rok Rzeki Wisły oraz Święto Województwa Kujawsko-Pomorskiego. Bulwar nad Wisłą w Toruniu pokrył się wielkim trawnikiem po to, by odwiedzający mogli się zatrzymać i odetchnąć na zielonym dywanie.



W tle stoisko edukacyjne Regionalnej Dyrekcji LP w Toruniu na rynku w Tucholi

STOISKO LEŚNIKÓW w Tucholi

TEKST: Honorata Galczewska,
Mateusz Stopiński
ZDJĘCIA: Tadeusz Chrzanowski

W ramach Dni Borów Tucholskich, które odbywały się w tym roku pod patronatem dyrektora generalnego Lasów Państwowych Konrada Tomaszewskiego, swoje stoisko edukacyjne przygotowali leśnicy z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu.

Mieszkańcy miasta i przyjezdni mogli porozmawiać, w sobotę 22 lipca 2017 roku na rynku w centrum Tucholi, z leśnikami z kilku borowiackich nadleśnictw (Dąbrowa, Osie, Różanna, Trzebciny, Tuchola, Woźnówka, Zamrzenica) oraz biura RDLP w Toruniu. Cały

„Śniadanie” obfituje w atrakcje i zabawy. Na bulwarze pojawiły się stoiska edukacyjne i warsztatowe. Wśród nich – stoisko Lasów Państwowych. Leśnicy z nadleśnictw: Cierpiszewo, Dobrzejewice, Golub-Dobrzyń, Rytel i Toruń oraz z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu proponowali odwiedzającym quizy i zagadki leśne.

Każde spotkanie ze społeczeństwem jest dla leśników okazją do edukacji młodszych i starszych, ale również do rozmów i udzielenia odpowiedzi na pytania, z którymi ludzie przychodzą. Warto podkreślić, że efektem takich spotkań jest coraz większa wiedza społeczeństwa na temat roli lasów nie tylko dla przyrody, ale także dla ludzi. W tym roku postanowiliśmy lepiej sprawdzić wiadomości odwiedzających na temat powierzchni lasów w naszym kraju. Wciąż niewiele osób wie, że lasów przybywa, co potwierdzają wyniki badań ankietowych. Podczas tegorocznego „Śniadania” kładliśmy większy nacisk na wytłumaczenie kwestii zrównoważonego użytkowania przyrody, odnawiania lasów i roli drewna w życiu człowieka. Nie zabrakło i bardziej dociekliwych osób, które posłuchały nawet o teorii lasu normalnego.

Na stoisku Lasów Państwowych leśnicy zaprezentowali las od pierwszych dni jego życia. Nawet dorośli dziwili się, widząc 10-dniowe siewki sosen, że powstaną z nich w przyszłości majestatyczne bory. Atrakcją była również możliwość obejrzenia pod szkłem powiększającym chrząszczy kornika drukarza oraz jego żerowisk wydrążonych na wewnętrznej stronie korowiny. O kornikach wszyscy



słyszeli – ale prawie nikt ich nie widział. Stąd, często można było usłyszeć słowa wyrażające zaskoczenie, że tak małych rozmiarów owad powoduje tak rozległe i dotkliwe szkody w drzewostanach. Za dobre odpowiedzi przewidziano nagrody. Są tacy, dla których priorytetem jest wygranie drzewka lub krzewu

Stoisko Regionalnej Dyrekcji LP w Toruniu w cieniu kasztanowca

dzień trwał konkurs wiedzy przyrodniczej, a czasami rozwijały się dłuższe rozmowy, głównie o lasach oraz pracy leśników. Takie spotkania są dobrą okazją do przybliżenia społeczeństwu działalności zawodowej leśników, której istotą jest dbałość o lasy. Wielokrotnie podkreślano, że lasy państwowe są w Polsce własnością Skarbu Państwa, a więc dobrem narodowym, a leśnicy w swojej pracy mają za zadanie w sposób właściwy, profesjonalny opiekować się tym dobrem. Stąd rodził się kolejny temat do dyskusji, związany z kresem życia drzewostanów i pozyskaniem surowca drzewnego. Rozmiar tego pozyskania jest zdecydowanie mniejszy niż coroczne przyrosty surowca na pniu. Między innymi dlatego lasów w Polsce przybywa, zarówno pod względem powierzchni, jak i zasobności!

Pytania stawiane uczestnikom konkursów dotyczyły również spraw związanych z ochroną przyrody. A to codzienność w pracy leśników, o czym nie wszyscy wiedzą. Ważnym zadaniem leśników jest ponadto ochrona lasu przed licznymi zagrożeniami, spośród których można wymienić szkodliwe owady zabijające las, jeśli człowiek zrezygnuje z ingerencji, albo pożary lasu, z których zdecydowana większość powstaje w wyniku lekkomyślnego postępowania ludzi.

Przez cały sobotni dzień stoisko Lasów Państwowych odwiedzali mieszkańcy Tucholi, okolic



Przy stoisku Lasów Państwowych funkcjonował stolik edukacyjny dla najmłodszych



W konkursie wiedzy przyrodniczej uczestniczyły wszystkie pokolenia

i turyści z różnych zakątków kraju. Za prawidłowe odpowiedzi dorośli nagradzani byli np. sadzonkami z zakrytym systemem korzeniowym, pochodzącymi ze szkółki leśnej Bielawy w podtoruńskim



W naszych lasach żyją wilki? Naprawdę?

Naz dęciu obok: Pomalujemy leśniczego i dzieci sadzące las

na leśnym stoisku. Dlatego sadzonki z zakrytym systemem korzeniowym z podtoruńskiej szkółki leśnej Bielawy (Nadleśnictwa Dobrzejewice) są wyjątkową atrakcją w konkursie i pamiątką na długie lata. Wiele osób przyszło w tym roku zagrać o kolejne drzewko, ponieważ ubiegłoroczne świetnie się przyjęło i cieszy oko.

Odwiedzający stoisko Lasów Państwowych zawsze szukają czegoś dla siebie – jedni wolą poczytać interesującą książkę lub folder, a inni stawiają na niebanalne płyty CD z odgłosami natury. Wśród tych ostatnich są koneserzy leśnej muzyki ze świata

ptaków – na nich czekały ptasie arie w mistrzowskim wykonaniu.

Podczas tegorocznego „Śniadania na trawie” prezentowały się różne organizacje i firmy promujące zdrowy styl życia – od żywności rozpoczynając, poprzez aktywność fizyczną, a kończąc na ekologicznych rozwiązaniach wystroju wnętrz i kwiatowych dekoracjach. Spośród tysięcy odwiedzających festyn, każdy miał powód, dla którego odwiedził w sobotę nadwiślański bulwar Grodu Kopernika. I chyba nie było osoby, która by ominęła leśne stoisko... Zapraszamy za rok. ■



Gdy na scenie trwają występy sygnalistów (zdjęcie z lewej)... na stoisku LP dzieci uczestniczą w konkursie plastycznym

Nadleśnictwie Dobrzejewice. Wyjątkowe lipy, buki, sosny, świerki, bzy koralowe oraz dzikie jabłonie i grusze czekały na zwycięzców. Wiele z naszych rozmówców zachęcaliśmy do odwiedzenia ciekawych przyrodniczo miejsc w regionie kujawsko-pomorskim, wręczając im przewodniki turystyczne, foldery lub mapy przygotowane przez nadleśnictwa i dyrekcję lasów w Toruniu. Z kolei najmłodszy wygrywali książeczki dla dzieci o tematyce przyrodniczej, kolorowanki, linijki z portretami roślin i zwierząt itp.

Naprzeciwko stoiska Lasów Państwowych odbywały się przesłuchania na scenie sygnalistów

podczas XXXIII Festiwalu Muzyki Myśliwskiej im. Piotra Grzywacza, co dodatkowo przyciągało odwiedzających.

Wszystko wskazuje na to, że w przyszłym roku znowu spotkamy się z mieszkańcami i turystami w sercu Borów Tucholskich, by opowiedzieć o polskich lasach i zachęcać do ich odwiedzania.

Przygotowanie tak atrakcyjnego stoiska nie byłoby możliwe bez wsparcia finansowego Centrum Informacyjnego Lasów Państwowych i logistycznego Nadleśnictwa Dobrzejewice – za co serdecznie dziękujemy! ■

Czym CHATA BOGATA

TEKST I ZDJĘCIA: Tadeusz Chrzanowski

W Charzykowach koło Chojnic, nad jeziorem Charzykowskim, 29 lipca 2017 roku odbył się Jarmark ekoturystyczny „Czym chata bogata”. Jedno ze stoisk edukacyjnych prowadzili – z dużym powodzeniem – leśnicy z borowiackich nadleśnictw: Czersk, Przymuszewo i Rytel oraz z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu.

Tegoroczna, IX już edycja Jarmarku ekoturystycznego w Charzykowach poświęcona była promocji Światowego Rezerwatu Biosfery Bory Tucholskie, bowiem region ten od 2010 roku taki status – przyznawany przez UNESCO – posiada i wielu działającym tu podmiotom leży na sercu propagowanie, w kraju i szerzej, nieprzeciętnych walorów przyrodniczych, kulturowych, turystycznych i gospodarczych Borów Tucholskich. Promocji rezerwatu biosfery przyświecało hasło „Dary natury, bogactwo kultury”.

Przy Amfiteatrze Letnim w Charzykowach swoje stoiska rozłożyli m.in. wystawcy rękodzieła, lokalnych wyrobów i przysmaków spożywczych oraz edukacji przyrodniczej i ekologicznej. W tym ostatnim segmencie uczestniczyli przyrodnicy i edukatorzy z Parku Narodowego „Bory Tucholskie”, czterech parków krajobrazowych: Zaborskiego, Wdeckiego, Tucholskiego i Wdzydzkiego oraz leśnicy z regionalnych dyrekcji Lasów Państwowych w Gdańsku i Toruniu.

Na stoisku Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu trwał całodzienny konkurs wiedzy przyrodniczo-leśnej z licznymi „nawiązaniem” do idei tworzenia i funkcjonowania Światowego Rezer-



watu Biosfery Bory Tucholskie, w którym ochrona przyrody oraz zrównoważona, racjonalna gospodarka leśna mają wysoki status i znaczenie, gdyż lasy zajmują na jego obszarze ponad 60% powierzchni. Za prawidłowe odpowiedzi i poprawne wykonanie zadań można było od leśników otrzymać materiały edukacyjne, foldery, mapy i przewodniki turystyczne po lasach regionu, drobne gadżety z motywami przyrodniczymi i przede wszystkim sadzonki drzew i krzewów leśnych z zakrytym systemem korzeniowym (z bryłką ziemi) pochodzące z podtoruńskiej szkółki leśnej Bielawy w Nadleśnictwie Dobrzejewice. Uczestnicy edukacyjnej zabawy, którzy udzielali odpowiedzi mniej dokładnych, otrzymywali szyszkę szczęścia lub (na wzmocnienie) smakowitą, wysokokaloryczną krówkę.

Ponadto, leśnicy z Regionalnej Dyrekcji LP w Toruniu dołożyli dwie torby podróżne z logo „Lasy Państwowe – Zapraszamy”, do puli kilkunastu cennych nagród w dużym interdyscyplinarnym konkursie prowadzonym przez park narodowy, parki krajobrazowe i Lasy Państwowe, a losowanych przez organizatora Jarmarku na zakończenie części edukacyjnej imprezy w Charzykowach.

Atrakcją dla najmłodszych było uczestnictwo w zabawie tanecznej prowadzonej przez zespół folklorystyczny z Mazowsza

Dużym powodzeniem cieszyły się, wśród odwiedzających stoisko Lasów Państwowych, sadzonki ze szkółki Bielawy (zdjęcie poniżej z lewej)

Na zdjęciu z prawej: Nagroda specjalna od leśników - torba podróżna z logo kampanii „Lasy Państwowe - Zapraszamy!”





Grupa uczestników szkolenia terenowego w Nadleśnictwie Trzebciny

Szkolenia terenowe SŁUŻBY LEŚNEJ

Szkolenia terenowe Służby Leśnej poświęcone hodowli i ochronie lasu stały się już tradycją w Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. Dwa lata temu uczestniczyli w nich wszyscy leśniczowie z terenu Dyrekcji, w bieżącym roku są to inżynierowie nadzoru i przede wszystkim podleśniczowie oraz stażyści zatrudnieni w jednostkach organizacyjnych RDLP.

TEKST: Janusz Nosowicz, TaCh / ZDJĘCIA: archiwum RDLP w Toruniu

Jak zaznaczył, prowadzący szkolenia dyrektor Janusz Kaczmarek, podsumowaniem całego cyklu będzie spotkanie – narada terenowa dla nadleśniczych oraz inspektorów Wydziału Kontroli RDLP poświęcona prezentacji pozycji szkoleniowych, a także omówieniu celów i spodziewanych efektów tego przedsięwzięcia.

Tegoroczne szkolenia hodowlano-ochronne odbywały się na terenie Nadleśnictwa Trzebciny w okresie od czerwca do września. W pierwszym spotkaniu, 6 czerwca, uczestniczyli inżynierowie nadzoru. Część seminaryjna szkolenia, poświęcona była analizie pracy inżynierów nadzoru, wytycznych Dyrektora RDLP do ich bieżącej działalności w kontekście aktualnej strategii Lasów Państwowych oraz wyznaczonych celów i wyzwań. Przed-

stawiono także podstawowe zagadnienia z zakresu siedliskoznawstwa leśnego zwracając szczególną uwagę na potrzebę wykorzystywania do planowania hodowlanego map glebowo-siedliskowych oraz zagadnienia praktyczne z certyfikacji w międzynarodowym systemie FSC (Forest Stewardship Council). W kolejnych szkoleniach uczestniczyli podleśniczowie i stażyści, w tym znaczna część tych, którzy są dopiero na początku drogi zawodowej i zapoznanie się z wzorcowymi rozwiązaniami w hodowli i ochronie lasu oraz ich krytyczna ocena jest potrzebnym wsparciem w ich codziennej pracy.

W części terenowej każdego szkolenia poruszano zagadnienia związane z wyznaczaniem szlaków technologicznych, planowaniem odnowień, wyznaczaniem i wykonywaniem czyszczeń wczesnych,

TROCHĘ inne bory

TEKST i ZDJĘCIA: Adam Szymański
- leśniczy Leśnictwa Rulewo

Leśnictwo Rulewo pod względem wielkości nie odbiega od innych leśnictw obrębu Dąbrowa. Nie jest jednak jednostką typową dla Borów Tucholskich. Ze względu na udział poszczególnych siedlisk można powiedzieć, że odbiega od utartego stereotypu leśnictwa borowego.

Lasy Leśnictwa Rulewo, w których pracuję od 1999 roku, mają ciekawą historię. Należały niegdyś do majątku rolnego Rulewo. Był on na zmianę w posiadaniu polskich i niemieckich rodzin szlacheckich. Ostatnim właścicielem przed wojną był Niemiec Rudolf Maercker. W tym czasie powierzchnia lasów gospodarstwa wynosiła 2119 hektarów i była drugą pod względem wielkością lasów prywatnych w regionie. Co ciekawe, w majątku od 1845 roku nieopodal siedziby leśnictwa uruchomiono elektrownie wodną na rzece Mątawa, która zaopatrywała gospodarstwo w prąd, a od 1880 roku w majątku działał także tartak.



Odnowiony już obszar kłęski żywiołowej z 2012 roku w Nadleśnictwie Trzebciny jest cennym poligonem doświadczalnym i szkoleniowym, m.in. dla podleśniczych zaczynających drogę zawodową w Lasach Państwowych

późnych oraz trzebieży, przede wszystkim w uprawach, młodnikach i drągowinach z udziałem dębu i buka. Prowadzący szkolenia dyrektor Janusz Kaczmarek ze szczególną mocą podkreślał obowiązek wykorzystania etapu odnowień do wprowadzania maksymalnej, możliwej liczby gatunków głównych, domieszkowych i biocenotycznych w powiązaniu z wszechstronnym rozpoznaniem siedliskowym. Ważna jest znajomość wymagań ekologicznych poszczególnych gatunków drzewiastych, w tym zwłaszcza w odniesieniu do światła, wilgotności i żyzności gleby; pozwala bowiem na pełniejsze wykorzystanie struktury mikrosiedliskowej odnawianej powierzchni. Podobnie w prowadzeniu zabiegów pielęgnacyjnych obowiązuje indywidualne podejście do drzewostanów, a w żadnym przypadku schematyzm, który nie pozwala na optymalną selekcję i zachowanie wszystkich najcenniejszych składników drzewostanu.

Kolejnym, ważnym aspektem działalności hodowlano-ochronnej leśnika jest dążenie do wzbogacenia drzewostanu o elementy poprawiające naturalne warunki bytowania zwierzyny, która jest nieodłącznym składnikiem biocenozy leśnej. Tego typu działania były również prezentowane podczas szkoleń terenowych w Nadleśnictwie Trzebciny. Ponadto, na wybranych przykładach omawiano zagadnienia praktycznej ochrony gatunków chronionych, rzadkich i zagrożonych oraz wyznaczania drzew i kęp drzewostanów pozostawianych bez ingerencji leśnika, do naturalnego ich rozpadu.

Leśniczy Adam Szymański - lasami Leśnictwa Rulewo opiekuje się już od 18 lat.
Fot. P. Szymański

PS. Więcej fotografii ze szkoleń zamieszczono w GALERII BIULETYNU na str. 60.



Bór sosnowy w trakcie przebudowy

Gospodarka leśna w majątku była prowadzona przez leśniczego. Część gruntów leśnych użytkowano rolniczo. Powierzchnie leśne wycinano i karczowano. Następnie siano łubin i prowadzono wypas owiec. Po czym, po kilku latach od nowa wprowadzano roślinność leśną. Większość sadzonek sosny najprawdopodobniej sprowadzano z Niemiec. Jakość materiału sadzeniowego, wcześniejsze użytkowanie rolnicze i duże powierzchnie zakładanych upraw, spowodowały, że jakość dzisiejszych drzewostanów sosnowych pozostawia wiele do życzenia. Po II wojnie światowej gospodarstwo podzielono. Lasy trafiły do zasobów Nadleśnictwa Dąbrowa, natomiast grunty rolne do miejscowego Państwowego Gospodarstwa Rolnego.

Obecnie, Leśnictwo Rulewo pod względem wielkości (1480 ha) nie odbiega od innych leśnictw obrębu Dąbrowa. Nie jest jednak jednostką typową dla Borów Tucholskich. Ze względu na udział poszczególnych siedlisk można powiedzieć, że odbiega od utartego stereotypu leśnictwa borowego. Siedliska

uboższe, to jest boru świeżego (Bśw) zajmują około 52 proc. powierzchni leśnej, siedliska bogatsze, czyli boru mieszanego świeżego (BMśw) 29 proc., siedliska żyzne – lasowe 16 proc. i siedliska wilgotne – olsy 3 proc. powierzchni. Jeśli porównamy przedstawiony układ siedlisk z udziałem poszczególnych gatunków, gdzie dominuje sosna (82% powierzchni drzewostanów) uwidacznia się problem i pilna potrzeba przebudowy znacznej części obszarów leśnych.

Od 1987 roku Leśnictwo Rulewo posiada mapę siedliskową i mapę potencjalnych zbiorowisk leśnych. Z opracowań tych wynika, że znaczną część leśnictwa powinny porastać zbiorowiska roślinne sklasyfikowane jako kwaśne dąbrowy (nazywane pomorskim lasem bukowo-dębowym *Fago-Quercetum*). Z tego powodu od 20 lat jest prowadzona tu przebudowa monolitów sosnowych na lasy o znacznym udziale buka i dębu. Przebudowę prowadzi się zarówno w ramach cięć rębnych jak i podsadzeń produkcyjnych. W okresie od 2000 roku, za pomocą cięć rębnych, udało się z powodzeniem przebudować 120 ha. Za pomocą podsadzeń, poprzedzonych silnymi trzebieżami przekształceniowymi, udało się wprowadzić buka z niewielką domieszką lipy na 55 hektarach. Nowy plan urzędniowy, jaki wszedł w życie od początku 2017 roku i będzie obowiązywać przez następne 10 lat, stawia równie ambitne cele. Wynika z niego, że w najbliższej dekadzie odnowienie lasu po wykonaniu cięć zupełnych będzie odbywać się na 105 ha, natomiast powierzchnia drzewostanów objętych cięciami częściowymi wyniesie 189 ha. Poprzez taką zmianę w składach gatunkowych drzewostanów leśnictwa mamy nadzieję uzyskać las będący jak najbardziej zbliżony do naturalnych zbiorowisk leśnych, niegdyś występujących na tym terenie. Jednocześnie chcemy uzyskać las o dużej różnorodności biologicznej, zasobności surowcowej i bardziej odporny na niekorzystne zmiany w środowisku. ■

Fragment dobrze zachowanego grądu zboczowego





Okolice Zamrzenicy z lotu ptaka. Fot. archiwum Nadleśnictwa Zamrzenica

OŚRODEK HODOWLI ZWIERZYNY Lasów Państwowych Zamrzenica

Na terenie Ośrodka Zamrzenica prowadzimy intensywną gospodarkę łowiecką, stąd liczebność populacji najważniejszych gatunków łownej zwierzyny grubej do niskich nie należy. Jeleń szlachetny jest w bardzo dobrej kondycji. Inwentaryzujemy co roku około 500 osobników tego gatunku, w tym 170 byków, 240 łań i 90 cieląt. Konsekwentnie dążymy do zmiany struktury płci w kierunku zwiększenia udziału byków w populacji. Jakość osobnicza byków systematycznie „idzie w górę”.

TEKST: Adam Wenda

Ośrodek Hodowli Zwierzyny (OHZ) w Nadleśnictwie Zamrzenica funkcjonuje już ponad 50 lat. Został utworzony 1965 roku w wyniku wyłączenia z wydzierzawienia trzech obwodów łowieckich: nr 42 (Wierzchlas), 55 (Zamrzenica) i 63 (Świekatówko). W kolejnych latach zmieniła się konfiguracja i numeracja obwodów i obecnie w skład OHZ Zamrzenica wchodzi dwa obwody, to jest nr 29 (Wierzchlas) oraz nr 46 (Zamrzenica), który powstał z połączenia dawnych obwodów nr 55 i 63. Ośrodek Zamrzenica działa tak jak pozostałe ośrodki w kraju, w oparciu o ustawę z dnia 13 października 1995 roku Prawo łowieckie, realizując następujące cele: prowadzenie wzorcowego zagospodarowania łowisk, wdrażanie nowych osiągnięć z zakresu łowiectwa, prowadzenie badań naukowych, odtwarzanie populacji zanikających gatunków zwierząt dziko żyjących, hodowla rodzimych gatunków zwierząt łownych w celu zasiedlania łowisk, ho-

dowla zwierząt łownych szczególnie pożytecznych w biocenozach leśnych, prowadzenie szkoleń z zakresu łowiectwa, w tym polowań szkoleniowych dla uczniów Technikum Leśnego w Tucholi w ramach praktycznej nauki zawodu.

Poza wymienionymi celami ustawowymi w OHZ Zamrzenica szczególną uwagę poświęcamy hodowli zwierzyny grubej płowej – jelenia, daniela i sarny. Bardzo dobrze ma się też populacja dzika, co niestety w dobie dużego zagrożenia afrykańskim pomorem świń z zalety staje się problemem z przyrodniczego, gospodarczego jak też ekonomicznego punktu widzenia. Pochwalić się możemy intensywnym ale jednocześnie stabilnym gospodarowaniem populacją sarny. Prowadzimy je zdecydowanie na wyższym poziomie intensywności niż w wielu innych, podobnych obwodach. Z kolei nasza populacja daniela, mimo, że nie tak liczna, jest pod względem jakości osobniczej byków w ścisłej czołówce kraju. ▶

Trochę danych

Obwody OHZ Zamrzenica zawierają się w granicach administracyjnych nadleśnictwa. Około 80 proc. powierzchni gruntów zarządzanych przez nadleśnictwo wchodzi w skład tych obwodów. Obwód nr 29 (Wierzchlas) zajmuje 12 tys. ha, a jego centralną część zajmują lasy obrębu Wierzchlas, poza leśnictwem Janiagóra. Lasów w obwodzie jest 7,3 tys. ha (61%). Lasy te charakteryzują się dosyć ubogim składem gatunkowym. Na słabszych siedliskach borowych dominuje sosna. Fragmenty bogatsze mają niewielki udział. Powoduje to, że naturalna baza żerowa jest dosyć skromna, co implikuje większą presję zwierzyny na pola uprawne, wymaga dużego zaangażowania w poprawę naturalnych warunków bytowania i sprawną organizację systemu dokarmiania, zwłaszcza w kontekście konieczności zatrzymania zwierzyny w lesie w celu zmniejszenia szkód w uprawach rolnych. Dodatkowym problemem jest niezbyt korzystny układ granicy polno-leśnej, przy znacznym rozproszeniu gruntów rolnych. Wzbogaceniem warunków przyrodniczych w obwodzie są na pewno dwa główne ciek wodne – rzeka Ryszka i struga Mukrz oraz kilka jezior, w tym Mukrz, Bieszewo, Ostrowite oraz wiele użytków ekologicznych. Obwód charakteryzuje się również dużą ilością łąk.

Obwód nr 46 (Zamrzenica) zajmuje powierzchnię blisko 17,3 tys. ha, w tym gruntów leśnych 9,7 tys. ha (56%). Lasy to większość terenów obrębów leśnych Zamrzenica i Świekatówko, poza leśnictwami Klonia i Branica. W porównaniu z Wierzchlasem skład gatunkowy lasów jest bogatszy, co prawda dominuje sosna jednak już na mocniejszych siedliskach borowych i lasów mieszanych. Są też spore fragmenty drzewostanów mieszanych na bogatszych siedliskach lasowych. Dotyczy to przede wszystkim części obwodu położonej w obrębie Świekatówko. Naturalne warunki w obwodzie poprawiają liczne ciek i jeziora, w tym Strzyżyny, Boryny, Rudno, Za-

Polowanie „szkolne” dla uczniów Technikum Leśnego w Tucholi.
Fot. Robert Piosik



Sarny – przedstawicielki zwierzyny grubej płowej, którym w OHZ Zamrzenica poświęca się szczególną uwagę.
Fot. Łukasz Gwiżdziel



mrzeńskie, Suskie, rzeka Kamionka, Brda, struga Zamrzonka, Kręgiel i wiele innych. Duże znaczenie ma Zalew Koronowski, którego znakomita część położona jest na terenie obwodu, w tym w dużej części na obu brzegach (od wschodu leśnictwa Wandowo, Zamrza, Lisiejamy, Sielanka, Brzozowo, od zachodu leśnictwa Leontynowo i Pieńkowo).

Zwierzyna

Na terenie Ośrodka Zamrzenica prowadzimy intensywną gospodarkę łowiecką, stąd liczebność populacji najważniejszych gatunków łownej zwierzyny grubej do niskich nie należy. Jeleń szlachetny jest w bardzo dobrej kondycji. Inwentaryzujemy co roku około 500 osobników tego gatunku, w tym 170 byków, 240 łań i 90 cieląt. Konsekwentnie dążymy do zmiany struktury płci w kierunku zwiększenia udziału byków w populacji. Jakość osobnicza byków systematycznie „idzie w górę”.

Aktualnie bierzemy udział w badaniach naukowych prowadzonych przez Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu, dotyczący możliwości pozyskania w okresie wiosenno-letnim jeleni i danieli w drugim roku życia, nie biorących udziału w rozrodzie. Możliwość taką dała decyzja Ministra Środowiska z 2016 roku. Z pozyskanych tusz pobierane są dodatkowo wielokierunkowe próbki, poszerzające znacznie zakres badań i możliwości ich praktycznego wykorzystania w przyszłości. Populacja daniela nie jest zbyt duża. Inwentaryzujemy około 200 osobników, w tym około 80 byków, 90 łań i 30 cieląt.

Poprzez strukturę planowanego pozyskania, podobnie jak u jeleni, doprowadziliśmy do zrównowżenia proporcji płci. Jakość osobnicza byków jest na bardzo wysokim poziomie i poprawiła się istotnie w ciągu ostatnich 10 lat. Obecna populacja tego gatunku wzięła swój początek w 1961 roku, kiedy

Typowy krajobraz leśny w OHZ Zamrzenica.
Fot. Adam Wenda





Daniel – gatunek, którego przedstawicieli nie brakuje w zamrzeniickich lasach.
Fot. archiwum



Jeleń szlachetny – jeden z najważniejszych gatunków zwierzyny łownej w OHZ Zamrzenica.
Fot. Łukasz Gwiżdziel

to podjęto decyzję o sprowadzeniu kilkunastu sztuk danieli z hodowli węgierskiej. W tym samym roku wybudowano zagrodę o powierzchni 156 ha na terenie dawnego leśnictwa Rudno. W 1962 roku do zagrody wprowadzono 12 szt., w tym 2 byki, 4 łanie oraz 6 cieląt. Przez kolejne kilkanaście lat prowadzono hodowlę zamkniętą, a część zwierząt odławiano i przesiedlano m.in. na teren nadleśnictw Runowo, dawnego Wierzchlasu i Jam. Zagroda w latach 70. została otwarta a daniela rozeszły się na sąsiednie tereny. Z tej introdukowanej populacji wywodzą się zwierzęta bytujące obecnie na terenie całego Nadleśnictwa Zamrzenica, ale też Tucholi, Różnany i Żołędowa. W Ośrodku, mimo braku wyraźnych barier, daniela preferują okolice skąd się wywodzą, czyli obręb Świekatówko i tutaj, a przede wszystkim w Leśnictwie Bruchniewo jest baza tej populacji i największe zagęszczenie gatunku.

W 2008 roku nadleśnictwo realizując „Program wzmocnienia puli genowej populacji daniela na terenie OHZ w Nadleśnictwie Zamrzenica” zakupiło 8 szt. danieli (byki i łanie) z hodowli prowadzonej przez Nadleśnictwo Brzeziny (RDLP w Łodzi). Zwierzęta, po okresie aklimatyzacji w zagrodzie przejściowej w Leśnictwie Sielanka zostały wypuszczone do łowiska, po uprzednim oznakowaniu kolczykami w jaskrawym kolorze. Wprowadzono jednocześnie zakaz ich odstrzału. Przez kolejne lata były obserwowane w wielu rejonach Ośrodka i z pewnością zasiłły i wzbogaciły miejscową pulę genową gatunku.

Populacja sarny europejskiej w naszym Ośrodku może być przykładem intensywnego użytkowania bez wpływu na jej kondycję i stan. Inwentaryzujemy około 2100 osobników tego gatunku, w tym około 680 rogaczy, 980 kóz i 440 kozłąt. Zamrzeniicka sarna to sarna leśna, w dużej części bytująca na dosyć ubogich siedliskach borowych, stąd jakość osob-

nicza nie jest zbyt imponująca. Przeciętna waga parostków rogaczy w Wierzchlesie wynosi 287 g, a w Zamrzenicy 326 g brutto.

Ponadto, co napisano powyżej, do podstawowych gatunków zwierzyny łownej dołącza w Ośrodku Zamrzenica cała gama tradycyjnej zwierzyny drobnej oraz nabierające coraz większego znaczenia gatunki chronione, takie jak wilk czy bóbr.

Zagospodarowanie

Ośrodek Zamrzenica dysponuje dwiema kwatarami myśliwskimi, w Wierzchlesie i w Zamrzenicy. Kwatera w Wierzchlesie jest wydzierżawiona, z zastrzeżeniem wykorzystania w pierwszej kolejności na potrzeby pobytu myśliwych polujących na terenie Ośrodka. Może gościć dziewięć osób. Położona jest w sąsiedztwie rezerwatu „Cisy Staropolskie im. Leona Wyczółkowskiego”. Kwatera w Zamrzenicy, położona nad brzegiem Zalewu Koronowskiego, jednorazowo może przyjąć 12 osób w wariantcie podstawowym lub nawet do 16 osób w wariantcie łączonym, z pokojami gościnnymi w budynku biura nadleśnictwa oddalonego 100 m od kwatery.

Standard obu kwater jest dobry, co potwierdzają goście. Zwracają oni również uwagę na wyjątkowo atrakcyjne położenie tych obiektów. Przy kwaterze w Wierzchlesie usytuowane są pomieszczenia chłodni na potrzeby prowadzenia skupu zwierzyny przez firmę zewnętrzną oraz prowadzenia sprzedaży bezpośredniej tusz przez nadleśnictwo. Obie kwatery posiadają wiaty zewnętrzne z możliwością rozpalenia przy nich ogniska. Dodatkowo, w terenie zlokalizowanych jest kilka wiat myśliwskich, wykorzystywanych przede wszystkim w trakcie organizacji polowań zbiorowych oraz kilkanaście mniejszych wiat turystycznych o bardziej uniwersalnym przeznaczeniu.

W ramach zagospodarowania łowisk na terenie Ośrodka posiadamy około 290 ambon tradycyjnych, 350 zwyżek do polowań zbiorowych, 29 tradycyjnych paśników dla zwierzyny płowej, 400 lizawek solnych oraz 109 pasów zaporowych o długości łącznej 10,8 km. Prowadzimy gospodarkę łąkowo-rolną na ok. 118 ha gruntów ornych i 93 ha łąk śródleśnych. Preferujemy ekstensywny sposób zagospodarowania tych gruntów. Na znaczącej części tej

Kwatera myśliwska w Zamrzenicy.
Fot. Adam Wenda





powierzchni założone są uprawy roślin wieloletnich jak topinambur, koniczyna, lucerna itp., chętnie zjadanych przez zwierzynę, praktycznie przez cały rok. Pozwala to zwiększyć atrakcyjność upraw, wydłużyć okres wykorzystania ich przez zwierzynę, a także zmieścić się w puli kosztów limitowanych wysokością otrzymywanych dopłat do gruntów rolnych.

Poza dopłatami bezpośrednimi, w ramach gospodarki łąkowo-rolnej, OHZ uzyskuje dodatkowe przychody w ramach realizacji programu rolno-środowiskowego na 37 ha, w wariantcie siedliskowym (pod kątem roślin, takich jak: dzwonek rozpierzchły, jastrun właściwy, knieć błotna, niezapominajka błotna itp.) oraz 39 ha w wariantcie ornitologicznym (pod kątem ptaków, takich jak: czajka, kszyc, mazurek, kopciuszek). Dodatkowo w celu poprawy naturalnych warunków bytowania zwierzyny założonych zostało kilka trwałych poletek z szeroką gamą gatunków drzew i krzewów, w tym wierzyby paszowej, chętnie zgryzanych przez jelenie, danieli i sarny.

Również przy planowaniu składów gatunkowych upraw pamiętamy o wzbogacaniu łowiska, przede wszystkim pod kątem dzikich gatunków drzew owocowych, ale także osłonowych jak np. świerk. Ponadto, przy niektórych leśniczówkach założyliśmy sady starych polskich odmian drzew owocowych, przede wszystkim jabłoni, z hodowli prowadzonej

Fot. z lewej:
Paśnik uniwersalny
w Leśnictwie Zamrza.
Fot. Adam Wenda

Fot. z prawej:
Trębacze z OHZ
Zamrzenica. Od lewej
– B. Kumkowski,
P. Kuźmicz, M. Puchała.
Fot. Adam Wenda

przez Zespół Nadwiślańskich Parków Krajobrazowych i Towarzystwo Przyjaciół Dolnej Wisły.

Kadra łowiecka

Gospodarkę łowiecką w Ośrodku Zamrzenica prowadzi dwóch leśniczych: Karol Malina w obwodzie nr 29 i Przemysław Tokarski w obwodzie nr 46, który ma do pomocy specjalistę ds. gospodarki łowieckiej. Prowadzenie łowiectwa na tak dużej powierzchni obwodów i przy takiej intensywności nie byłoby możliwe bez pomocy pozostałych pracowników służby leśnej. Spośród wszystkich pracowników nadleśnictwa 32 posiada uprawnienia łowieckie do wykonywania polowania (w tym dwie diany), z tego większość ma również uprawnienia do selekcji samców zwierzyny płowej. Oczywiście to znaczny udział myśliwych wśród załogi ale i tak trochę zazdrościmy kolegom leśnikom np. z Dolnej Saksonii w Niemczech, gdzie każdy kto zamierza pracować w lasach państwowych w służbie leśnej, musi obligatoryjnie być myśliwym. Mamy też czterech pracowników grających na rogach myśliwskich, którzy zapewniają oprawę muzyczną polowań, nie tylko zbiorowych. Ten element organizacji polowań w OHZ Zamrzenica jest bardzo wysoko oceniany przez polujących u nas myśliwych. Również pozostałe elementy polowania znajdują uznanie gości oraz naszego wieloletniego głównego partnera w sprzedaży dla myśliwych obcokrajowców. Wielu naszych pracowników swoje pasje również związało z łowiectwem, z satysfakcją dla siebie ale też często z pożytkiem dla Ośrodka. Obok wymienionych już trębaczy, mamy również hodowców psów (posokowce, jagdteriery), poszukiwaczy postrzałków, układających ptaki do polowania, polujących na lisy w stogach, łuczników itp.



T. Janka ze swoim
podopiecznym.
Fot. T. Janka

Trofea myśliwskie

Ośrodek Hodowli Zwierzyny Zamrzenica może pochwalić się dobrą jakością poroży jeleni i danieli. W odniesieniu do sarny, z uwagi na leśny (borowy) charakter populacji wielkość poroży rogaczy nie imponuje, zwłaszcza przy porównaniu z obwodami polnymi lub mającymi większy udział bogatych siedlisk leśnych. Jakość osobnicza byków jeleni i danieli, którą oceniamy na bardzo dobrą, pozwala na pozyskiwanie przez myśliwych pięknych trofeów w postaci wieńców i łopat. Ostatni peł-



Kolekcja poroży byków z września 2014 roku (od 6 do 9,1 kg).
Fot. Adam Wenda

ny sezon łowiecki 2016/2017 to pozyskanie 6 byków jeleni o wadze poroża ponad 6 kg (najlepszy – 6,53 kg, najcięższy 8,22 kg) oraz 4 byków danieli o wadze łopat powyżej 3,50 kg (najlepszy – 3,73 kg, najcięższy – 3,95 kg). Najmocniejszy jeleni byk pozyskany w ostatnich latach posiadał wieniec o wadze 9,10 kg a daniel byk – 3,95 kg. Wśród trofeów, co roku kilka uzyskuje – zgodnie z wstępną wyceną CIC – co najmniej medal brązowy, a danieli nierzadko mogą się pochwalić medalami złotymi. Danieli z Zamrzenicy znajdują się w czołówce medalowych trofeów w Polsce.

Trochę „dziegiu w beczce miodu”

Papież Franciszek, jak podają media, ostatnio wywiesił na drzwiach swojego mieszkania tabliczkę z napisem „zakaz narzekania”. Chyba rzeczywiście nie warto narzekać, ale o niektórych trudniejszych tematach nie da się niestety zapomnieć. W ostatnim czasie zmianom ulegają warunki gospodarowania łowieckiego. Rynek sprzedaży polowań, z którego czerpiemy główne przychody na pokrycie kosztów gospodarki łowieckiej, jest coraz trudniejszy. Pojawia się sporo dużo tańszych ofert z kół łowieckich i niełatwo będzie je „przebić” wyższym standardem i jakością naszej propozycji. Szkody łowieckie, które zawsze były najbardziej dokuczliwym elementem funkcjonowania OHZ czekają zapewne istotne zmiany i trudno się spodziewać, że będą one „na lepsze”. Oczekiwania właścicieli upraw rolnych są coraz większe i większa jest też presja jaką w tym zakresie odczuwamy. Pojawiło się bardzo niebezpieczne zagrożenie afrykańskim pomorem świń, którego skutkiem są decyzje dotyczące radykalnej redukcji populacji dzika. Dla Ośrodka Zamrzenica może to być bardzo dotkliwie ponieważ znakomitą część przychodów generują polowania zbiorowe, które bez satysfakcjonującego poziomu liczebności dzika mogą stracić rację bytu, zwłaszcza, że głównym adresatem i nabywcą oferty polowań zbiorowych są myśliwi ze Skandynawii. Dla nich dzik jest gatunkiem wyjątkowym i „obiektem pożądania”, którego w kraju mają niewiele i tylko w niektórych rejonach.

Kolejnym problemem staje się obecność wilka w łowisku. Nie tyle obawiamy się redukcji liczebności zwierzyny łownej, chociaż nie jest to bez znaczenia z punktu widzenia gospodarki łowieckiej, co

jego wpływu na skuteczność i wyniki polowań, a te, aby zachęcić myśliwych do zakupu polowania, muszą być co najmniej „przyzwoite”.

W świetle powyższych uwag, z coraz większym utęsknieniem wyglądamy decyzji, która włączyłaby gospodarkę łowiecką w zakres działalności podstawowej nadleśnictwa, jak ma to np. miejsce w leśnictwie państwowym u naszych zachodnich sąsiadów. Przecież gospodarka łowiecka to nie tylko „koszty i przychody”. To przede wszystkim zarządzanie i gospodarowanie bardzo ważnym elementem środowiska przyrodniczego. Ważnym nie tylko z punktu widzenia grona myśliwych ale przede wszystkim ważnym z punktu widzenia całego społeczeństwa, dla którego środowisko i zachowanie jego bioróżnorodności nabiera coraz większego znaczenia.

Oferta łowiecka

Nasza oferta skierowana jest przede wszystkim do myśliwych, którzy mogą wykupić praktycznie każdy rodzaj polowania na zwierzynę grubą, przy czym w pierwszej kolejności realizujemy zawarte już umowy. Co roku plan przewiduje do pozyskania około: 200 jeleni, w tym 50 byków, 80 danieli, w tym 25 byków, 320 saren, w tym 160 rogaczy oraz 350 dzików. Myśliwym proponujemy łączenie polowania z wypoczynkiem rodzinnym, a „nie-myśliwych” zachęcamy do korzystania z naszych obiektów w celach rekreacyjnych. Położenie kwater, ich wyposażenie, pobliskie atrakcje pozwalają na aktywny i efektywny wypoczynek pośród tucholskich borów.

Dane kontaktowe OHZ Zamrzenica

- **NADLEŚNICTWO ZAMRZENICA**
Zamrzenica 1A 89-510 Bysław, tel. (52) 334 11 75
- **LEŚNICTWO ŁOWIECKIE WIERZCHLAS**
Wierzchlas 1, 89-511 Cekcyn,
tel. (52) 3349020, kom. 608 454 753
- **OBWÓD ŁOWIECKI NR 46 ZAMRZENICA**
Leśnictwo Bruchniewo, Bruchniewo 6,
89-525 Sucha,
tel. (52) 3349133, kom. 660 730 397

Leśnictwo łowieckie
Wierzchlas
z lotu ptaka.
Fot. archiwum
Nadleśnictwa
Zamrzenica



O WILKU mowa

Fot.: Cezary Korkosz

WILK w Skrwilnie

Do niedawna na temat obecności wilka w lasach Nadleśnictwa Skrwilno można było tylko spekulować. Wśród leśnej i łowieckiej braci krążyły niepotwierdzone informacje o obserwacjach tego gatunku na terenie naszych łowisk, o czym mogły świadczyć pojedyncze tropy. Dziś możemy być pewni, że wilk w skrwileńskich lasach jest nie tylko gościem ale także stałym mieszkańcem.

Wilk szary (*Canis lupus*) jest drapieżnikiem z rodziny psowatych i przodkiem psa domowego. Zamieszkuje ustronne ostępy, cieniste lasy, trzęsawiska, obfitujące w miejsca bagniste oraz suche, unikając tym samym obecności człowieka. Charakteryzuje się dobrą pamięcią, orientacją i szybko przystosowuje się do nowych warunków. Jest zwierzęciem stadnym z bardzo rozwiniętą hierarchią, a liczba osobników w watasze nie przekracza 10 sztuk. Wilki są terytorialne, a areał jednej rodziny zajmuje nawet 100 km². W ciągu doby pokonują one duże odległości (do 20 km). Przemieszczają się



27 lipca 2017 roku, w czasie wieczornej zsiadki, Maciejowi Rygielskiemu – pracownikowi Nadleśnictwa Skrwilno, udało się sfotografować wilczą młodzię



Wilk szary (*Canis lupus*) od 1998 roku został objęty w Polsce ochroną całkowitą. W ostatnich latach jego populacja wzrasta dynamicznie, również na terenach gdzie dotychczas nie występował...

w charakterystyczny sposób, pozostawiając na ziemi lub śniegu tropy w jednej linii, tzw. sznurowanie. Największą aktywność przejawiają głównie nocą. W okresie zimowym w poszukiwaniu pokarmu przemieszczają się również za dnia. Polują przede wszystkim na jelenie, sarny i dziki (wpływając również na ich zachowania), nie gardząc mniejszymi zwierzętami czy padliną.

Wilk szary jest kolejnym przykładem skutecznej ochrony, która przyniosła zamierzony cel. Od 1998 roku gatunek ten został objęty w Polsce ochroną całkowitą. W ostatnich latach populacja wilka wzrasta dynamicznie, również na terenach gdzie dotychczas nie występował. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego przekazanych przez Ministerstwo Środowiska w roku 2015 w Polsce było 1484 osobników tego gatunku. Największe zagęszczenia osiąga on we wschodniej (woj. podkarpackie, podlaskie, lubelskie) i północno-wschodniej Polsce (warmińsko-mazurskie).

W sytuacji szybkiego rozwoju infrastruktury, rolnictwa oraz dużej penetracji lasów przez turystów wilki próbują przystosować się do nowych warunków. Musimy dać im szansę i nauczyć się żyć obok nich.

TEKST: Adam Kamiński

PS. Obszerne artykuły przybliżające biologię wilka, jego obecną sytuację w Polsce, Europie i na świecie, ukazały się w poprzednich numerach (1/2017 i 2/2017) „Życia Lasów”

Prelekcja O WILKU

„Wilk nie jest ani świętym, ani grzesznikiem tylko niektórzy chcą go takim uczynić” – D. Mech

Niecodzienne spotkanie miało miejsce w Szubińskim Domu Kultury 1 czerwca 2017 roku. Na zaproszenie Nadleśnictwa Szubin przybył do nas znany i ceniony naukowiec, zajmujący się przede wszystkim badaniami nad wilkiem, rysiemi i żbikiem – prof. dr hab. Henryk Okarma. Jest on autorem znakomitej monografii przyrodniczo-łowieckiej o wilku (2015 r.). Zawodowo pełni funkcję dyrektora Instytutu Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk w Krakowie. Prelekcja, zakończona ożywioną, ponad godzinną dyskusją, dotyczyła biologii wilka.

Od kilku lat na terenie naszych powiatów, w tym w lasach Nadleśnictwa Szubin, wilk jest gatunkiem stale obecnym. Jego dziełem jest m.in. uśmiercenie dużego stada hodowlanego danieli. Wilk budzi w społeczeństwie dużo emocji. Z jednej strony fascynuje i zachwyca, z drugiej budzi niepokój i strach. Trudno sobie wyobrazić literaturę i sztukę polską bez udziału tego gatunku, stąd też wokół niego tak wiele mitów i legend.

W trakcie spotkania omówiono zarówno biologię wilka, wpływ jego obecności na zachowanie innych, dziko żyjących zwierząt, jak i bezpieczeństwo zwierząt hodowlanych oraz samego człowieka. Mamy nadzieję, że wiele z tych mitów i legend zostało w sposób jednoznaczny wyjaśnionych oraz, że nie było to ostateczne spotkanie z Panem Profesorem.

Prof. dr hab.
Henryk Okarma
w trakcie prelekcji
nt. wilka, która
odbyła się
w Szubińskim
Domu Kultury.
Fot. Paweł Dobies

TEKST: Piotr Siuda





Cabo da Roca nad
Atlantykiem - zachodni
przylądek Europy

NA ZACHODNIM krańcu EUROPY

Na przełomie kwietnia i maja 2017 r. odbyliśmy, w kilkunastoosobowej grupie, podróż do Portugalii. Wybór miejsca i terminu nie był przypadkowy, bowiem 13 maja przypadała setna rocznica Objawień Fatimskich.

TEKST: **Danuta Wencel, Lech Niestuchowski**
ZDJĘCIA: **Tadeusz Andrzejczyk, Lech Niestuchowski**

Portugalia, trzy razy mniejsza pod względem powierzchni i ludności od Polski, jest nam bliska ze względu na tradycje patriotyczne, rodzinne, religijne i... z podobieństwa językowego, bowiem język portugalski, podobnie jak nasz, jest „szeleszczący” i zawiera dużo słów z głoską „sz”. Portugalia nie jest krajem bogatym, więc migranci ekonomiczni z Bliskiego i Dalekiego Wschodu oraz Afryki Północnej nie są nią szczególnie zainteresowani. Na ulicach nie widać też charakterystycznie, dla krajów islamskich i Europy Zachodniej, ubranych kobiet i mężczyzn.

Pierwsze dni podróży

po tym zielonym kraju, bo tak można nazwać Portugalie, gdyż aż 38 procent powierzchni zajmują lasy a ponad 20 procent - zarośla (leśnictwu i lasom Portugalii poświęcony będzie odrębny artykuł, który ukaże się w kolejnym numerze *Życia...*), rozpoczęliśmy od spaceru nad Atlantykiem, wędrując przez zarośla z sosną nadmorską do przylądka *Cabo da Roca* – najdalej na zachód wysuniętego stałego lądu Europy. W głównym punkcie przylądka, w niedalekiej odległości od charakterystycznej latarni morskiej, przywitał nas wysoki



Portugalia, trzy razy mniejsza pod względem powierzchni i ludności od Polski, jest nam bliska ze względu na tradycje patriotyczne, rodzinne, religijne i... z podobieństwa językowego, bowiem język portugalski, podobnie jak nasz, jest „szeleszczący” i zawiera dużo słów z głoską „sz”.

obelisk z tablicą informacyjną i wieńczącym go krzyżem. Przemieszczając się dalej wzdłuż złocistych plaż atlantyckich dotarliśmy do znanej ze zdjęć i charakterystycznej swoim wyglądem szczeliny skalnej *Boca do Inferno*, czyli *Gardzieli Diabła*, zwanej też *Ustami Piekła*. Głównym punktem pobytu nad oceanem, obok wizyty na przylądku, było oczywiście zwiedzenie tzw. „złotego trójkąta”, czyli trzech miejscowości wypoczynkowych Lizbończyków.

Cascais, Estoril i Sintra

Cascais - to jedna z najbogatszych miejscowości Portugalii. Pierwotnie było to rybackie miasteczko, jednak kiedy w 1870 r. król Ludwik I przeniósł z Sintry letnią rezydencję do tutejszej cytadeli, za nim podążyły rzesze naśladowców, dodatkowo zachęconych nową modą na kąpiele w morzu. Tu też gościł w 1946 r. Humberto II król Włoch i tu miał do 1975 r. swoją rezydencję Juan de Burbon, ojciec obecnego króla Hiszpanii Juana Carlosa. Obecnie miasto ma duży port jachtowy i kilka kilometrów plaż, a głównymi uprawianymi sportami są: golf, windsurfing, żeglarsstwo. Drugie miasto z tego „złotego trójkąta” – Estoril – znane jest z leczniczych źródeł oraz z organizowanych tam imprez sportowych na najwyższym szczeblu światowym, jak turniej teni-



sowy ATP *Estoril Open*, czy wcześniej – z wyścigów Formuły 1, a także z... największego w Europie kasyna, w którym grywali na wygnaniu monarchowie. Tutaj też przebywał podczas II wojny światowej, tak jak wielu agentów tajnych służb z różnych krajów, Ian Fleming – pisarz i wysłannik brytyjskiego rządu, który osobiste doświadczenia z pracy w wywiadzie wojskowym przeniósł na karty wielu powieści sensacyjno-szpiegowskich. Tytuł pierwszej powieści *Casino Royale*, z udziałem słynnego agenta 007 Jamesa Bonda, pisarz wzięł od estorińskiego kasyna. Przypomnijmy, że Portugalia w czasie II wojny światowej była neutralna.

W trzecim ze zwiedzanych miasteczek, Sintrze – urzekł nas bajecznie kolorowy XIX-wieczny królewski *Palácio da Pena* z przyległym do niego parkiem, wybudowany w stylu eklektycznym, dla jednych cudo architektoniczne, dla innych – kicz budowlany. Duże wrażenie robi także letnia rezydencja królów *Paco Reali* – pałac zlokalizowany w centrum miasta z charakterystycznymi dwoma białymi kuchennymi kominami, a także niegdysiejsza arabska twierdza z IX w., zdobyta przez pierwszego króla Portugalii Alfonsa I podczas rekonkwisty w 1147 r. (przyp. rekonkwista – walka chrześcijan o wyparcie Maurów z Półwyspu Iberyjskiego, trwająca od VIII do XV w.).

U góry: Obelisk zwieńczony krzyżem na Cabo da Roca
Na dole: Miasteczko Cascais położone nad oceanem oferuje przyjezdnym wspaniałe warunki do wypoczynku



◀ Estoril jest znane ze swojego kasyna, urokliwych nadmorskich plaż i dużych imprez o statusie międzynarodowym



▶ Romantyczny, królewski Palacio de Pena z połowy XIX wieku w Sintrze



◀ Twierdza Maurów w Sintrze, zdobyta podczas rekonkwisty w 1147 r.

Zwieńczeniem tych udanych dni był pobyt w ogrodach Monserrate, z egzotyczną roślinnością i romantyczną pałacową willą angielskiego baroneta Francisca Cooka z 1858 r., której architektura była inspirowana budowlami Mogołów. Wędrując alejkami wijącymi się wśród pagórków, grot, jezior, potoków i wodospadów, podziwialiśmy wiele ciekawych roślin drzewiastych, krzewiastych oraz bylin, przywiezionych tam z różnych stron świata.

Klasztory z historią

Średniowieczne miasteczko Óbidos jest w całości otoczone wysokimi na 13 metrów i oblankowanymi murami obronnymi, kryjącymi w sobie kilkusetletnie małe domy i kamieniczki, pomalowane w kolorach białym, żółtym i niebieskim. Nad urokliwym miasteczkiem góruje przebudowany dawny zamek Maurów, będący od 1282 r., kiedy król Dionizy I podarował go Izabeli Aragońskiej, tradycyjnym prezentem ślubnym dla żon królów.

Óbidos znane jest też z produkcji nalewki wiśniowej *ginja*, pitej w małych czekoladowych filiżankach, które po wypiciu napitku po prostu się zjada oraz z międzynarodowego festiwalu czekolady.

Po wizycie w Óbidos przyszła kolej na trzy klasztory wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO: opactwo cysterskie *Santa Maria de Alcobaça* w Alcobaça ufundowane przez króla Alfonsa Henryka w 1178 r., klasztor *Mosteiro de Santa Maria da Victória*, czyli Matki Bożej Zwycięskiej w Batalha oraz ufortyfikowany klasztor *Convento de Cristo* czyli klasztor Zakonu Chrystusa w Tomar. Z tym pierwszym opactwem w Alcobaça wiąże się historia tragicznie zakończonej miłości księcia Piotra (Pedro),

późniejszego króla Piotra I Sprawiedliwego, zwanego też Okrutnym, do Ines de Castro – galicyjskiej szlachianki i dwórki jego żony księżnej Konstancji Manuela. Z woli króla Alfonsa IV – ojca Piotra, który nie godził się po śmierci Konstancji na małżeństwo syna z hiszpańską szlachianką, została ona zaszytletowana w Coimbrze w 1355 r. Po śmierci ojca, kiedy księżę Piotr został królem, sześć lat po śmierci ukochanej, rozkazał truchło wydobyc z grobu, ubrać je w królewskie szaty, koronować, a następnie wozić po kraju i arystokratom całować w rękę. Piotr I odnalazł też zabójców ukochanej i podczas specjalnie urządzonej wielkiej uczty w Santarem, na oczach biesiadników rozkazał „na żywca” wyrwać mordercom z piersi serca. W klasztorze Alcobaça są pochowani w sarkofagach w przeciwległych nawach oboje nieszczęśni kochankowie, twarzami zwróconymi

Klasztor w Batalha jest miejscem wiecznego spoczynku wielu królów Portugalii; tu też znajduje się Grób Nieznanego Żołnierza





Panorama miasteczka Óbidos



Gotycki klasztor opactwa cysterskiego w Alcobaça

ku sobie, by w chwili Sądu Ostatecznego, po zmartwychwstaniu od razu mogli siebie widzieć.

Drugi z klasztorów, Matki Bożej Zwycięskiej w Batalha, został ufundowany przez króla Jana I jako wotum za cudowną interwencję Matki Boskiej w zwycięskiej bitwie z przeważającymi siłami Hiszpanii pod Aljubarrotą 14 sierpnia 1385 r. (przyp. słowo *batalha* po portugalsku znaczy bitwa). Klasztor uważany jest za wzorcowy przykład połączenia architektury angielskiego gotyku i elementów rodzimego stylu manuelińskiego. W kapitułarzu tego klasztoru jest Grób Nieznanego Żołnierza, gdzie oficjalne delegacje zagraniczne oddają hołd. W jednej z komnat klasztoru zorganizowana jest wystawa pamiątek po wizytach zagranicznych delegacji, w tym są tam dwa akcenty polskie: szarfa z wieńca z 1918 r. i pamiątka pozostawiona przez prezydenta Lecha Wałęsę.

Ufortyfikowany klasztor Zakonu Chrystusowego w Tomar



Budowę trzeciego ze zwiedzanych przez nas zabytków, ogromnego kompleksu zamkowo-klasztornego Zakonu Chrystusa, rozpoczął w 1160 r. Zakon Ubogich Rycerzy Chrystusa i Świątyni Salomona, czyli Zakon Templariuszy, a zakończył, po około czterystu latach, wspomniany Zakon Chrystusowy. Zakon ten został powołany przez króla Dionizego I w 1317 r., z przekształcenia zakonu templariuszy. Dzięki tej decyzji król zapobiegł kasacji portugalskiej gałęzi templariuszy. Zakon Chrystusowy otrzymał regułę cysterską dostosowaną do zadań militarnych. Rycerze zakonni składali przysięgę wierności królowi, obiecując uroczyście, że nigdy nie uczynią „ani jawnie, ani skrycie” nic, co przyniosłoby szkodę królowi, jego rodzinie i państwu. Szczególnie zasłużył się zakon w budowie potęgi morskiej i kolonialnej Portugalii. Wielki mistrz zakonu, sławny książę Henryk Żeglarz, mógł z ogromnych dochodów zakonnych finansować wyprawy odkrywcze wzdłuż brzegów Afryki i rozbudowywać flotę portugalską. Zakon Chrystusowy, podobnie jak inne zakony Portugalii został skasowany w 1834 r. a dobra zakonne upaństwowione. Zwiedzając klasztor w Tomar zachwyty wzbudziła romańska *charola*, czyli rotunda, wkomponowana w XV-wieczny kościół, przypominająca swoim układem jerozolimski Grób Pański. Szesnastoboczna, bogato ozdobiona budowla mieści w środku oratorium templariuszy.

Fatima

Centralnym punktem naszej wycieczki po Portugalii było nawiedzenie, na kilka dni przed pielgrzymką papieża Franciszka, sanktuarium Maryjnego w Fatimie. Wbrew powszechnemu przekonaniu Matka Boska nie ukazała się w Fatimie, ale w pobliskiej wiosce Cova da Iria. To tam trojgu dzieci pasących owce: Łucji dos Santos oraz rodzeństwu Franciszko- wi i Hiacyncie Marto w dniu 13 maja 1917 r. po raz pierwszy objawiła się, zapowiedziana rok wcześniej przez Anioła, „Pani jaśniejsza niż słońce”, z której rąk zwieszał się biały różaniec. Prosiła pastuszków, aby przez pięć kolejnych miesięcy, każdego 13 dnia miesiąca, byli tu o tej samej porze. Matka Boża prosiła też, aby modlić się za świat, który grzeszy i żeby przyjmować pokutę. Podczas ostatniego objawienia 13 października miał miejsce, zapowiadany wcześniej przez Matkę Boską tzw. „cud słońca”, który oglądało blisko sto tysięcy ludzi. W pochmurną i deszczową pogodę nagle ukazało się słońce, które zaczęło wirować po niebie i zbliżać się do ziemi, rzucając promienie kolorowego światła. To niezwykle zjawisko trwało około dziesięciu minut. W tym krótkim czasie ziemia została całkowicie osuszona, a przemoczone ubrania uczestników wyschły. Biskup Fatimy w oficjalnym liście pasterskim na temat cudu pisał: „Tysiące ludzi widziało ten taniec słońca... Widziały go osoby z różnych grup i klas społecznych, wierzące i niewierzące, dziennikarze głównych portugalskich gazet, a nawet ludzie przebywający poza miejscem zgromadzenia.”



Bazylika Matki Boskiej Różańcowej w Fatimie. Z lewej strony, pod zadaszeniem, kaplica z figurą Matki Boskiej Fatimskiej

W miejscu, gdzie rósł niewielkiej wysokości dąb skalny, nad którym objawiała się Matka Boża, wybudowano kapliczkę, w której odprawiono 13 października 1919 r. pierwszą Mszę świętą. Wrogowie kościoła wysadzili tę kapliczkę dynamitem 6 marca 1922 r., jednak w tym samym roku została ona odbudowana. Figura Matki Boskiej Fatimskiej została koronowana 13 maja 1944 r. W koronie wieńczącej figurę umieszczono w 1982 r. pocisk, który przeszył ciało Ojca Świętego Jana Pawła II podczas zamachu w Watykanie 13 maja 1981 roku. Był to wyraz wdzięczności wobec Maryi za uratowanie życia. W 1982 r., przed pielgrzymką Jana Pawła II, kapliczkę przykryto zadaszeniem, pod którym ustawiono ławeczki, gdzie mogą być odprawiane msze święte.

Za Kapliczką Objawień znajduje się miejsce, gdzie można kupić, a następnie zapalić świeczki wotywnie. Są one w wielorakich kształtach i rozmiarach: od tych tradycyjnych do tych w kształcie różnych części cia-

Autorzy artykułu podczas postoju w wiosce Aigra Nova w Górach Serra da Lousa



ła człowieka. W niedalekiej odległości od kapliczki wybudowano w 1953 r. bazylikę Matki Boskiej Różańcowej, w której są pochowani, wyniesieni na ołtarze, święta Hiacynta i Franciszek oraz zmarła 13 lutego 2005 r. Służebnica Boża Łucja (Lúcia de Jesus dos Santos). Po przeciwległej stronie olbrzymiego placu, dwukrotnie większego niż Plac św. Piotra w Watykanie, wybudowano w 2007 r. bazylikę Trójcy Przenajświętszej, mieszczącą sześć tysięcy wiernych, przy której stoją pomniki papieży Jana Pawła II oraz Pawła VI. Na środku placu znajduje się odsłonięty w 1932 r. pomnik Najświętszego Serca Pana Jezusa. Obok wytryska źródło z wodą, którą można nalać do butelki.

Fatima liczy około osiem tysięcy mieszkańców, a swoją nazwę wzięła od kobiecego imienia Fatima. Kiedyś wioska nosiła inną nazwę. W czasie rekonkwisty ostatni z arabskich dowódców miał córkę o imieniu Fatima, która zakochała się w katolickim chłopcu i przyjęła chrzest. On w dowód miłości zmienił nazwę wioski na Fatimę. W ten sposób upamiętnił ukochaną, ale także noszącą to imię córkę Mahometa. W Fatimie jest około 10 tysięcy miejsc hotelowych oraz możliwość zakwaterowania w wielu domach zakonnych, które przyjmują pielgrzymów jak i osoby odbywające rekolekcje. ■
(cdn.)

ŹRÓDŁA:

Portugalia – tam, gdzie kończyła się Ziemia. Danuta Wencel. Górnośląski Tygodnik Regionalny ECHO. 2017

Portugalia znana i mniej znana. Lech Niestuchowski. AB Foto. 2017

Portugalia. Fiona Dunlop. National Geographic. 2005

Strony internetowe: www.horyzonty.pl,
www.uwielbieniejudatadeusz.ga, www.Fatima.pl,
www.rycerze.org

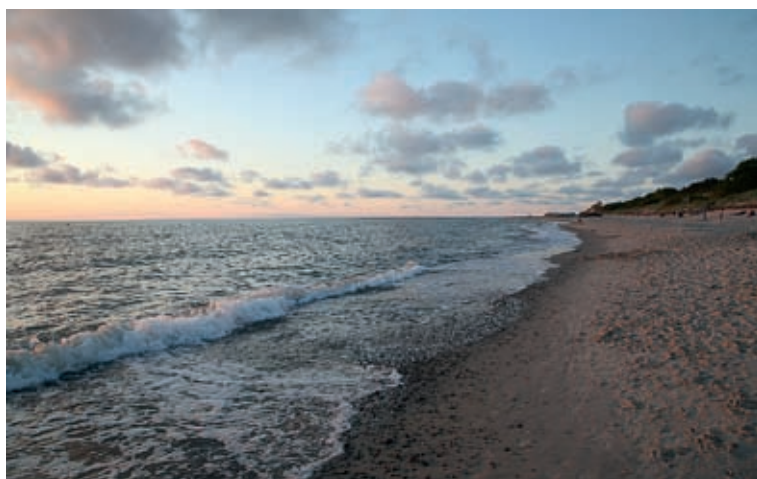
LEŚNIK na urlopie

Leśnik czeka na urlop. Tęskni za nim. Odkreśla kolejne dni w kalendarzu. Wreszcie... jest! Nadeszła wiekopomna chwila. Trzy tygodnie laby. Totalnej.¹

Pierwszy dzień. Leśnik, tak na wszelki wypadek, co by sobie terapii szokowej nie fundować, idzie przejść się po lesie. JEGO lesie, oczywiście. Nie, nie... absolutnie nie służbowo. Tak tylko, rzucić okiem... Wraca lekko zdenerwowany, bo przecież zastępujący nie czuje absolutnie jego koncepcji prowadzenia leśnej gospodarki. No, ale... przecież urlop. Nic to, głęboki oddech, leśnik odpoczywa.

Drugi dzień. Leśnik zrywa się bladym świtem (przecież nie będzie marnował dnia na wylegiwanie się w łóżku). Co to? Żona, dziewczyna, dziecko śpi??? No jakże to tak... hmm... po kilku głośnych zatrząśnięciach drzwi (*ach, ten przeciąg*), pytaniu zadanym scenicznym szeptem: *Kochanie, gdzie jest kawa?* i kilku głębokich westchnięciach, manifestujących głębokie ubolewanie leśnika, że taki piękny dzień musi zaczynać w osamotnieniu, wszyscy domownicy są już na nogach. No! A zatem możemy przystąpić do pracy. Trawę trzeba skosić, samochód umyć, krzewy poprzycinać...

Dzień trzeci. Wszyscy stęsknieni wypatrują słońca. A tu siąpi... pada... leje... Wraz z kolejnymi stopniami intensywności opadów zwiększa się jednak szerokość uśmiechu leśnika. Bo przecież *zagrożenie pożarowe spada do zera!* Jest pięknie. Co leśnik jada na urlopie? Oczywiście, naleśniki z jagodami (już nie napiszę z CZYJEGO lasu). Ewentualnie kurki w śmietanie (proweniencja jw.). No może być i kotlet z dziczyzny. Albo zrazy. I koniecznie kompot z owoców leśnych. Wieczorami, opcjonalnie, grill.



Ale to absolutnie wykluczone, kiedy jest wysoki stopień zagrożenia pożarowego – *Przecież jeszcze na wieży dojrzą dym i uznają, że las się pali!*

Wreszcie, po kilku dniach, leśnik rusza na tydzień nad morze, w góry. Oczywiście, rozpoznać go można na odległość po zielonej koszulce z emblematem LP. Na początku jest cudnie. Po jednym dniu leśnik dzwoni do kolegi (przypadkiem z sąsiadującego leśnictwa) – oczywiście, nie rozmawiają o pracy, ale... tak mimochodem, kolega wspomina, że dostrzegł ostatnio, że opieńka, osutka, inne badziewie wykazuje wzmożoną aktywność. I... cóż to? Po dwóch dniach naszego leśnika boli gardło, głowa, noga, cokolwiek. *No nie... ten klimat mi nie służy. Trzeba wracać do lasu.* Rychło po powrocie oraz naocznym stwierdzeniu, że JEGO lasy na grzybowe badziewie odporne, następuje cudowne ozdrowienie – *Widzicie, a nie mówiłem?*

Po dwóch tygodniach leśnik jest zmęczony... najchętniej wróciłby już do pracy!). Wreszcie nadchodzi długo wyczekiwana chwila. Pierwszy dzień po urlopie. Leśnik wraca do domu z rozpaczą w oczach – *Następny urlop dopiero za rok?! Masz Ci las...*

TEKST: Alicja Sabiniarz

¹ Refleksje spisane na podstawie wieloletnich obserwacji bliższych i dalszych „zielonych”

„Leśnik rusza na tydzień nad morze”...
Fot. Tadeusz Chrzanowski



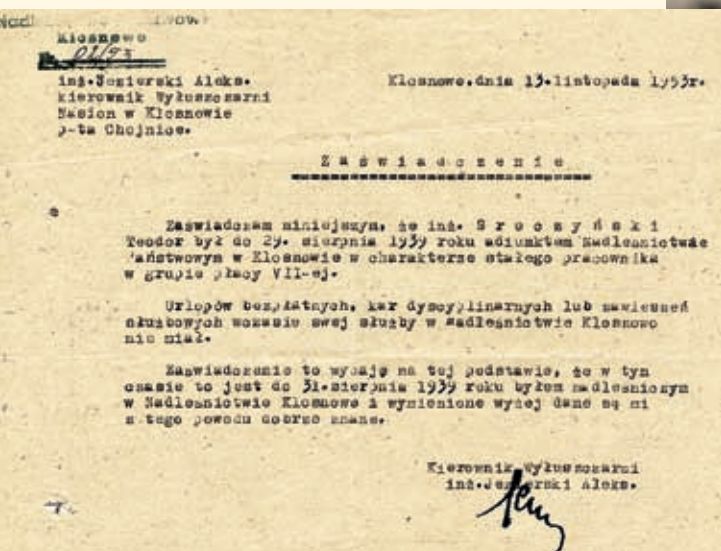
„Leśnik rusza na tydzień w góry”...
Fot. archiwum Nadleśnictwa Dąbrowa

Po dwóch dniach naszego leśnika boli gardło, głowa, noga, cokolwiek. No nie... ten klimat mi nie służy. Trzeba wracać do lasu...

Mój Tato, Teodor Sroczyński, był ostatnim adiunktem w Nadleśnictwie Klosnowo przed wybuchem II wojny światowej.

W Klosnowie spędził ostatni okres swojego krótkiego życia, stąd wyruszył na front i nigdy już do świata żywych nie wrócił...

Nie pamiętam mojego Taty. Miałam 15 miesięcy gdy po raz ostatni trzymał mnie w ramionach. Obecnie jestem najstarsza w rodzinie, nie ma nikogo z poprzedniego pokolenia z kim mogłabym skonsultować moje wiadomości o Tacie. Informacje o jego edukacji i pracy mogę czerpać tylko z dokumentów.



INŻYNIER

TEODOR SROCZYŃSKI (1910-1939)

TEKST: Krystyna Dymaczewska (zd. Sroczyńska), TaCh
ZDJĘCIA: Archiwum Krystyny Dymaczewskiej

Edukacja

Urodził się 12 stycznia 1910 roku w miejscowości Kretków, pow. Jarocin, jako drugie dziecko Wacława Sroczyńskiego (administratora majątku) i Praksedy zd. Majerowicz. Miał trójkę rodzeństwa: starszego brata Mariana i dwie młodsze siostry – Krystynę i Irenę. Obowiązkową naukę szkolną odbył w Szkole Powszechnej w miejscowości Lgów pow. Jarocin, leżącej blisko Śmiełowa, którym ojciec jego

Na zdjęciu powyżej: inż. Teodor Sroczyński po uzyskaniu tytułu podchorążego rezerwy WP w 1934 r. Obok: zaświadczenie o zatrudnieniu T. Sroczyńskiego na stanowisku adiunkta w Nadl. Klosnowo

wówczas zarządzał. Następny etap edukacji mojego Taty to lata spędzone w Jarocinie, w państwowym ośmioklasowym gimnazjum klasycznym, gdzie w roku 1929 zdał maturę. W tych latach zwiększała się ilość kilometrów dzielących go od domu rodzinnego. Jego ojciec w poszukiwaniu satysfakcjonującego miejsca pracy na krótko przeniósł się do powiatu średzkiego, do miejscowości Płaczki (tu zmarła



Zdjęcie z lewej: Teodor (pierwszy od lewej) z rodzeństwem w Śmiełowie, rok 1920

Zdjęcie z prawej: Teodor (z prawej) z matką, bratem Marianem i siostrą Ireną, Sielec, rok 1927



Zdjęcia w dolnym rzędzie, od lewej: Wacław Sroczyński - ojciec Teodora. Sielec, rok 1933

Zdjęcie środkowe: Teodor - student Uniwersytetu Poznańskiego. Sielec, rok 1931

Zdjęcie z prawej: Teodor z żoną Ireną (z lewej) i siostrą Ireną. Sielec, rok 1936

9-letnia córka Krystyna), następnie pod Poznań do majątku Swadzim. W połowie 1925 roku zaczął administrować majątkiem Sielec, pow. Żnin, należącym do admirała Józefa Unruga i pełnił tę funkcję przez następnych 15 lat. To tu mój Tato spędzał swoje gimnazjalne i studenckie wakacje. Jeszcze wiele lat po wojnie zachowała się w okolicy pamięć o rodzinie. Na cmentarzu parafialnym w Juncewie, przy grobie Dziadków, zagadywani byliśmy niejednokrotnie czy jesteśmy spokrewnieni z tym dawnym dyrektorem z Sielca. Za serce chwytały wspominki nawet z okresu gdy mój Tato i jego brat byli młodzieńcami. Mówiono nam: „Pan Marian uczył się na nauczyciela, a pan Tochu to był myśliwy!”.

Tak, mój Tato był myśliwym. W wieku trzynastu lat w prezencie od stryja dostał fuzję i torbę myśliwską. Prezent był obłożony pewnym, nie zawsze prostym do spełnienia warunkiem. Co roku, na Boże Narodzenie, stryj miał otrzymać zająca ważącego pięć kilogramów. Tato sumiennie, każdego roku, paczkę wysyłał. Ostatnią w grudniu 1938 z Klosnowa. Zajac nie zawsze miał wymaganą wagę, stryj

kwitował to jednym zdaniem na kartce pocztowej: „Zajac nie wg umowy”.

Po maturze, zdanej w Jarocinie w 1929 roku, podjął studia na Uniwersytecie Poznańskim na Wydziale Rolniczo-Leśnym. Ukończył je w 1933 roku. Był aktywnym uczestnikiem życia studenckiego. Należał m.in. do grupy założycielskiej Korporacji Studenckiej „Demetria”. W trakcie dwóch ostatnich lat pracował nad swoją doświadczalną pracą dyplomową, wykonywaną pod kierunkiem prof. dr. Ryszarda Biehlera w Zakładzie Hodowli Lasu Uniwersytetu Poznańskiego, na temat: „Wpływ nawożenia na rozwój siewek sosnowych”.

Do końca sierpnia 1933 roku odbył, trwającą pięć miesięcy, praktykę w Doświadczalnej Szkółce Leśnej Zakładu Hodowli Lasu Uniwersytetu Poznańskiego, „gdzie zapoznał się z całokształtem wszelkich prac szkółkarskich”.

Od 19 września 1933 roku zaczyna obowiązkową służbę wojskową w Zambrowie. Przydzielony do 34 pp. Do CKM. Kończy dywizyjny kurs podchorążych rezerwy przy 22 pp w Siedlcach, a 17 września 1934 roku zostaje przeniesiony do rezerwy.



Teodor Sroczyński
z żoną Ireną w Pozna-
niu, rok 1935

z Mirachowa” z datami od lutego do listopada 1938 roku. Zakupili komplet mebli do jadalni robionych według pomysłu i rysunków mojej Mamy, komplet mebli do sypialni oraz szafę (również zaprojektowaną przez Mamę) mającą uzupełnić wyposażenie do trzeciego pokoju, pełniącego rolę pokoju do pracy, a w razie potrzeby pokoju gościnnego. Okres intensywnego wyposażania mieszkania zbiegł się z oczekiwaniem na moje urodzenie. Nie urodziłam się na Pomorzu. Moja 30-letnia wówczas Mama wolała odbyć pierwszy poród pod opieką lekarza, którego była pacjentką, w klinice położniczej w Poznaniu. Tam urodziłam się 3 czerwca 1938 roku.

W dniach 23 i 24 marca 1938 roku w Warszawie, przed Komisją Egzaminacyjną przy Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych, zdaje egzamin na stanowiska I kategorii służby techniczno-leśnej w Administracji Lasów Państwowych.

Leśnik i żołnierz

Rok 1935 obfituje w wydarzenia. W marcu rozpoczyna sześciomiesięczną praktykę administracyjno-gospodarczą w Nadleśnictwie Państwowym Durowo pow. Wągrowiec, której część odbywa w Leśnictwie Dębina. 16 maja 1935 roku zdaje z wynikiem bardzo dobrym egzamin dyplomowy na Uniwersytecie Poznańskim, uzyskując stopień Inżyniera Leśnictwa. 29 sierpnia 1935 roku bierze w Poznaniu ślub cywilny z dwa lata starszą od siebie Ireną Turkowską, córką Stanisława Turkowskiego i Magdaleny z d. Skorupskiej. Ślub kościelny odbył się 8 września 1935 roku w kościele parafialnym w Junczewie.

Od listopada 1935 roku ma umowę z Dyrekcją Lasów Państwowych w Poznaniu na pracownika kontraktowego pełniącego obowiązki brakarza w Nadleśnictwie Grabowo (stacja kolejowa Miasteczko n. Notecią), z wynagrodzeniem miesięcznym 200 zł.

W pierwszej połowie roku 1936 dwukrotnie odbywa 41-dniowe ćwiczenia wojskowe w 34 pp: manewry zimowe 12.01-21.02.1936 r. i manewry letnie 11.05.-20.06.1936 r. W lipcu 1936 roku jest już w Nadleśnictwie Mirachowo, pow. Kartuzy. Pracuje początkowo jako pracownik sezonowy, na umowach przedłużanych co trzy miesiące. 1 stycznia 1937 roku mianowany na podporucznika rezerwy, otrzymuje Patent Oficerski Nr 830/1937.

Od końca kwietnia 1937 r. ma stałą umowę o pracę jako praktykant techniczno-leśny z uposażeniem wg 10 grupy. Stała umowa umożliwiła rodzicom tworzenie jakiejś stabilizacji na Pomorzu i likwidację poznańskiego adresu. Mieszkanie służbowe Taty mieściło się w ładnym domu byłego probostwa ewangelickiego. Rodzice zaczęli to mieszkanie urządzać. Meble zamawiali w firmie - Stolarska Mebli i Budowli Józef Kolka, Mistrz Stolarski, Kartuzy (Pomorze), Wzgórze Wolności. Zachowało się dziewięć pokwitowań wpłat „Od pana Inż. Sroczyńskiego

Klosnowo

Prawdopodobnie już w grudniu 1938 roku Tato pracował w Nadleśnictwie Klosnowo, na stanowisku adiunkta. Jego mieszkaniem służbowym była połowa domu bliźniaczego przy drodze do miejscowej wyluszcarni nasion. Tu zaczęłam stawiać pierwsze w moim życiu kroki, by wkrótce, w doskonałej komitywie z dwoma psami Taty, ganiać po całym obejściu i penetrować każdy zakamarek.

Rodzice nie trzymali żadnego inwentarza, więc mogli swobodnie upiększać otoczenie domu. Na podwórzu powstał trawnik z dużym klombem, na ścianę budynku gospodarczego puszczono jakieś szybko rosnące pnącze. „...Dzisiejszej nocy kret pokieroszował klomb (trawniki) i chmiele pod ścianą”..., „Tagetes jaki miałem w skrzynce wyflancowałem naokoło klombu” – pisał Tato w liście do Mamy, gdy w czerwcu 1939 roku pojechała pokazać rodzinie swoją roczną córeczkę. Od 1 października 1939 roku miał objąć stanowisko nadleśniczego Nadleśnictwa Wejherowo. Wybuch II wojny światowej sprawił, że jego droga zawodowa zakończyła się w Klosnowie.

Atmosfera ostatnich dni sierpnia pełna była niepewności. Wyjazd do Chojnic, gdzie Tato miał załatwić służbową sprawę i brak możliwości załatwienia

Na zdjęciu z lewej:
Teodor z córką Krystyną
w Klosnowie,
w końcu marca 1939 r.
Zdjęcie z prawej:
Krystyna z mamą na
progu domu w Klo-
snowie, rok 1939





Teodor, jego matka, żona Irena i córka Krystyna, przed domem w Klosnowie, marzec 1939 r.

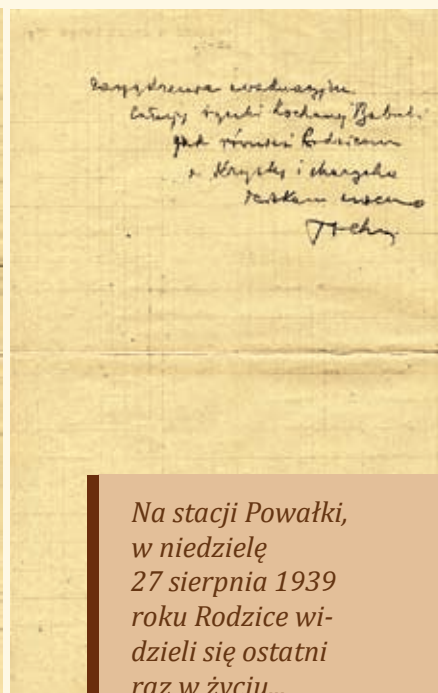
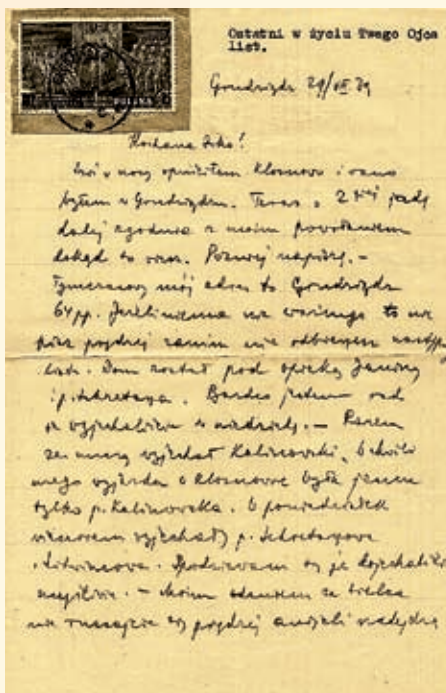
Tułaczka

Kilka spokojnych dni w Sielcu, w trakcie których Mama zorientowała się, że jest w następnej ciąży, zostało raptownie zakończonych wczesnym rankiem 6 września. Oficer Wojska Polskiego nakazał administratorowi majątku, mojemu dziadkowi, natychmiastową ewakuację wsi. Do godz. 9. we wsi nie miało nikogo być.

Zaczęła się tułaczka bez konkretnego celu. Obszerną bryczką, w której jechała babcia, Mama ze mną i siostra Taty, powoził dziadek. Przemieszczając się od noclegu do noclegu, bocznymi drogami bezpiecznie dotarli do województwa warszawskiego. Tam od uciekinierów zdążających w odwrotnym kierunku usłyszeli: „Ani kroku dalej! Dalej jest pie-

czegokolwiek z powodu ewakuacji urzędów oraz widok ludności cywilnej obciążonej bagażem usiłującej opuścić miasto, sprawił go w stan dużego zaniepokojenia. Podjął decyzję o konieczności jak najszybszego wyjazdu Mamy do jego rodziców do Sielca. Do nadleśnictwa nie dotarły jeszcze środki na tzw. pensje ewakuacyjne stanowiące trzykrotność poborów. Mama opuszczała Klosnowo bez tego zabezpieczenia. Na stacji Powąłki, w niedzielę 27 sierpnia 1939 r. Rodzice widzieli się ostatni raz w życiu.

Mam dylemat, kiedy Tato wyruszył z Klosnowa. Leżą przede mną dwa sprzeczne ze sobą dokumenty: pokwitowanie z kasy Nadleśnictwa Klosnowo z datą 29.08.1939, na wypłatę awansem 50 zł, z podpisem mojego Taty, że taką kwotę otrzymał oraz list Taty z Grudziądza mający tę samą datę. To ostatnie słowa pisane przez mego Tatę. Zdążyły dotrzeć do Sielca.



Na stacji Powąłki, w niedzielę 27 sierpnia 1939 roku Rodzice widzieli się ostatni raz w życiu...

„Grudziądz, 29/VIII.39

Kochana Irko!

Dziś w nocy opuściłem Klosnowo i rano byłem w Grudziądzu. Teraz o 2-giej jadę dalej zgodnie z moim powołaniem dokąd, to wiesz. Później napiszę. Tymczasowy mój adres to Grudziądz 64 pp. Jeżeli nie ma nic ważnego to nie pisz prędzej zanim nie odbierzesz następnego listu. Dom został pod opieką Janiny i p. sekretarza. Bardzo jestem rad, że wyjechaliście w niedzielę. Razem ze mną wyjechał Kalinowski. W chwili mego wyjazdu była jeszcze tylko p. Kalinowska. W poniedziałek wieczorem wyjechały p. sekretarzowa i Litwinowa. Spodziewam się, że dojechaliście szczęśliwie. Moim odczuciem, że Sielca nie ruszajcie się prędzej aniżeli nadejdzie zarządzenie ewakuacyjne. Całuję rączki kochanej Babuli, jak również Rodzicom, a Kryskę i Marycha ściskam mocno. Tochu”.

Ostatni list Teodora Sroczyńskiego, który dotarł do żony Ireny

zło!”. Dziadek zawrócił konie, zjechał do najbliższej wioski, gdzie pozostali, aż do dnia kapitulacji. Deszczowe dni powrotu do Sielca miały w przygnębiającym poczuciu klęski potęgowanym widokiem rozsiansych po polach prymitywnych krzyży na świeżych mogiłach.

Parę dni po dotarciu do Sielca, Mama udała się do Klosnowa. Mogę sądzić, że jednym z celów tej podróży było sprawdzenie możliwości odzyskania zasiłku ewakuacyjnego. Niestety osoba kompetentna w tej sprawie nie wróciła jeszcze z ucieczki. A jak wyglądało mieszkanie? Zasłane słomą podłogi, meble ogołocone z całej użytecznej zawartości. Książki, zdjęcia, dokumenty, obrazy przetrwały nie ruszone. Przy kompoście za budynkiem gospodarczym leżały dwa szczeniaki od suczki Figi, ulubionego psa Taty. Jeden był martwy, drugi dokonał swego psiego żywota na rękach Mamy. Efektem wizyty w Klosnowie było zabranie wszystkich przedwojennych „papierów”, zdjęć i paru pamiątkowych książek, które do tej pory są u mnie.

Krystyna i Błażej
- dzieci Teodora
Sroczyńskiego w Kra-
kowie, rok 1942



Irena Sroczyńska
z dziećmi w Krakowie,
rok 1943



Pobyt w Sielcu

W połowie października 1939 roku zarząd nad Sielcem i kilkoma sąsiednimi majątkami przejął Niemiec. Zostawił dziadka jeszcze przez jakiś czas na poprzednim stanowisku. Mama podjęła pracę sekretarki. Od mojego Taty nie było żadnych wiadomości. Od jego brata Mariana, który jako plutonowy podchorąży walczył na froncie w 205 pp, nadchodziły mocno niepokojące listy. Leżał w szpitalu ortopedycznym we Lwowie. Pocisk rozszarpał mu prawe udo powodując skomplikowane złamanie kości udowej oraz uszkodzenie lewej dłoni (do końca życia pozostał inwalidą z dużym stopniem kalectwa).

Oprócz troski o los obu synów, bieżącym problemem w marcu 1940 r. była konieczność opuszczenia na zawsze Sielca. Właścicielka folwarku Cegielnia (należącego administracyjnie do wsi Juncewo) udostępniła naszej rodzinie część swojego mieszkania.

9 maja 1940 roku, w pobliskim Damasławku, w mieszkaniu tamtejszej akuszerki, urodził się mój brat Błażej Teodor Grzegorz. Gdy miał pięć miesięcy, Mama zrealizowała swoje wcześniej podjęte postanowienie opuszczenia Wielkopolski. Z pisma niemieckiego nadleśniczego Nadleśnictwa Kłosnowo wiedziała, że wrócić do przedwojennego mieszkania nie może, że całe wyposażenie z tego mieszkania zostało upaństwowione (niem. verstaatlicht), że na żadne zatrudnienie nie ma szansy. Na podstawie tego pisma, szef Prezydium Policji w Żninie wystawił Mamie przepustkę na wyjazd z dziećmi do Generalnej Guberni.

W Krakowie

Opuściliśmy Cegielnię 12 października 1940 roku. Jechaliśmy do Krakowa. Udzieliła nam schronienia siostra Mamy, która z mężem i schorowanym teściem (uciekierzy ze Lwowa) zajmowali tylko jeden pokój w mocno przeludnionym mieszkaniu. Mama natychmiast zaczęła energiczne poszukiwanie pracy i jakiegoś lokum. Zamieszkała w gospodarstwie na skraju Krakowa, u ludzi którzy podjęli się również opieki nad dziećmi. Intensywne poszukiwanie pracy trwało jeszcze kilka dni, pełnych coraz większego niepokoju. Do dziś brzmia mi w uszach jej słowa, że życie w Krakowie, na progu zimy, zaczęła od sprzedaży całej swojej odzieży zimowej łącznie z płaszczem i obuwem. Zaangażowana została w charakterze buchalterki i stenotypistki, w dyrekcji firmy „Osram”, w której pracowała aż do likwidacji firmy w końcu sierpnia 1944 roku. Wkrótce udało się również zamieszkać tuż obok firmy, w klasztorze Sióstr Felicjanek przy ul. Kopernika 1. W części frontowej budynku Siostry wynajmowały pokoje. Z ich polecenia zaangażowała Mama zaufaną osobą do opieki nad dziećmi. Rośliśmy z bratem w bezpiecznym, spokojnym domu, nie wiedząc nic o trudnościach z jakimi każdego dnia borykała się nasza Mama.

To pod tym adresem odnalazł Mamę nieznaną człowiek z pierwszymi i jedynymi, aż do końca wojny, wiadomościami o Tacie. Było niedzielne popołudnie (koniec 1941 roku?), ktoś dzwoni do drzwi i pyta czy zastał inż. Sroczyńskiego. Kompletnie zaskoczenie. Mama powiedziała krótko, że nie zastał. On nadal dopytywał, o której godzinie Tato wróci do domu, kiedy najdogodniej można go zastać. Gdy usłyszał, że od końca sierpnia 1939 r. Mama nic o mężu nie wie, oświadczył, że razem z Tatą był na froncie. Do końca rozmowy nie przedstawił się, ani nie zdradził skąd uzyskał Mamy adres. Opowiadał, że w Radomiu, w jednostce, do której ich przydzielono nie było dla nich ani umundurowania, ani uzbrojenia, że Tato na swoją legitymację służbową załatwił nocleg dla siebie, dla niego i kogoś trzeciego w Domu Leśnika w Radomiu. Dopiero 4 września oddział ich został na tyle wyposażony, że gotowy był do przerzucenia w rejon walk. Urząd Pocztowy już nie działał, Tato karton ze swoimi cywilnymi rzeczami zaniósł do radomskiej leśniczówki. 6 września toczyli długotrwałą bitwę do momentu, aż poszły

na nich niemieckie czołgi. Zostali kompletnie rozbi-
ci. Niemcy zbierali niedobitków do niewoli. Pytania
o los Taty, co się z nim stało, ewentualnie czy wie,
gdzie obecnie przebywa, kwitował odpowiedzią:
„Tego się pani dowie, gdy się wojna skończy”.

Nasz Tatuś jest bohaterem!

Wiele lat po wojnie, w książce Jana Wróblewskie-
go „Armia Prusy 1939”, wydanej w 1986 r., potwier-
dziła się prawdziwość relacji tego pana. Na stronie
95., w meldunku do sztabu z 3 września złożonym
o godz. 20., można przeczytać: „Pułk zbiorczy 16 dy-
wizji piechoty a’ 3 baony... zupełnie bez broni – za-
rekwirowałem ją w fabryce broni i obecnie wydaje
się ją na ludzi”. Dalej, str. 95., fragment tekstu: „Pułk
zbiorczy 16 DP wyruszył dopiero 4 września z po-
wodu braków w umundurowaniu i oporządzeniu”.
6 września (str. 186.): „z pułku 16 DP walczyły dwa
bataliony. Po reorganizacji (...) sformowano z nich
tylko jeden”.

Na pewno człowiek, który zjawił się u Mamy
w Krakowie był świadkiem tych wydarzeń i należał
do grona osób, które ostatnie widziały mojego Tatę
żywego. Spodziewał się zapewne zobaczyć kobie-
tę z jednym dzieckiem, a zobaczył również drugie
dziecko, małego synka, o którym Tato nie wiedział.
Czy miał coś więcej do powiedzenia?

Bezpośrednim skutkiem tej wizyty było odzy-
skanie z Radomia paczki z cywilnym ubraniem Taty,
wełnianym pledem i drobiazgami, z którymi wyru-
szył z Kłosnowa. Byłam zbyt mała by coś o tym wie-
dzieć. Z biegiem czasu utrwaliło się jednak w mojej
świadomości, że granatowy pled, po którym kulamy
się z braciszkiem, miał przy sobie nasz Tatuś, gdy
jechał na wojnę. To zasługa naszej Mamy. Potrafiła
zawsze tego Tatę zaszczepiać w naszej dziecięcych
umysłach. Wpoila nam, że jesteśmy Polakami, że na-
szym krajem jest Polska, Tatuś i inni żołnierze poszli
na wojnę bronić Polski przed Niemcami. Nasz Tatuś
jest bohaterem!

Sportowe ubranie Taty – zielona marynarka
i popielate spodnie typu pompki – w nienaruszonym
stanie dotrwało końca wojny. Spełniło swoją rolę
w późniejszym czasie. Najpierw zostało przerobione
na damski kostium, z którego po maksymalnym wy-
eksploatowaniu przez Mamusię, powstało ubranko
dla mojego, dziesięcioletniego wówczas brata. Jego
pierwszemu wyjściu w tym ubranku Mamusia nada-
ła nastrój wręcz uroczystego wydarzenia. Ma na so-
bie coś co nosił Tatuś!

Niemcy zabrali siostrze Felicjankom budynek
przy ul. Kopernika. Przeprowadziliśmy się do oficyny
budynek w którym mieścił się „Osram”. Mama sta-
rała się by dzieci nie wzrastały w atmosferze zastra-
szenia, jakie niosła okupacyjna codzienność. Życie
jednak samo tę wiedzę dawało. Do dziś gdy znaj-
dę się w Krakowie w pobliżu Starego Rynku mam
oczach widok uciekających, przerażonych ludzi wo-
lających „Na Sławkowskiej łapanka!”.

Okupacja dobiegała końca. Pamiętam tę eufo-
rię. Coraz bliższa kanonada, powietrze trzęsło się
od wybuchów, a ludzie rozradowani. Nasza Mamu-
sia szczęśliwa. Niemcy uciekają z Polski! W obawie,
że lada moment wylecą szyby, Mama zrobiła le-
gowisko w korytarzu i tam ułożyła nas do snu. Za-
opatrzona w świece i zapalniczki czekała. Obudził mnie
potworny huk, wstrząs i brzęk tłuczonego szkła,
pełniaciami i pełno piasku
ustach. Mamusia
zapaliła świecę.
W powietrzu tak
dużo pyłu, że pra-
wie nie było Jej
widać. Ale była!!!
Mój przerażony
braciszek siadł na postaniu i rozpaczliwie zawołał: „Ma-
mусiu, czy to już jest wojna?” „Nie. Śpij spokojnie, jak
będzie wojna, to cię obudzę” - odpowiedziała łagod-
nym, opanowanym głosem. Do dziś ją za to podziwiam.

*Potrafiła zawsze Tatę zaszczepiać
w naszych dziecięcych umysłach.
Wpoila nam, że jesteśmy Polakami,
że Tatuś i inni żołnierze poszli na
wojnę bronić Polski przed Niemcami.
Nasz Tatuś jest bohaterem!*

Drugi raz Kłosnowo

Z Krakowem żegnaliśmy się w czerwcu 1945 roku.
Nastał piękny czas pobytu w Kłosnowie. Mama
podjęła tu pracę 1 lipca 1945 r. w charakterze se-
kretarza, w Wyłuszczeni Nasion. Po latach okupa-
cji w Krakowie, mieszkania w jednym, parterowym
pokoju z oknami na podwórzu, po anonimowości
w tłumie miasta, Kłosnowo siedmiolatce jawiło się
jak jakieś miejsce z bajki. Nagle do dyspozycji dom
z piętrem i kuchnią! I własne podwórko, i ogród, i tu-
tejsi ludzie wszyscy znający moją Mamusię. A dom
jak z obrazków w książkach z bajkami – czerwony
dach i we wszystkich oknach zielone okiennice, dwu-
skrzydłowe, w każdym skrzydle wycięte serduszko.
Przez te serduszka rano wpadało światło do sypial-
ni. Do pokoi wróciły przedwojenne meble rodzi-
ców. Okupację przetrwały w budynku nadleśnictwa.

Wszystko łączyło się tu z nieznanym, wyczeki-
wanym Tatusiem. To tu do Kłosnowa, na pewno już
wróci z tej wojny i po raz pierwszy zobaczy swojego
synka. Będzie nas woził kajakiem po jeziorze, bo tak

Legitymacja służbo-
wa Ireny Sroczyń-
skiej, sekretarza
Wyłuszczeni Nasion
w Kłosnowie,
wydana w 1945 r.





„Piękne Klosnowo! Mieszkaliśmy w drugim, dalszym domu, w części której ostoneczniona ściana widoczna jest na zdjęciu. Widok z 2017 roku”.
Fot. Piotr Chybowski

jak przed wojną kajak jego stale jest jeszcze u rybaka. A nawet jego narty są w budynku gospodarczym! Maltretowaliśmy te narty na podwórku w śnieżne zimowe dni, aż oberwaliśmy wiązania. Ale wstyd... co teraz będzie? Tatuś nie będzie mógł jeździć na nich, a może już jutro wróci? Na pewno będziemy mieli psa, a może nawet dwa, jak przed wojną?

Takie to było miejsce, że dosłownie całe powietrze nasycone było obecnością nieobecnego tatuścia, a Mamusia cudownie, obrazowo potrafiła opowiadać „Tu Tatuś – to, a tu Tatuś – owo”. Więc nie tylko otoczenie domu, ale i okoliczne drogi, leśne ścieżki, zabudowania nadleśnictwa stawały się tłem dla Jego wyimaginowanej obecności.

Poszukiwania

Po upływie roku wyjechaliśmy z Klosnowa. Zaczęła się poznański okres naszego życia. Wiedza dla naszej Mamy była najwyższym dobrem. Z konsekwencją dążyła do realizacji wysoko stawianych sobie celów. Nie tylko dzieci posłała do szkoły muzycznej, ale sama zaczęła studiować anglistykę na Uniwersytecie Poznańskim. Egzamin magisterski zdała w grudniu 1951 roku.

Krótko po przyjeździe do Poznania, Mama wszczęła również intensywne poszukiwania naszego Taty. Mam przed sobą różnorakie pisma urzędowe,

Irena Sroczyńska z dziećmi: Krystyną i Błażejem w Ogrodzie Botanicznym w Poznaniu, rok 1950



poszukiwanie świadków walczących w tym samym, co Tato zgrupowaniu, odpowiedzi władz gminnych z miejscowości położonych w rejonach pobojuwisk itp. Jedynie list pisany przez świadka - Aleksandra Frankiewicza, kierownika szkoły z Warlubia pow. Świecie, dał informacje bezpośrednio dotyczące mojego Taty.

Warlubie, dn. 15.08.1946

„(...) przypominam sobie Pani męża (...) dlatego, że właśnie z zawodu był leśnikiem. Byłem z nim razem krótko, w jednym batalionie, w pewnej wsi pod Radomiem. Pani mąż był dowódcą plutonu, ja łącznikiem motocyklowym między dowództwami. Z pod Radomia rzucono nasze oddziały pod Zagnańsk-Wąchock (w rejonie autostrady Warszawa-Radom-Kielce). Od tej chwili z mężem Pani więcej się nie widziałem. Batalion, w którym Pani mąż pełnił służbę, walczył w rejonie miejscowości Gozd (cztery km na południe od Gozda), a w kilka dni później w rejonie miasteczka Iłża, (...) został rozbity ponosząc dotkliwe straty, (...) niezliczone mogiły nieznanymi żołnierzami przykryły braci naszych, (...) po ciężkich zmaganiach z czołgami, nie byliśmy w stanie chować poległych, (...) nie będziemy w stanie dojść prawdy – polegli, czy żyją”.

Dwa lata później, 27 kwietnia 1948 r., p. Frankiewicz zeznał w Sądzie Grodzkim w Nowem: „W chwili wybuchu wojny służyłem z Teodorem Sroczyńskim, którego dopiero poznałem, w jednej kompanii karabinów maszynowych ośrodka zapasowego 16 Pomorskiej Dywizji Piechoty. Batalion, w którym służył Teodor Sroczyński stoczył pierwszą walkę między Świętym Krzyżem, a Gost (Gozd). W walce tej nie brałem udziału, gdyż w tym czasie pełniłem funkcję łącznika (...). Po walce koledzy z tej kompanii, w której służył Sroczyński, opowiadali, że w walce tej poległ między innymi Teodor Sroczyński.”

Na podstawie tych zeznań Inwalidzka Komisja Rewizyjno-Lekarska przy Starostwie Powiatowym Poznańskim orzekła 11 grudnia 1948 roku o zaginięciu Teodora Sroczyńskiego: „bez własnej winy w związku przyczynowym ze służbą wojskową w Armii Polskiej na terenie i w czasie działań wojennych”. W te urzędowe sprawy nie byliśmy z bratem wtajemniczani. Jednak w tym okresie zachwiała się moja wiara w powrót Taty. Podczas wakacji u dziadka, usłyszałam jak przekonywał Mamę, że nie powinna mieć oporów i wszcząć postępowanie o uznanie Taty za zmarłego, „niech te dzieci coś po Tochu dostaną”. Boże! O czym ten dziadzio mówi?! Mój dziadzio nie wierzy, że jego syn żyje?! To niemożliwe! Przecież moją Pierwszą Komunię ofiarowałam w intencji powrotu Tatusia!

Postanowienie o uznaniu Teodora Sroczyńskiego za zmarłego wydał Sąd Powiatowy w Chojnicach 10 marca 1951 roku.



Pokolenia

Mama nigdy nie doczekała pielęgowanej w myślach chwili, w której ten latami oczekiwany mąż stanie przed nią, a ona z dumą przedstawi mu zdrowe, zadbane dzieci. Trud wychowania i wykształcenia nas dźwigała na własnych barkach. Przy całym zabieganiu, miała w sobie wiele radości i entuzjazmu. Nie bała się trudnych wyzwań, nie deliberowała czy coś jest trudne, czy łatwe, tylko działała. Uczyła języka, głównie naukowców, gotowała, prała, sprawdzała nasze zadania szkolne, w zimowe wieczory biegła z nami na lodowisko do parku, lub znajdowała parę chwil by przeczytać nam fragment jakiejś pięknej książki. My do łóżek, Mama do biurka. Nocami, dalszy ciąg jej pracy zarobkowej, żmudne tłumaczenia prac naukowych.

Mama nigdy nie doczekała pielęgowanej w myślach chwili, w której ten latami oczekiwany mąż stanie przed nią, a ona z dumą przedstawi mu zdrowe, zadbane dzieci.

Brata i moje życie zawodowe odbiegło daleko od zawodów naszych rodziców. Brat, bardzo utalentowany muzycznie, już jako student Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu, koncertował na altówce i jako jedyny wówczas w Polsce, na violi d'amore. Był

Z lewej: Syn Teodora Sroczyńskiego, Błażej z violą d'amore w maju 1978 r.
Z prawej: córka Teodora Sroczyńskiego, Krystyna Dymaczewska, kontrabasistka Opery Poznańskiej, rok 1960

Pani Krystyna Dymaczewska, autorka wspomnień, odwiedziła Dyrekcję Lasów Państwowych w Toruniu, 22 kwietnia 2017 r.
Fot. Tadeusz Chrzanowski



koncertmistrzem grupy altówek w Teatrze Wielkim w Warszawie, w Teheranie, w Malmo, członkiem renomowanych polskich kwartetów smyczkowych, kilkakrotnie dziekanem Wydziału Instrumentalnego Akademii Muzycznej w Warszawie, dwukrotnie pełnił funkcje prorektora tej uczelni. 10 stycznia 1992 roku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Wałęsa nadał mu tytuł profesora.

Ja ukończyłam Fizykę na Uniwersytecie Poznańskim i zaczęłam pracę jako... muzyk kontrabasista w Operze Poznańskiej kontynuując studia muzyczne w Wyższej Szkole Muzycznej w Poznaniu. Potem, przez siedem lat między próbami, a przedstawieniami w Operze uczyłam fizyki w liceum ogólnokształcącym. Następnie grałam w orkiestrze operowej w Teheranie, w filharmonii w Neubrandenburgu (NRD) i znowu w orkiestrze Opery Poznańskiej, gdzie zakończyłam moją 44-letnią pracę zawodową.

Wnukami Teodora Sroczyńskiego są: mój syn Błażej Dymaczewski - mgr inż. mechanik, dzieci mojego brata: Błażej Piotr Sroczyński - mgr sztuki, skrzypek, dyrygent, Paweł Sroczyński - mgr filologii nowożytnej, germanista oraz Anna Rozłucka zd. Sroczyńska - mgr kulturoznawstwa, amerykanistka.

Pamięć

Nazwisko Taty znajduje się na dwóch tablicach upamiętniających ludzi, którzy w czasie II wojny światowej oddali życie za Ojczyznę. Jedna jest w Liceum Ogólnokształcącym w Jarocinie, gdzie Tato zdawał maturę, druga poświęcona pamięci leśników, absolwentów i studentów Uniwersytetu Poznańskiego w Collegium Cieszkowskich na Golęcinie w Poznaniu. Nie ma grobu naszego Taty. Pod poznańską tablicą składamy kwiaty w dniu Wszystkich Świętych. Również 1 września, w rocznicę wybuchu II wojny światowej, od wielu już lat zanoszę pod tę tablicę bukiet Tacie, czcząc jego bohaterską śmierć, a drugi taki sam bukiet składam na grobie mojej Mamy, czcząc jej bohaterskie życie.

Dużym zaskoczeniem dla mnie jest informacja internetowa, dotycząca mojego Taty: „(...) pełnił służbę wojskową w 57 pp jako podporucznik rezerwy, zaginął w 1939 (...)”. Czy to pomyłka? 57 pp to oddział 14 Wielkopolskiej DP Armii Poznań. Czy Tato dożył aż do rozwiązania części oddziałów Armii Prusy po klęsce pod Iłżą i walczył dalej w 57 pp, dzieląc tragiczne losy szlaku bojowego Armii Poznań? Przerażające...

Ile nie napłakałabym przy grobach z napisami NN na cmentarzach żołnierzy Września 1939, to Tato na zawsze zostanie dla mnie młodym, radosnym, wysportowanym człowiekiem, który poluje, pływa kajakiem, jeździ na nartach, galopuje konno przy każdej bytności u rodziców w Sielcu, fotografuje, pomaga poszkodowanym dzikim zwierzętom, uczy się języka Kaszubów. ■

PS. Pragnę wyrazić głęboką wdzięczność Panu inżynierowi Tadeuszowi Chrzanowskiemu za jego cierpliwość i kulturę, z jaką potrafił i mnie przekonać do celowości spisanie powyższych wspomnień (Krystyna Dymaczewska).

Pomnik Danuty Siedzikówny „Inki” przy siedzibie Nadleśnictwa Browsk



INKA WRÓCIŁA do domu...

TEKST: www.prawylas.pl - 13 czerwca 2017 roku / ZDJĘCIA: Tadeusz Chrzanowski

Pomnik „Inki” odsłonięto w niedzielę 11 czerwca 2017 roku obok siedziby Nadleśnictwa Browsk w Gruszkach koło Narewki. Danuta Siedzikówna, bohaterska sanitariuszka Armii Krajowej skazana na śmierć przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa i rozstrzelana w 1946 roku, pochodziła z pobliskiej wsi Guszczewina.

Monument w rodzinnych stronach Inki powstał z inicjatywy Lasów Państwowych. Stał przy siedzibie Nadleśnictwa Browsk w Gruszkach. Przedstawia postać młodej sanitariuszki z torbą na ramieniu i bandażem w ręku.

– *To prawda, Inka zachowała się jak trzeba* – mówił minister środowiska Jan Szyszko. Podkreślił, że była to zasługa rodziców łącniczki, którzy ją ukształtowali. Minister zaznaczył, że Danuta Siedzikówna jest postacią-symbolem dla polskiego leśnictwa, bo wywodziła się z rodziny leśnej. Leśnikiem był jej ojciec. *Zginęła, bo była* – jak dodał minister – *wierna tradycjom rodzinnym. A te tradycje rodzinne, leśne, to wielki patriotyzm. Dzień dzisiejszy można streścić bardzo krótko: Inka wróciła tu, do siebie do domu. Dlaczego? Bo tu się urodziła, tu żyli jej rodzice, tu rodzice kształtowali jej osobowość, a ta osobowość zaowocowała tym, co jest tak niezwykle charakterystyczne dla polskiego leśnictwa – trzy słowa są tu niezwykle ważne: Bóg, honor i ojczyzna* – mówił dalej Szyszko.

Jesteśmy świadkami triumfu. Świadkami triumfu dobra nad złem, prawdy nad kłamstwem. Jesteśmy świadkiem tego, jak zamordowani nocą, bez wyroku albo z bandyckim wyrokiem, żołnierze antykomunistycznego podziemia zbrojnego przywracani są naszej pamięci” – powiedział podczas uroczystości wiceszef MON Michał Dworczyk

Wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Jarosław Zieliński powiedział z kolei, że- *Inka to współczesna polska Antygona. Płaci życiem za postawę. Było coś ważniejszego od życia – właśnie*

było to, za co to życie oddała – wolność i godność – podkreślił.

Podczas uroczystości odczytano list prezydenta Andrzeja Dudy. Napisał on, że Inka wykazała się niezłomną postawą- *w obronie męstwa, honoru i miłości ojczyzny*. Dodał, że ta uroczystość jest- *aktem zadośćuczynienia za wyrządzone krzywdy*.

Danuta Siedzikówna urodziła się 3 września 1928 roku. Była sanitariuszką 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej. W 1943 r., w wieku 15 lat, złożyła przysięgę AK i odbyła szkolenie sanitarne. W czerwcu 1945 r. została aresztowana przez NKWD-UB za współpracę z antykomunistycznym podziemiem. Z konwoju uwolnił ją patrol AK Stanisława Wołoniczka „Konusa”, podkomendnego mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Inka znów działała jako



sanitariuszka oraz łączniczka, uczestnicząc w akcjach przeciwko NKWD i UB. W lipcu 1946 r. została wysłana do Gdańska po zaopatrzenie medyczne. W nocy z 19 na 20 lipca została aresztowana przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa w jednym z mieszkań konspiracyjnych w Gdańsku-Wrzeszczu.

Inkę osadzono w więzieniu w Gdańsku. Po śledztwie, podczas którego próbowano wydobyć od niej informacje o działalności oddziału „Łupaszki”, została skazana na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy. obrońca z urzędu zwrócił się do prezydenta Bolesława Bieruta o skorzystanie z przysługującego mu prawa łaski. Pod listem nie było podpisu Siedzikówny. Bierut odpowiedział odmownie. Do krewnych Inki dotarł gryps, w którym sanitariuszka napisała: *- Jest mi smutno, że muszę umierać. Powiedźcie mojej babci, że zachowałam się jak trzeba.* Wyrok wykonano 28.08.1946 r. w gdańskim więzieniu.

Szczątki Inki ekshumowano we wrześniu 2014 r. na gdańskim Cmentarzu Garnizonowym. Miejsce, gdzie je znaleziono, oznaczone zostało kamienną tablicą, którą odsłonięto w kwietniu 2015 r. 28 sierpnia 2016 r., w 70. rocznicę jej śmierci, odbył się uroczysty państwowy pogrzeb Inki. ■

Od redakcji „Życia Lasów”:

W uroczystości odsłonięcia pomnika Danuty Siedzikówny w Nadleśnictwie Brośno uczestniczyło kilka tysięcy osób. Oprócz oficjalnych gości – przedstawicieli władz rządowych i samorządowych, kombatantów, Wojska Polskiego i innych formacji mundurowych była spora grupa młodych ludzi uczestniczących w tym czasie w Młodzieżowym Forum Ekologicznym, które odbywało się w Białawieży oraz przedstawicieli organizacji patriotycznych. Największy udział mieli leśnicy, reprezentujący wszystkie dyrekcje Lasów Państwowych w kraju. Regionalną Dyrekcję LP w Toruniu reprezentowali: nadleśniczowie Stanisław Słomiński (Gniewkowo) i Paweł Nas (Dobrzejewice) oraz pracownicy Służby Leśnej: Edward Kołtun z Nadleśnictwa Toruń, Janusz Bejgrowicz z Nadleśnictwa Cierpiszewo i Tadeusz Chrzanowski z RDLP w Toruniu.

Odsłonięcie pomnika Inki poprzedził koncert zespołu „Panny Wyklęte” oraz Msza św. pod przewodnictwem ks. bp. Tadeusza Wojdy. (TaCh)



ŁAWECZKA Ani

TEKST: **Janina Waszczuk** - *Gazeta Pomorska*, 2.08.2017 r., **TaCh**

ZDJĘCIE: **Kacper Woźniak**

Dzięki staraniom przyjaciół pani Ani Wedel Sali i wielu darczyńców z całej Polski w imieniny Ani, 26 lipca 2017 roku w Parku Dendrologicznym „Nad Stążką” w Gołąbku koło Tucholi, została odsłonięta „Ławeczka Ani”.

Na zdjęciu powyżej: Na tablicy umieszczonej na kamiennym oparciu „Ławeczki Ani” widnieje napis: Pamięci Ani Wedel-Sala, Leśnikowi, przewodnikowi po Borach Tucholskich. Przyjaciele

Pewnie wielu pamięta cudowną kobietę, jaką była Ania Wedel-Sala, edukatorka z Nadleśnictwa Tuchola. Dzięki staraniom wielu osób jest po niej pamiątka – „Ławeczka Ani”. Po osobie, którą wiele osób wspomina bardzo ciepło. Ławeczka z granitu i drewna swoje miejsce znalazła w parku dendrologicznym nieopodal siedziby nadleśnictwa tuż obok „Letniej Klasy”, w której to leśniczka zarażała miłością do przyrody, leśnictwa i Borów Tucholskich rzesze odwiedzających.

– Jeśli ktoś z Was będzie jechał przez Gołąbek z lub do Tucholi zachęcam do odwiedzenia tego miejsca – mówi mieszkaniec powiatu tucholskiego. – Technika czyni cuda i w tym przypadku. Siedząc na ławeczce można usłyszeć po raz kolejny magnetyczny głos pani Ani, głos, którego tak wielu brakuje...

Przypomnijmy, przed ponad rokiem wiadomość o śmierci Anny Wedel-Sali wstrząsnęła tymi, którzy znali pracownicę Nadleśnictwa Tuchola. W chwili pożegnania padła deklaracja, którą znajomi właśnie spełnili. Pani Ania oprowadzała wycieczki i z pasją opowiadała o lesie, przyrodzie i potrafiła trafić do odbiorców.

W kameralnej uroczystości odsłonięcia „Ławeczki Ani” uczestniczyła najbliższa rodzina Ani – mąż, dzieci, mama i krewni, kierownictwo i pracownicy Nadleśnictwa Tuchola, grupa przyjaciół z kilku nadleśnictw i Dyrekcji LP w Toruniu oraz spoza Lasów Państwowych. Ławeczkę poświęcił ks. Wiesław Herold, proboszcz Parafii w Rudzkim Moście. W budynku „Letniej Klasy” uczestnicy spotkania obejrzeli prezentację o zawsze uśmiechniętej, pełnej optymizmu Ani. Taką pozostała w naszej pamięci. ■



Delegaci RDLP w Toruniu, na uroczystości odsłonięcia pomnika „Inki”, od lewej: Edward Kołtun, Stanisław Słomiński, Paweł Nas i Janusz Bejgrowicz



Obelisk i poczty sztandarowe w Chorabiu

Odślonięto OBELISK w Chorabiu

TEKST: Grzegorz Burzacki, TaCh
ZDJĘCIA: Grzegorz Burzacki

„Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie”.
(Iz 49,15)

Obelisk upamiętniający ofiary obozu dla żydowskich kobiet z kilku krajów europejskich: Czech, Litwy, Łotwy, Niemiec, Polski, Rumunii, Słowacji i Węgier) został odślonięty 13 czerwca 2017 r. w miejscowości Chorab pod Toruniem. W tym miejscu od połowy września 1944 r. do połowy stycznia 1945 r. istniała filia obozu koncen-



Kwiaty oraz dęb pamięci od polskich harcerzy i leśników

tracyjnego KL Stutthof. Niemcy w obozie przetrzymywali około 1700 żydowskich więźniarek, które zmuszane były do niewolniczej pracy przy budowie umocnień wokół Torunia. Tragiczne warunki bytowe oraz nieludzkie traktowanie kobiet przez straż obozową przyczyniło się do wielu śmierci, a w trakcie pośpiesznej ewakuacji obozu w styczniu 1945 roku Niemcy zamordowali około 150 niezdolnych do marszu kobiet.

- Do dziś pamiętam, jak szły z łopatami, w długiej na jakieś dwieście metrów kolumnie, rozmawiały w różnych językach i ten szmer głosów kojarzył mi się z gęganiami odlatujących gęsi – wspominała swego czasu na łamach toruńskiego dziennika „Nowości” pani Marianna Ulawska, która przez lata zabiegała o upamiętnienie Żydówek z Chorabia. W 1944 roku miała 12 lat i mieszkała na granicy pobliskiego Czarnego Błota oraz Zamku Bierzgowskiego. – Obóz był oddalony od naszego domu o jakieś półtora kilometra, jednak okopy, które one budowały, przebiegały przez nasze pole. Przychodziły do nas napić się wody, mama gotowała też dla nich ziemniaki, bo nic innego nie było.

Kobiety, które zmarły w prowizorycznych barakach znajdującego się w Chorabiu obozu, były chowane za ogrodzeniem i spoczywają tam do dziś. Podwójny obelisk, upamiętniający tragiczne dzieje więźniarek, nawiązuje kształtem do macewy - tradycyjnego żydowskiego nagrobka. Umieszczono na nim po polsku i po hebrajsku werset ze Starego Testamentu (Księgi Izajasza): - *Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie.*

13 czerwca br., w miejscu zagłady żydowskich kobiet odmówiono modlitwę w duchu ekumenizmu, a uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Świerczynkach wraz z harcerzami zasadzili symboliczny „dęb pamięci”. W uroczystości uczestniczyli m.in. konsul generalna Niemiec w Gdańsku, samorządowcy, parlamentarzyści, przedstawiciele społeczności żydowskiej w Polsce, mieszkańcy oraz ostatni świadkowie tamtych wydarzeń. Uroczystość została zorganizowana przez samorząd województwa, Gminę Łysomice i Nadleśnictwo Toruń.



OD REDAKCJI „ŻYCIA LASÓW”:

Kontynuujemy współpracę z psychologami. W poprzednich dwóch numerach „Życia Lasów Kujawsko-Pomorskich” publikowaliśmy artykuły autorstwa pani Anny Proch na temat wizyty u psychologa, zjawiska depresji oraz emocji, którym ulegamy z różnymi skutkami dla siebie. Otrzymaliśmy opinie Czytelników, że nowy dział „Porady psychologa” jest chętnie czytany i pomocny w rozumieniu sytuacji, ludzi i samych siebie. Zatem zapraszamy naszych Czytelników do spotkania z kolejną autorką rozważań natury psychologicznej. Jest nią pani Aleksandra Myszka*, która przygotowała artykuł na temat stresu. Przedstawiamy go poniżej. (TaCh)

Stres w obecnej – dynamicznej i stawiającej przed nami kolejne wymagania – rzeczywistości stał się zjawiskiem całkowicie powszechnym. Stresują się wszyscy, począwszy od dorosłych na odpowiedzialnych stanowiskach, poprzez młodzież podejmującą pierwsze życiowe wyzwania, skończywszy na przedszkolakach drżących przed kolejnymi zajęciami z języka angielskiego. Kolejna moda czy poważny problem społeczny? Żeby trafnie odpowiedzieć na to pytanie, powinniśmy zacząć od wyjaśnienia, czym w ogóle jest stres?



Aleksandra Myszka – psychoterapeutka, pedagog. Pracuje z osobami dorosłymi, młodzieżą i parami

STRES – nieodłączny towarzysz człowieka

TEKST: Aleksandra Myszka

Stres to negatywne odczucie, które towarzyszy człowiekowi od zawsze. Wzmoczone napięcie nerwowe jest reakcją na działanie negatywnych bodźców fizycznych lub psychicznych, a życie w ciągłym podnerwowaniu przestaje być obecnie czymś incydentalnym. W dodatku coraz częściej staje się normą, którą przyjmujemy z westchnieniem i rezygnacją.

JAK DŁUGOTRWAŁY STRES WPŁYWA NA NASZ ORGANIZM I PSYCHIKĘ?

Nietrudno się domyślić, że jego działania są destrukcyjne. Przede wszystkim może prowadzić do wielu poważnych chorób oraz wyczerpania fizycznego i psychicznego. Żyjąc w permanentnym stresie, prędzej czy później zauważymy u siebie niepokojące zmiany stanu zdrowia: bóle mięśni karku, barków czy okolicy krzyżowo-lędźwiowej kręgosłupa. Mogą pojawić się też objawy chorób układu pokarmowego, bolesne skurcze jelit, obniżenie odporności organizmu i wzrost związanych z nią chorób infekcyjnych, nadciśnienie tętnicze, udar mózgu, choroba wieńcowa, a nawet zawał serca.

Niestety, wyniki badań epidemiologicznych prowadzonych przez Światową Organizację Zdrowia (WHO) są niepokojące i wskazują, że szybkie tempo życia, cywilizacja przemysłowa, duża gęstość zaludnienia, rywalizacja i towarzyszący temu wszystkiemu stres zwiększają prawdopodobień-

stwo zachorowania na choroby nowotworowe, wrzodowe czy układu krążenia. Stres ma też swój udział w powstawaniu wielu chorób somatycznych (np. bezsenności, kłuciacz serca, drętwieniu kończyn czy problemach żołądkowych), czyli takich, których podłożem są zaburzenia nerwicowe. Zwiększa także ryzyko zachorowania na depresję oraz prowadzi do uzależnień.

Chroniczny stres szkodzi wszystkim, zarówno dorosłym jak i dzieciom. Badacze zauważyli, że dzieci dorastające w stresogennych warunkach mają ograniczoną produkcję hormonu wzrostu. Z czego to wynika? Otóż przysadka mózgowa reaguje na nadmierny stres obniżeniem wydzielania hormo-

nów, co z kolei przekłada się na niższy wzrost w dorosłości.

Jednym z organów, który cierpi najbardziej jest mózg. Kortyzol, czyli hormon stresu, wpływa na obszary odpowiedzialne za podejmowanie decyzji i pamięć. Dlatego też podczas stresujących sytuacji nie jesteśmy w stanie logicznie i trafnie myśleć. Często towarzyszą temu także problemy z odtwarzaniem zdobytych doświadczeń i informacji oraz z koncentracją.

CZY STRES JEST CZYNNIKIEM WYŁĄCZNIE NEGATYWNYM?

Niekoniecznie. Naukowcy zajmujący się ewolucją uważają, że to właśnie stres – jako jeden z elementów – przyczynił się do rozwoju człowieka, a nawet pozwolił nam, ludziom, przetrwać. Reakcja stresowa to w takim razie mechanizm odziedziczony po naszych praprzodkach.

Jest więc w pewnym sensie uzasadnione, że wpojone nam przekonania przyczyniają się do podtrzymywania stresu. W jaki sposób? To właśnie stres w wymagających tego sytuacjach zwiększa naszą świadomość. Jego pierwotnym celem było przecież przygotowanie organizmu do działania w sytuacji zagrożenia. Pod wpływem stresu w organizmie człowieka zachodzą zmiany, m.in. przyspiesza akcja serca, pogłębia się i przyspiesza oddech, zwiększa

Stres to negatywne odczucie. Wzmoczone napięcie nerwowe jest reakcją na działanie negatywnych bodźców fizycznych lub psychicznych

się napięcie mięśni, wzrasta ciśnienie krwi, wzmagają się procesy przemiany materii. Reakcja biologiczna na stres pierwotnie służyła przecież do podjęcia działań w kierunku ochrony i ucieczki przed realnym zagrożeniem życia lub zdrowia. Co ciekawe dzisiaj – choć w wielu sytuacjach nasze zdrowie i życie nie jest zagrożone – w niesprzyjających dla nas warunkach nasz organizm reaguje podobnie.

Dlaczego więc stresujemy się tak często? Niejednokrotnie zapewne spotkaliśmy się z opiniami, że dawniej, kiedy nie było zdobyczy kultury państw wysokorozwiniętych, ludziom żyło się łatwiej i prościej. Paradoksalnie to, co dziś jest naszym największym „dobrem”, jest też największą barierą. Sami ją tworzymy, budując ciągłe napięcie wynikające z nieustannego oczekiwania i wyścigu z czasem, który prowadzimy, by sprostać wymaganiom społecznym. Obecnie mamy bardzo szerokie możliwości uzyskiwania informacji i prowadzenia różnego rodzaju aktywności. Podejmujemy kolejne wyzwania, obciążając swój organizm coraz bardziej. Wydaje się, że nasze życie wygląda jak niekończąca się gra, w której zasady ulegają nieustannym zmianom. Szczególnie, gdy odkrywamy, jak wiele z tych „zasad” narzucamy sobie nieświadomie sami. To zamknięte koło napędzające niszczącą nas maszyną stresu. Jak z nią walczyć?

CO NAJBARDZIEJ PRZYCZYNIĄ SIĘ DO BUDOWANIA NAPIĘĆ I STRESU?

1. Zadowalanie innych i poczucie, że wiele rzeczy robimy nie dlatego, że chcemy, ale dlatego, że czujemy taką powinność lub przymus. Nasza odpowiedzialność za innych wzrasta. Mamy przekonanie, że zawsze jest ktoś lub coś, o czym lub o kim musimy myśleć.

Moment, w którym zdasz sobie sprawę z tego, jak wiele robisz tylko z powodu innych (często tych, których zdanie i poważanie wcale nie są dla Ciebie takie ważne) jest trudny, ale przełomowy. Odtąd, gdy następnym razem poczujesz, że zaczynasz ścigać się z czymś kompletnie dla ciebie nieważnym, zadaj sobie pytanie: „Po co to robisz?”

2. Poczucie, że: „Mogę, a raczej muszę więcej, coraz więcej!”

Tego wyścigu z założenia nie da się ukończyć, bo zawsze można jeszcze więcej (mieć, robić, osiągać) – pytanie tylko: w jakim celu?, dla kogo?, jakim kosztem? Nieustannie płacimy swoim zdrowiem za podążanie w myśl zasady: „im więcej wysiłku włożę, tym lepiej”. Tylko że często, bez względu na to, ile z siebie damy, nie przynosi to oczekiwanego efektu lub adekwatnego rezultatu. Przynosi za to sporo stresu wynikającego z przekonania, że nie potrafimy, że zawadzimy siebie i innych. Przynosi też wiele napięcia i frustracji. Tracimy wtedy cenną możliwość rozwoju – elastyczność.

3. Nadmierne eksploatowanie siebie: „Muszę mieć więcej siły, zawsze. Jeszcze trochę, bo...”

No właśnie... Bo co? „Bo gdybym się bardziej starał, to może wyszłoby lepiej?” Opuuszczanie sobie wielu z nas kojarzy się ze słabością. Nikt nie lubi czuć się słaby, gorszy, bezradny. Prośenie o pomoc lub jej szukanie, to ryzyko, a przecież ryzyko to stres, więc często nie bierzemy pod uwagę tego, że już ponosimy emocjonalnie jego koszty.

4. Pragnienie: „Lubię mieć zawsze rację!”

Przyznanie się do pomyłki prowadzi do wstydu, konieczności podejmowania wysiłku, żeby dorównać innym, uznania zależności od nich. To trudne, ale mieć zawsze rację, to być w ciągłym napięciu. Nie bójmy się popełniać błędów! To na nich możemy się uczyć, jak stawać się lepszym. To dzięki popełnionym błędom wiemy więcej o sobie, o tym jak działa świat, co robić, by w przyszłości uniknąć porażek. W konfrontacji z własnymi błędami żywe stają się trudne emocje, np. złość, frustracja czy smutek, ale pamiętajmy, że są one chwilowe, a gdy miną, staniemy się silniejsi i bardziej odporni na niepowodzenia.

5. Wyścig z czasem: „Jeżeli mogę i muszę więcej, to na pewno mogę też szybciej!”

Przed wszystkim spróbujmy zwolnić tempo życia. Dlaczego? Odpowiedź dobrze ilustruje pewna anegdota. Ambitna ekipa wybrała się w Himalaje. Jej członkowie szybkim marszem przemierzali szlak, myśląc tylko o tym, by dotrzeć do kolejnego obozu i pokonać kolejny etap wędrówki. Po którejś przerwie wynajęci Szerpowie nie wstali, by podjąć dalszą drogę. Widząc to, kierownik wyprawy w zdenerwowaniu wykrzyknął: „Nie macie sił?! Chcecie większe stawki?!” Na co oni odpowiedzieli: „Zaczekamy, aż nasze dusze nas dogonią”.

6. Rozpamiętywanie niepowodzeń.

„Przyznaj się, przepros i idź dalej” – mówi amerykańskie przysłowie. Ciągłe rozpamiętywanie błędów, gaf (szczególnie tych popełnionych nieumyślnie) nikomu nie pomoże, niczego nie naprawi. Co najwyżej spowoduje niechęć, apatię i zmianę w myśleniu o sobie, ale niestety na gorsze.

CZY ISTNIEJE SKUTECZNE LEKARSTWO NA STRES?

Wiemy, że nasze przekonania mogą nam pomagać lub przeszkadzać w radzeniu sobie ze stresem, a skoro tak, to również my – sami – posiadamy w sobie możliwość zmiany. Najlepszym sprzymie-

Nie bójmy się błędów! To dzięki popełnionym błędom wiemy więcej o sobie, o tym jak działa świat, co robić, by w przyszłości uniknąć porażek



Fot. Fotolia

rzeńcem w tych działaniach jest nasza świadomość. Nie pozwólmy na to, by samemu zapędzić się w kozi róg. Nie zawsze wszystkie zmiany można wprowadzić „od ręki”, nie zawsze będą łatwe. Właściwie, nigdy nie są, co nie znaczy, że nie uda nam się wprowadzić ich w życie. Zacznijmy od najprostszych metod.

Wspinałym lekarstwem na stres jest śmiech, choć niekoniecznie w sytuacji, kiedy ludzie zaczynają chichotać z nerwów. Naturalny śmiech obniża hormony związane ze stresem. Ale na tym nie koniec – regularne śmianie się wzmacnia również system odpornościowy, uwalniając hormony dbające o zdrowie. Oprócz śmiechu na stres dobra jest też gorzka czekolada, dobre towarzystwo czy wysiłek fizyczny.

Skutecznym sposobem na zwalczanie stresu jest też umiejętność odpoczywania. W naszym zagonionym świecie wydaje się być jednak towarem luksusowym. Dla człowieka XXI wieku zwolnienie tempa życia i osiągnięcie poczucia wewnętrznego spokoju staje się wręcz koniecznością, obowiązkiem, gdyż według psychiatry i psychoterapeuty Rafała Bornusa jesteśmy permanentnie przemęczeni.

Często nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy, bo reakcja organizmu na zmęczenie może być zaskakująca: bywamy zdziwieni, zaskoczeni czy wręcz zdenerwowani. Próbuje zmęczenie obejść, ukryć. Dlaczego? Ponieważ przeszkadza nam w realizowaniu wpajanego od dzieciństwa modelu zachowań, który nakazuje bycie efektywnym i wydajnym. Sygnały, jakie w formie zmęczenia wysyła nam organizm, są przez nas odbierane jako wrogi i ograniczające nasz rozwój. Nie ufamy im, a samo zmęczenie traktujemy podejrzliwie. Dużo się słyszy dzisiaj o tym, że żyjemy w kulturze ciała, a to nieprawda. Zachowujemy się dokładnie na odwrót, jakbyśmy ciała nie cenili. Słyszymy, że ciało ma swoją mądrość, że warto go słuchać i z nim współpracować, ale nie traktujemy tego poważnie. Pamiętajmy o więc odpoczynku!

NIE POTRAFIMY ODPOCZYWAĆ

Odpoczynek to dla współczesnego człowieka nie lada wyzwanie. We współczesnym wychowaniu powszechny jest bowiem model wymagania i rozliczania, który zakłada ocenę siebie poprzez to, co wykonaliśmy. Odpoczynek w tej sytuacji definiowany jest jako „nicnierobienie”, a to nam źle się kojarzy. Jednak za „nicnierobieniem” kryje się bardzo ważna umiejętność bycia z samym sobą, czyli o kontakt z własnymi przeżyciami i emocjami, z naszym ciałem, refleksjami i myślami. Wielu z nas tego nie potrafi, ponieważ w szkole, na studiach czy w pracy funkcjonujemy poprzez lata poprzez wykonywanie zadań, które ktoś lub sami sobie wyznaczamy. Wiele osób świetnie się w tym odnajduje, jednak nie można zapominać o tym, że zadania i działania to tylko jeden z wielu wymiarów życia. Tak samo ważna, a może nawet ważniejsza, jest przestrzeń refleksji, czyli kontakt z samym sobą.



Fot. Fotolia

Dla człowieka XXI wieku zwolnienie tempa życia i osiągnięcie poczucia wewnętrznego spokoju staje się wręcz koniecznością, obowiązkiem, gdyż (...) jesteśmy permanentnie przemęczeni

Z POMOCĄ PRZYCHODZI PSYCHOTERAPIA

Gabinet terapeutyczny staje się często miejscem, w którym można zwolnić tempo, побыć w towarzystwie kogoś, kto zna się na procesach emocjonalnych i myślowych. Taka pomoc ma ułatwić przebywanie z sobą samym, tak by nie stało się nadmiernie frustrujące. Boimy się tego stanu, gdyż nagle możemy usłyszeć siebie, własne myśli i pragnienia, a może ich brak. Pod wpływem terapii mamy szansę usłyszeć wewnętrzny głos, który w nas krzyczy, domaga się wypowiedzenia, uwagi, zaopiekowania. Docierają do nas pytania o to, kim jestem, o co mi w życiu chodzi, jaki jest sens mojego codziennego pośpiechu, czy muszę poświęcać każdą chwilę karierze i pracy zawodowej? Warto dać sobie szansę i poświęcić sobie samemu więcej uwagi w tym pędzącym bez opamiętania świecie. Z pewnością może się to stać ważnym krokiem na drodze pokonywania stresu. Taka walka to proces długotrwały, ale być może pewnego dnia obudzimy się wolni od napięcia i podenerwowania i najpierw dostrzeżemy siebie, a dopiero potem wyzwania, które na nas czekają. ■

* Aleksandra Myszka

- psychoterapeutka, pedagog. Ukończyła czteroletnie Studium Psychoterapii w Laboratorium Psychoedukacji w Warszawie w zakresie psychoterapii indywidualnej oraz dwuletnie Studium Terapii Par również w Laboratorium Psychoedukacji. Szkolenia, w których uczestniczyła, posiadają rekomendację Sekcji Psychoterapii Polskiego Towarzystwa Psychologicznego oraz atest Sekcji Naukowej Psychoterapii Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego.

Doświadczenie zawodowe zdobywała w Specjalistycznym Ośrodku Wsparcia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie w Tucholi, prowadząc indywidualną psychoterapię osób doświadczających przemocy, konsultacje, porady. W Ośrodku Leczenia Nerwic w Chojnicach „MAWIKO”, gdzie prowadziła terapię grupową dla pacjentów z zaburzeniami psychotycznymi oraz pacjentów neurotycznych. Swoją wiedzę i kompetencje zawodowe poszerza uczestnicząc w kursach i konferencjach z zakresu psychoterapii psychodynamicznej. Pracuje z dorosłymi, młodzieżą, parami.

Kto pokona
mistrza z Lasów
Państwowych?



SIŁACZE o złotych sercach

TEKST: **Małgorzata Tkacz** / ZDJĘCIA: **Rafał Wiśniewski**

Na terenie Leśnictwa Zielona w Nadleśnictwie Cierpiszewo, w sobotę 29 lipca 2017 roku miały miejsce niecodzienne zmagania sportowe: sztafety girevoy sport i zmagania siłaczy w rzutach kettlem i balem. Doskonałym dopełnieniem całości były warsztaty bębnowe poprowadzone przez Arka Timm - specjalistę od muzyki etnicznej oraz przyjemny relaks przy ognisku na łonie natury.

Celem, który przyświecał organizacji tego wydarzenia, prócz popularyzacji sportów odważnikowych, była pomoc rodzinie Anny Lamers. Z dnia na dzień, trzyosobowa rodzina tej toruńskiej społeczniczki powiększyła się o dwoje nastolatków osieroconych przez jej przyjaciółkę. Dach domu, w którym mieszka wraz z czwórką dzieci, wymaga natychmiastowego remontu. Dlatego też jeden z ludzi lasu, leśnik z zamiłowania i powołania, a jednocześnie tegoroczny mistrz Europy i Polski girevoy sport, Andrzej Michałowski, wraz z przyjaciółmi z klubów kettlebell w Bydgoszczy i Torunia postanowili zorganizować imprezę sportową, z której dobrowolne datki przeznaczono w całości na wsparcie dla Anki Lamers i jej rodziny.

Wydarzenie miało charakter częściowo otwarty: w sztafetach brali udział zawodnicy trenujący w klubach sportowych Bulldog Academy z Bydgoszczy, Dryla Pro i Girevoy Sport Toruń, natomiast w zmaganiach w rzucie kettlem i balem udział mógł wziąć każdy, kto pojawił się tego dnia na polanie Leśnictwa Zielona.

Starty w sztafetach czteroosobowych drużyn odbywały się w czterech konkurencjach: długim cyklu (zarzut i podrzut), podrzucie, rwaniu i wyciskaniu naprzemiennym na siedząco. Zawodnicy startowali ze zmianą co 2 minuty. Startujący walczyli do ostatniej sekundy każdej konkurencji o honorowy tytuł Drużyny z Żeliwa. Tytuł wywalczyła Drużyna Andrzeja Michałowskiego z Girevoy Sport Toruń, tuż za nią uplasowali się Eksterminatorzy, także z Girevoy Sport Toruń, a trzecie miejsce przypadło Bulldog Academy 1. Ludźmi z Żeliwa zostali także członkowie drużyny Płonące Szprychy – zawodnicy na wózkach inwalidzkich, z siedmioletnią, dzielną Sandrą na czele, która podczas trzech dwuminutowych startów zdołała przerzucić 285 kilogramów.

Na główny cel tego wydarzenia zebrano prawie 1900 złotych. Fundatorami nagród w postaci wydawnictw książkowych i gadżetów dla drużyn i zawodników byli: Lasy Państwowe- Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Toruniu, Nadleśnictwo Cierpiszewo, Nadleśnictwo Szubin, a także Mamine Cudaki i Machina Druku.



Z lewej: Sandra przetrzuciła 285 kg!
Z prawej: Andrzej Michałowski w znakomitej formie

Poniżej widać, że nikt się nie oszczędzał...
Na zdjęciu dolnym - warsztaty bębnowe Arka Timm

Ludzi dobrej woli jest naprawdę wielu, co udowodniło sobotnie wydarzenie w Zielonej. Wystarczy impuls, aby zorganizować zawody, podczas których w kapitalnej atmosferze spotykają się grupy z różnych środowisk, aby jednocześnie wesprzeć tych, którym pomoc jest potrzebna. Założeniem sportu odważnikowego jest uszlachetniać poprzez kształtowanie wytrwałości, walkę z własną słabością i ograniczeniami. W połączeniu z chęcią niesienia pomocy, ten sport działa podwójnie: uszlachetnia i charakter, i serce.

KILKA INFORMACJI dla niewtajemniczonych

Sztafeta girevoy – sztafeta pięcioosobowa, męska, żeńska lub mieszana (w przypadku Żeliwnych Ludzi drużyny były mieszane, czteroosobowe) wykonująca przez określony czas jedno z ćwiczeń dyscypliny girevoy sport, czyli rwanie, podrzut lub długi cykl, ze zmianą zawodnika co dwie minuty. Każdy startujący zawodnik pracuje giriami (odważnikami kulowymi) o określonej wcześniej wadze: 12, 16, 20, 24 lub 32 kg. Podczas tych dwóch minut możliwa jest jednokrotna zmiana ręki w przypadku rwania lub w przypadku pań startujących z jedną girią.

Rzut kettlem (pierwotnie rzut głazem) – rzut na odległość żeliwnym odważnikiem kulowym o określonej wadze: 12, 16, 20, 24 lub 32 kg.

Rzut balem – rzut trzymetrowym drągiem na odległość.

Obie powyższe dyscypliny wywodzą się ze szkockich zabaw ludowych, tzw. highland games, do których należy także przeciąganie liny, czy drużynowy wyścig z balem na ramionach.





SZKOLENIA terenowe SŁUŻBY LEŚNEJ w Trzebcinach

Zdjęcia z archiwum
Regionalnej Dyrekcji
Lasów Państwowych
w Toruniu



Szkolenia terenowe
Służby Leśnej
poświęcone hodowli
i ochronie lasu
stały się już tradycją
w Regionalnej Dyrekcji
Lasów Państwowych
w Toruniu. W tym roku
odbywały się na terenie
Nadleśnictwa Trzebciny.
(czytaj na str. 28-30)

